

# GRZECH

## WSTĘP

**Czyż u Boga człowiek jest niewinny, czy u Stwórcy śmiertelnik jest czysty? (Hi 4:17)**

**Któż czystym uczyni skalane? (Hi 14:4);**

**Czyż mógłby człowiek żyć święcie lub syn człowieczy bez zmayı? (Hi 15:14).**

**Kto powie: „Ustrzegłem czystości serca, wolny jestem od grzechu?” (Prz 20:9).**

Definicja grzechu jest tak zróżnicowana, jak różne są religie, ich odłamy i głoszone przez nie poglądy. Najogólniej rzecz biorąc, w pojęciu przeciętnego człowieka religijnego, grzech oznacza „zły czyn”, który jest naruszeniem Prawa Bożego. Definicja „złego czynu” także się różni, bo dla niektórych religii będzie to świadome działanie, złamanie woli Bożej, a dla innych także brak działania („grzech zaniedbania”) czy „grzech popełniony w myślach” (np. „cudzołóstwo popełnione w sercu”). Dla jednych „grzechem” będzie zjedzenie mięsa wieprzowego czy wołowego, dla innych brak przestrzegania postu czy innych obrzędów religijnych. Wpadamy w kolejną pułapkę zasad stworzonych przez człowieka. Wystarczy przypomnieć kwestię dnia szabatu – dla Żydów sobota, dla chrześcijan niedziela – i to, jak często na przestrzeni dziejów zmieniało się postrzeganie tych świąt i zasady nimi rządzące.

Takie religie jak judaizm czy chrześcijaństwo zakładają, że ktoś, kto przyłącza się do ich wyznania, automatycznie znajduje się blisko Boga, bo albo się obrzezał albo został ochrzczony, albo spełnił jeszcze inny warunek postawiony przez przełożonych danego zgromadzenia. Dlatego „grzechem” nazywa się również „zerwanie przymierza z Bogiem” oraz „oddalenie się od Boga” (czytaj: od kościelnej instytucji). Stąd też religie poszukują „zadośćuczynienia za grzech” i ponownego „pojednania z Bogiem”. W tym celu stosuje się różnego rodzaju zabiegi, które mają Boga „przebłagać” za popełniony grzech, jak na przykład tak zwane „sakramenty” w rodzaju „spowiedzi”. Zabiegi te powstały w wyniku niewłaściwego, fizycznego odczytu przekazu Biblii, czyli jej fizycznej interpretacji.

Biblia rzeczywiście mówi o obrzędach ceremonialnych i „wyznawaniu grzechów”, ale, jak wszystko, co w niej zapisano, należy to rozumieć metaforycznie, w kontekście Ducha. Chodzi w nich o zapowiedź przyścia Jezusa Chrystusa jako duchowej „ofiary przebłagalnej za grzech”. Obecność Ducha Świętego w duszy Bożego wybrańca, który otrzymał już dar zbawienia, świadczy o tym, że ów wybrańiec – jak każdy inny człowiek z natury – był (jest)

„grzesznikiem”. Z kolei „bycie grzesznikiem” oznacza posiadanie w sobie cząstki ducha grzechu, którym jest Szatan. Natomiast obecność Ducha Świętego jest świadectwem „wymazania grzechu”, czyli usunięcia z duszy wybrańca ducha nieczystego i zastąpienia go przez Ducha Bożego. Zatem słowo „grzech” nie oznacza fizycznej ani mentalnej „złej czynności” a „ducha nieczystego”, lub inaczej „ducha Szatana”. Powtórzmy: w duchowym przekazie Biblii słowo „grzech” oznacza Szatana.

Dlatego zbawiony wybraniec, czyli ktoś „uwolniony od grzechu”, otrzymawszy dar „wiedzy duchowej”, będzie sam siebie nazywał „grzesznikiem”, rozpoznawszy swoją pierwszą grzeszną naturę. To postawa kontrastująca z postawą przywódców religijnych, którzy twierdzą, że dzięki własnym czynom i wysiłkom stali się „wolnymi od grzechu”. Ich punkt widzenia zasada się na ich przekonaniu o własnej, choć pozornej, „wolnej woli” oraz własnej „chęci pojednania się z Bogiem”. Są i tacy, którzy nigdy nie przyznają, że kiedyś byli „grzesznikami”. Kult Marii jest tego potwierdzeniem, pokazując, że ludzie ustanawiają „świętych” na własnych zasadach, twierdząc, że niektóre osoby, a w szczególności Maria, „nigdy nie miały grzechu”. To oczywiście kolejne kłamstwo. „Świętość” Marii wynika bowiem nie z jej własnej duchowej nieskazitelności a z wyboru Bożego, czyli wybawienia od grzechu przez łaskę.

Kiedy analizujemy kwestię grzechu, jednym z nieodłącznych tematów pokrewnych będzie tak zwany „grzech pierworodny”, któremu więcej uwagi poświęcimy w osobnym rozdziale. To konieczne, aby poznać genezę grzechu i zrozumieć jego istotę. Sformułowanie „grzech pierworodny” w zasadzie wszystkim kojarzy się z jakiegoś rodzaju „grzechem dziedzicznym”, za który obwiniamy naszych „pierwszych rodziców”, czyli Adama i Ewę. Ciekawe, że choć mówi się o skażeniu grzechem całej rasy ludzkiej już w ogrodzie Eden, z wpływu owego „grzechu” wyłącza się Marię, bo według logiki kościelnych myślicieli obraz grzesznej Marii nie pasuje do kogoś, kto zrodził Jezusa. Tymczasem to właśnie Maria jest typowym obrazem Bożego wybrańca, który do momentu zbawienia jest „grzesznikiem”, a następnie od tego grzechu zostaje uwolniony. Wystarczy sobie przypomnieć, że „narodzenie Jezusa” to biblijny obraz przyjscia Ducha Świętego. Z chwilą zbawienia każdy wybraniec Boży „rodzi Jezusa”, gdyż znajduje się w nim „ziarno” albo „nasienie” Ducha Świętego. Wszystko to oczywiście symbolika. Stąd zapowiedź przyjscia Ducha Świętego do Marii, zapowiedź „narodzin Jezusa”, jest dowodem na to, że wcześniej Maria nie posiadała Ducha, a brak Ducha oznacza brak czystości duchowej, czyli brak ochrony przed duchem nieczystym – „grzechem”. Innymi słowy, oznacza to „naturę grzesznika”.

Człowiek szuka remedium na każdą bolączkę. Dlatego znalazł także sposób na „usunięcie grzechu pierworodnego” i w ogóle każdego „grzechu”. W tym celu wyznania chrześcijańskie stosują fizyczny obrzęd zwany przez nie „chrztem”. Polega on na fizycznym pokropieniu lub polaniu człowieka wodą, albo na zanurzeniu się w wodzie. Tymczasem „chrzest Duchem

Świętym”, który jest rzeczywistym, duchowym „chrztem”, czyli obmyciem, jest niedostrzegalny i dokonywany przez Boga. Jest on rzeczywistym „duchowym obmyciem z grzechu”, czyli usunięciem z duszy człowieka ducha nieczystego. Nie ma to żadnego związku z fizycznym pokropieniem czy zanurzeniem w wodzie, jak chciałby tego człowiek. Twierdzi się ponadto, że ani „chrzest” ani żaden inny sakrament nie usuwa „skłonności do zła”. Dlatego człowiek, pomimo „ochrzzczenia” i nawet częstego przystępowania do „komunii”, ciągle musi „spowiadać się z grzechów” – obligatoryjnie raz w roku. Wynika to z pięciu przykazań kościelnych – drugiego i trzeciego (Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty; Przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć Komunię Świętą), których złamanie jest kolejnym „grzechem”. Natomiast Chrzest Duchem Świętym to permanentne „obmycie duchowe” i gwarancja zbawienia.

W niniejszym rozdziale przyjrzymy się zagadnieniu „grzechu” pod różnym kątem. Przeanalizujemy różne obrazy kreowane przez Biblię oraz różne klasyfikacje grzechu kreowane przez człowieka. Zestawimy także przekaz Biblii z przekazem człowieka. W oddzielnym rozdziale został omówiony Dekalog, zaś takie tematy jak Prawo grzechu i śmierci czy Grzech przeciwko Duchowi Świętemu, a także porównanie terminów „ciało” i „duch”, „Pierwszy Adam” i „Ostatni Adam”, oraz terminy „praca własna” czy „wyznanie grzechów” często przewijają się również w innych rozdziałach, przede wszystkim w rozdziale Prawo a łaska.

1. Nieczystość duchowa
2. Odejście od dobra – definicja grzechu
3. Pojęcie grzechu a zasady moralne
4. Prawo grzechu i śmierci
5. Kto jest bez grzechu, niech rzuci kamieniem
6. Klasyfikacja grzechów
7. Grzech śmiertelny i powszedni
8. Grzechy świadome i nieświadome
9. Grzech ukryty
10. Grzech niewybaczalny – przeciwko Duchowi Świętemu
11. Siedem grzechów głównych

12. Pięć grzechów
13. Grzech kazirodztwa
14. Grzechy języka
15. Grzech wulgaryzmu
16. Rozumienie grzechu przez kapłanów ziemskich
17. Izrael i kościół jako obraz grzeszników
18. Pułapka własnego programu zbawienia
19. Modlitwa, wyznanie grzechów, pokuta
20. Sakramenty kościelne a wymazanie grzechów
21. Oczyszczenie z grzechów, chęć bycia lepszym
22. Chrzest i wiara w walce z grzechem
23. Dzieci, rodzice i współmałżonkowie a grzech

## 1. Nieczystość duchowa

W potocznym znaczeniu „popełnić grzech” oznacza „popełnić zły uczynek”, przy czym „zło” jest w tym przypadku definiowane jako wyrządzona komuś moralna krzywda, w sensie społecznym, osobistym, a nawet politycznym, lub przekroczenie jakiegoś, dosłownie rozumianego, przykazania zapisanego w Biblii albo przykazania kościelnego (np. niepójście do kościoła). Taka jest ludzka definicja grzechu. Tymczasem grzech nie ma z nią nic wspólnego. Według duchowego przekazu Biblii „grzechem” jest bowiem obecność ducha nieczystego (Szatana) w duszy człowieka, a nie jakiś konkretny, fizyczny czyn czy myśl. Biblijna definicja grzechu jest o tyle złowieszcza, że żaden człowiek nie ma mocy nad duchem Szatana, żeby móc mu „zakazać” wejścia do własnej duszy. Co gorsza, nie mamy nawet świadomości, że w ogóle przebywa w nas duch Szatana, ani nie potrafimy odróżnić duchowego dobra od duchowego zła. W sensie duchowym odróżnienie dobra od zła oznacza odróżnienie Ducha Bożego od ducha Szatana. Człowiek kierowany przez Szatana, a konkretnie przez jego ducha, stoi z nim na jednej płaszczyźnie duchowej, przy czym Szatan próbuje wywyższyć się do roli Boga a jednocześnie zredukować Boga do roli Złego ducha. Na co dzień bez końca powtarzamy, że Bóg jest „dobry”, a Szatan „zły”, ale czy naprawdę wiemy, co mówimy? „Grzechem” nazywamy „działanie sprzeczne z wolą Boga”, ale czy wiemy, jaka jest wola Boga? Mimo że w Biblii czytamy, że „tylko Bóg przebacza grzechy” (wyrzuca z człowieka „złe duchy”), to i tak wybieramy z niej te wersety, które Bóg w niej umieścił, zastawiając pułapkę na tych, którzy „chcą podążać własną drogą” albo „chcą szukać Boga na własny sposób”. Stąd zamiast z łaską Bożą, łatwiej nam utożsamiać się z „własnymi uczynkami” i gromadzić „własne zasługi”, prowadząc rzekomą „walkę z grzechem” (Szatanem). Tymczasem człowiek nie może walczyć z grzechem, bo nie może walczyć sam z sobą (postępować wbrew sobie), bo nie może wyprzecić się samego siebie, bo nie może sam stać się „ofiara prześlągalną” za grzech. Nie ma możliwości, aby człowiek sam „wykupił się” z „grzechu”; w rzeczywistości fizycznej nie ma takich pieniędzy, metody ani sposobu, żeby móc sobie zbawienie kupić czy zapewnić. To wyłącznie „praca Boga”, co podkreśla rolę Jezusa Chrystusa jako jedynego dostępnego w tym świecie Zbawcy (**Dz 4: 12**).

Nie istnieje coś takiego jak „świadoma alienacja od Boga” albo „świadomy powrót do Boga”, bo każdy człowiek z definicji jest „wrogiem Boga”, ze względu na swoją duchową naturę. Dlatego „wrogość” czy „pojednanie z Bogiem” nie są wynikiem starań człowieka, lecz zależą od tego, czy dla danej osoby został przewidziany „dar Boży”, czy nie. Nie jest to kwestia własnego, cudownego „nawrócenia”, bo człowiek „nie wie jak i kiedy przychodzi zbawienie” (**J 3:8**). Szukając fizycznych dowodów na czyjeś zbawienie, takich jak cudowne uleczenie, cudowna zmiana postawy czy charakteru itp., wpadamy w sidła ducha Szatana, który używa wszelkich podstępów, by nas przekonać, że po zbawieniu możemy sięgnąć sami, i to w dowolnym, wybranym przez nas momencie. Problem polega na tym, że zbawienie, czyli Królestwo Boże, nie przychodzi w sposób zauważalny fizycznie (**Łk 17:20**), podobnie jak

niezauważalnym fizycznie jest Bóg. Czytamy, że „Królestwo Boże nie jest z tego świata” (J 18:36), to znaczy, z obecnego, fizycznego wymiaru, i nie rządzi się logiką naszego myślenia.

Usiłując złagodzić własne poczucie winy, człowiek wymyślił różne „klasyfikacje grzechu” takie jak „lekki”, „średni”, „ciężki” czy „śmiertelny”. Po co? Celem jest „identyfikacja” wroga jako konkretny „grzech”, namacalny czyn, której to identyfikacji człowiek dokonuje na podstawie „Prawa grzechu i śmierci”, a następnie zamiar „pokonania wroga” (pokonania grzechu) za pomocą własnych wysiłków, „pracy nad sobą”, zmierzającej na przykład do pozbycia się jakiegoś nałogu albo traktowania innych w sposób bardziej przyjazny – innymi słowy, stania się „lepszym człowiekiem”. I właśnie ta namacalna przemiana przekonuje ludzi, że „doznali nawrócenia”, zyskali „zbawienie” i stali się „dziećmi Bożymi”. Tymczasem Biblia naucza, że złamanie prawa choćby w jednym punkcie jest złamaniem całego prawa (Jkb 2: 10). Samo to powinno nam uświadomić, że w kwestii „identyfikacji grzechu” jesteśmy w błędzie, że nie wiemy, co to grzech i że wpadamy w pułapkę prawa.

Owszem, Biblia sugeruje „hierarchię” dotyczącą wyboru, którego dokonuje Bóg. Czytamy, że Bóg jednych wykorzystuje w stopniu większym niż innych (jednym daje więcej „talentów” niż innym), przy czym i Szatanowi Bóg pozwala wykorzystywać ludzi w sposób zróżnicowany, jednak sam człowiek nie ma na to wpływu. Nie powinniśmy się troszczyć o to, by Bóg nas bardziej nagroził, ani wyrokować, że jedni zasługują na większą karę niż inni, bo przecież nie rozumiemy systemu, na jakim oparte jest Prawo Ducha. Biblia nie notuje żadnych sytuacji, w których Jezus by potępiał pospolitych przestępców czy ludzi z marginesu społecznego, natomiast zawiera szereg przykładów, które pokazują, że największymi wrogami Boga są instytucjonalni kapłani i w ogóle ludzie powołujący się na przeróżne religie. Pozory mylą, a w tym przypadku ma to szczególne znaczenie. Tymczasem przywódcy religijni, którzy stworzyli własny obraz prawa Bożego, często uzurpują sobie prawo do decydowania, kto jest „grzesznikiem”, a kto „dzieckiem Bożym” w oparciu o własny, fałszywy system. Stawiają się w roli Boga, twierdząc, że mają „moc rozgrzeszenia na ziemi”, a w niektórych odłamach także „moc rozgrzeszenia po śmierci”, jak choćby moc wyzwolenia z urojonego „czyśćca”. Pojęcie „czyśćca” zostało stworzone na potrzeby kościoła katolickiego, aby nie odbierać nadziei ludziom (a w zasadzie ich rodzinom), którzy się sami nie „nawrócili” lub którzy umarli nie będąc w „stanie łaski uświęcającej”. Jest to jednak nadzieja próżna.

W jednym niektóre ugrupowania religijne mają rację, mianowicie, że grzech oznacza „stan nieczystości” oraz że nieusunięcie grzechu prowadzi do kary wiecznego potępienia – „piekła”. Nie rozumieją jednak, że chodzi nie o nieczystość moralną, tak jak ją definiuje dana społeczność w określonym momencie historii, a o nieczystość duchową, którą człowiek nabywa wraz z poczęciem, czyli przyjściem na ten świat. Każdy z nas zaczyna bowiem jako „człowiek ziemski”. Usunięcie grzechu nie leży jednak w gestii człowieka, z czym nikt nie może się pogodzić. Wielu uważa brak kontroli nad własnym przeznaczeniem za ograniczenie swobody – woli człowieka – przez co nie wyraża zgody na taki stan rzeczy. Porównuje się to do maszyny lub marionetki na sznurkach, które nie mają własnej woli ani kontroli nad sobą. Nie zdajemy sobie jednak sprawy, że wszystkim rządzą dwie duchowe moce i tak jak nie ma czyśćca, tak też nie ma żadnej „siły pośredniej” albo „pozycji duchowo neutralnej”,

niezależnej od Boga i Szatana. Nie istnieje coś takiego jak „moc człowieka” czy „królestwo człowieka”. Jest tylko Królestwo Boże albo królestwo Szatana. Człowiek albo przynależy do Szatana, albo do Boga, przy czym o przeznaczeniu człowieka decyduje Bóg. Z punktu widzenia ludzkiej logiki oznacza to, że albo jesteśmy „robotami” i „marionetkami” Szatana, albo Boga. Odcinając się od Boga i głosząc moc sprawczą „własnej woli”, w rzeczywistości utożsamiamy się z Szatanem, który także szuka niezależności od Boga. Ba, to jego główny cel! Ogłaszając się „trzecią duchową siłą”, która ma niezależną moc decydowania o naszym przeznaczeniu, w rzeczywistości stajemy się „siłą Szatana”, czyli „gramy w jego drużynie”. Zarówno w naturze człowieka, jak i w naturze Szatana, leżą starania o to, by „stać się jak Bóg” i „posiadać wiedzę jak Bóg”. Wybory dokonywane przez człowieka to duchowo złe wybory, które identyfikują nas z Szatanem (Złym). Musimy sobie zdać sprawę, że człowiek nigdy nie wybierze Boga, bo nie ma takiej zdolności. Natomiast wybór człowieka przez Boga oznacza duchowe pojednanie Boga z człowiekiem poprzez Ducha Bożego. Nie posiadając Ducha, człowiek będzie jedynie spekulował na temat Boga i widział Boga w Szatanie.

Nasza nieczystość duchowa wynika z tego, że jesteśmy pod panowaniem grzechu, czyli pod panowaniem Szatana, że jesteśmy duchowo zepsuci, niczym „wyschłe kości”, że jesteśmy „duchowo martwi”, posiadając ducha śmierci, a nie Ducha Życia, że jesteśmy winni wobec Boga, że jesteśmy wrogami Boga, w związku z czym Go nie szukamy, a wręcz zwalczamy. Jednym z tego objawów jest masowy charakter różnych instytucji religijnych. Człowiek martwy duchowo wybiera prawo grzechu i śmierci, bo nie jest w stanie wybrać Prawa Łaski, będąc na drodze do potępienia, opracowawszy własny program zbawienia. Nie tylko, że Boga nie szukamy, ale jako „nierozumni”, czyli pozbawieni wiedzy Ducha, stajemy się głosicielami kłamstwa, „jadu żmijowego”, znowu pod płaszczykiem głoszenia „prawdy”. Siejemy więc duchową śmierć wśród niewybrańców, do których sami możemy należeć.

Wyrażenie „nieczystość duchowa” jest obrazem niewybrańców, reprezentowanych przez wszystkie religie instytucjonalne, które Biblia nazywa „duchowym Babilonem” i „siedliskiem duchów nieczystych” (**Ap 18:2**). Stwarzają one pozory, że czczą Boga i udają, że podążają za Słowem Bożym. Dlatego znajdując „nieczystość” w przywódcach religijnych, Jezus, na podstawie „listu rozwodowego” (prawa), dokonuje symbolicznego „rozvodu” Boga zarówno z judaizmem jak i z chrześcijaństwem, które były obrazowane jako „Panny Młode”. W zasadzie ów „list rozwodowy” (**Pwt 24:1**) wskazuje na unieważnienie „małżeństwa”, które było tylko pozorne. Prawdziwe małżeństwo to duchowa unia Boga i Jego wybrańców, czyli rzeczywistej „Panny Młodej”, która otrzymała „bisior biały”, czyli „szatę zbawienia”, lub inaczej, „dar usprawiedliwienia”. To właśnie wybrańcy są „błogosławieni” i „wezvani na ucztę Baranka” (**Ap 19:7-9**).

## 2. Odejście od dobra – definicja grzechu

Jeśli przyjrzeć się działaniom ludzi na przestrzeni wieków, łatwo można zauważyć, że człowiek ma w swojej naturze zakodowane poczucie odpowiedzialności przed Bogiem. Dlatego od początku swoich dziejów człowiek poszukuje różnych sposobów, by pojednać się z jakimś bóstwem. Historycznie rzecz biorąc, plemiona i ludy, które nigdy nie słyszały o Bogu Biblii i nie miały dostępu do Pisma Świętego, instynktownie składały „ofiary przebłagalne” i stosowały różne formy „samokarania się”. Same te praktyki zdradzają naszą „grzeszną naturę”. Równocześnie, od samego początku, owego „pojednania z Bogiem” człowiek szuka na własnych warunkach i na podstawie własnych działań. Myślenie, że łaska sama, bez naszego udziału, spłynie na nas, jest sprzeczne z naszą duchową naturą. Rozpoznawszy, że jesteśmy „grzesznikami” lub przynajmniej, że jest w nas „zło”, albo że to, co czynimy, jest „złem”, chcemy owo „zło” w jakiś sposób zbilansować bądź zrekompensować. Najłatwiejszym na to sposobem wydaje się czynienie tak zwanych „dobrych uczynków”, czyli przedkładanie cudzego interesu nad interes własny, które uważamy za moralnie chwalebne.

Tradycyjnie rzecz biorąc, w ludzkim mniemaniu sprawiedliwość podobna jest do wagi z dwiema szalami, na których leżą po jednej stronie moralnie „złe”, a po drugiej moralnie „dobre” czyny. Wierzymy, że w ostatecznym rozrachunku liczba owych moralnie „dobrych” czynów przechyli szalę na naszą korzyść i przez to zasłużymy przed Bogiem na życie wieczne. Innymi słowy, wierzymy, że jeśli jednemu człowiekowi podarujemy chleb, a drugiemu spluniemy w twarz, to te dwa czyny magicznie „wyzerują” się i nasze konto moralne będzie „czyste”.

Przenosimy to na nasze pojęcie o sądzie Bożym. Zgodnie bowiem z nauką kościoła Bóg postawi kiedyś „dobrych” po jednej stronie, a „złych” po stronie przeciwnej, przy czym „dobrych” definiujemy jako tych, u których waga przechyliła się na stronę „dobrych uczynków”, a za „złych” uważamy tych, u których przeważały „uczynki złe”. Nie trzeba się długo zastanawiać, żeby dojść do wniosku, że takie rozumowanie od razu rodzi patologię. Pozwala bowiem członkom różnych kościołów dzielić ludzi na „dobrych” i „złych”, „błogosławionych” i „przeklętych”, a ponieważ członkowie ci wierzą, że wszystko zależy od ich własnych decyzji i wysiłków, łatwo przychodzi im porównywanie się z innymi, a nie mniej łatwo rzucanie kamieniami w tych, których zidentyfikowali jako „złych”, bo jeśli oni potrafili wykonać więcej dobra niż tamci, to naturalnie mają prawo tamtych potępić.

Każda ludzka religia, zwłaszcza w formie fundamentalistycznej, wykorzystuje opisany powyżej schemat – dzieli ludzi na „nas, dobrych” i „tamtych, złych”. Dyskryminuje i przyzwala na agresję, a nawet przemoc wobec tych, którzy do „nas, dobrych”, nie należą. Nie trudno też zauważyć, że historycznie rzecz biorąc, tak skonstruowane religie stawały się źródłem krwawych konfliktów, przemocy, a nawet eliminacji „tamtych” na wszelkie możliwe, nierzadko obrzydliwe sposoby. Krótko mówiąc, ludzie chcieliby, żeby Bóg myślał jak człowiek.



Tymczasem, skoro my nie potrafimy myśleć jak Bóg (o czym świadczy to, że duchowy przekaz Słowa Bożego pozostaje dla świata ukryty), to tym bardziej nie można się spodziewać, żeby Bóg myślał jak człowiek, bo człowiek reprezentuje myślenie (ducha) Szatana.

Nie można grzechem nazywać „odejścia od dobra”, bo człowiek nie ma w sobie duchowego dobra, a nawet nie potrafi odróżnić Dobra od zła, czyli Boga od Szatana, albo inaczej, przekazu Ducha (Prawdy) od fizycznego przekazu Szatana (fałszu).

Z jednej strony mówi się o grzechu jako o chorobie, długu, brudzie, ciężarze czy więzach, których nie da się wyleczyć, sptać, obmyć, unieść ani rozwiązać, a z drugiej przedstawia się własny („zrób to sam”) program zbawienia, a więc zaprzecza się samemu sobie. Nie przekonują nas wersety, w których czytamy, że tylko Bóg może „zładzić grzechy”, że Syn Człowieczy ma „moc odpuszczania grzechów na ziemi”. Zamiast tego manipulujemy Słowem Bożym tak, żeby działało na naszą korzyść i zezwalało nam na zapracowanie na zbawienie własnym wysiłkiem. Kiedy Bóg opisuje siebie jako Suwerennego i Wszchemocnego, a człowieka jako „nicość”, my za wszelką cenę chcemy zostać uznani i docenieni za własny udział w zbawczym dziele Bożym. Tworzymy więc cały zestaw ludzkich doktryn, w których Bóg odgrywa rolę naszego „pomocnika”, „dżentelmena”, który wręcz prosi, żeby otworzyć mu drzwi i łaskawie przyjąć Jego ofertę, a niekiedy nawet rola Boga zostaje zupełnie pominięta. Nasze rozumienie Biblii jest do tego stopnia błędne, że podczas gdy Bóg mówi o „wybawieniu z grzechu”, o „mocy Złego” w wymiarze duchowym, używając w tym celu przeróżnych symboli grzechu (ducha Szatana), takich jak wspomniane powyżej choroba, dług, brud, ciężar czy więzy, człowiek wymyśla cały wachlarz fizycznych rozwiązań problemu grzechu, takich jak „sakramenty”, czyli fizyczne obrzędy liturgiczne, powołując się przy tym na Biblię. Chrzest wodą może być jedynie fizycznym obmyciem, ale nie duchowym obmyciem i nie duchowym darowaniem długu (w teologii zwanego „grzechem pierworodnym”). Takie fizyczne obrzędy jak spowiedź czy komunie nie uwolnią nas z więzów Szatana ani nie zniosą ciężaru grzechu. Z kolei obrzęd taki jak namaszczenie chorych (alternatywa dla „spowiedzi dla chorych”) to wiara w to, że olejki mają moc odpuszczenia grzechu, do czego potrzebna jest dodatkowo chęć chorego. Zatem „ostatnie namaszczenie” to cykl zabiegów fizycznych, którym przypisuje się zdolność przygotowania chorego na spotkanie z Bogiem, a przy okazji nadaje się im moc sprawiania ulgi w cierpieniu. Natomiast jeżeli chory nie umrze, to dodatkowo mówi się o cudownym „uleczeniu”. Tak czy inaczej, „sakramenty” to bałwochwalstwo.

Biblijna definicja „grzechu”, odczytywana dosłownie, zawiera szereg synonimów, które z perspektywy ludzkiego życia kojarzą się z czymś nieprzyjemnym, złym, niemoralnym bądź niepożądanym, bo rzeczywiście taki jest jej cel – słowo „grzech” ma reprezentować „zło”. Problem człowieka polega na tym, że rozumie on tę definicję dosłownie, odnosząc ją do ludzkiej codzienności społecznej, to znaczy, sprowadzając Biblię do nauki o moralności i współżyciu społecznym, i uzależniając życie wieczne człowieka od moralnie „dobrego sprawowania” w społeczeństwie. Tymczasem Bóg, wymieniając te synonimy „zła”, wskazuje, że nie ma człowieka, który byłby wolny od grzechu (od ducha Szatana), że nie istnieje „własna droga wybawienia od grzechu” i że grzechu nie wolno rozumieć w sposób fizyczny.

Kiedy słyszymy wieści o zabójstwie, bałwochwalstwie czy nierządzie, to będąc przesiąknięci kościelną teologią, w wielu społecznościach ściśle zintegrowaną z ich kulturą, łatwo kojarzymy te czyny z „grzechem” i wiedzeni moralnym oburzeniem od razu je potępiamy. Nie zauważamy jednak, że Biblia w tej samej kategorii umieszcza także nienawiść, spory, zawiść, gniew, pogoń za zaszczytami, niezgodę, rozłąmy, zazdrość, pijaństwo czy hulanki, które, z fizycznego punktu widzenia, są cechami charakterystycznymi każdego człowieka, bez wyjątków, nazywając je „grzechami”, a tych, którzy je popełniają, „odrzuconymi od dziedzictwa Królestwa Bożego” (**Ga 5: 19-21**). Nawet jeśli zignorujemy pijaństwo i hulanki, które można interpretować na różne sposoby, to wciąż pozostają jeszcze inne „naturalne” zachowania człowieka. Owym „negatywnym” cechem, które występują u każdego człowieka (nawet z fizycznego punktu widzenia), Bóg przeciwstawia coś, co nazywa „owocami Ducha”, na przykład miłość, radość, dobroć, wiarę itp. (**Ga 5: 22**), które łączy z cechami zbawionego wybrańca.

W rzeczywistości słowa te nie mają nic wspólnego z ludzkimi cechami. To po prostu zestaw synonimów zaczerpniętych z ludzkiego języka, które mają podkreślić duchowy kontrast pomiędzy duchem Szatana, który włada każdą duszą, a Duchem Bożym, który przychodzi na ratunek wybrańcom Bożym. To kolejny przykład na to, jak Biblia wyśmiewa ludzką interpretację „grzechu” i wprowadzane przez ludzi kategorie i podziały grzechu, choć można by też powiedzieć, że robiąc to, to człowiek naśmiewa się z Boga i z Jego przekazu. Człowiek, patrząc na grzech fizycznie, podczas „spowiedzi” pomija takie przymioty jak gniew, spór czy niezgodę, bo uważa je za błahę, i zdaje się na „komunię”, która ma według niego dokonać „działa oczyszczenia”. Tymczasem Biblia mówi, że popełniający te „błahostki” „idą na wieczne potępienie”. Wszystko to nie ma na celu powiedzieć nam, że za spieranie się z kimś idzie się na wieczne potępienie, lecz ma metaforycznie przeciwstawić ducha Szatana, który działa w każdym człowieku, Duchowi Bożemu, który działa tylko w zbawionych wybrańcach. Przy okazji przypomnijmy, że przed zbawieniem także wybrańców Boży jest pod wpływem „złego ducha” – „grzechu” – od którego „wybawia go Bóg”.

Choć nieustannie powtarzamy, że sami „nie możemy oczyścić się z grzechów” i że „potrzebujemy Boga”, udział Boga w zbawieniu traktujemy w kategoriach naszego zaproszenia, naszego „wyboru”, „łaski”, którą to my robimy Bogu. Z góry zakładamy, że ponieważ w naszych umysłach Bóg jest synonimem po ludzku rozumianego „Dobra”, to znaczy, że Bóg chce nas wszystkich ocalić z grzechu i tylko czeka na to, by człowiek mu na to łaskawie „pozwolił”. Czytając Biblię wybiórczo, a przede wszystkim rozumiejąc ją dosłownie, wybieramy te wersety, które wydają się podkreślać nasze własne uczynki i które są pułapką, a ignorujemy te, które mówią o uczynkach samego Boga. Z jednej strony niby sami „zapraszamy” Boga, a z drugiej reagujemy na wersety świadczące o tym, że to Bóg „zaprasza do zbawienia”, sądząc, że sami reagujemy na Boże „zaproszenie”, wypełniając w ten sposób Jego wolę. Wpadamy w pułpkę naszej własnej pracy, która przecież zaprzecza łasce. Zwolennicy doktryny, która łączy łaskę Bożą z pracą człowieka, szukają kompromisu pomiędzy działaniem Boga a działaniem człowieka. To właśnie oni głoszą „wolną wolę”, która zakłada, że człowiek jest rzekomą trzecią siłą duchową, niezależną od pozostałych dwóch – Boga i Szatana – które może dowolnie „zapraszać” lub „wypraszać” z własnej duszy. Wielu z

nich głosi także „czyściciel”, który rzekomo ma być „trzecią”, obok Nieba i piekła, lokalizacją, do której człowiek może trafić po śmierci. W każdym z tych przypadków dajemy się ponieść własnej wyobraźni. Na tej samej zasadzie „wierzymy”, że Bóg zamieszkuje w budynkach kościelnych, szczególnie w tak zwanym „tabernakulum”, czyli w małej szafce zamykanej na klucz, w której przechowuje się „Ciało Chrystusa”, czyli, jak mówi wielu, „Najświętszą Eucharystię”. Owszem, Biblia identyfikuje Boga ze „Świątynią”, ale to wszystko język metaforyczny, bo przecież „Bóg nie zamieszkuje w domu, który jest dziełem rąk ludzkich” (**Dz 7: 48**). W głębszym sensie „dzieło rąk ludzkich” to nasza własna praca, czyli własna droga do zbawienia, a więc droga zainicjowana przez Szatana. W rzeczywistości bowiem nasze własne uczynki to praca Szatana, czyli „działanie grzechu”. Podsumowując, słowo „grzech” jest w Biblii metaforycznym zaprzeczeniem słowa „łaska”, tak jak wyrażenie „śmierć wieczna” jest zaprzeczeniem „życia wiecznego” (**Rz 6: 23**), bo w duchowej rzeczywistości to Szatan jest „grzechem” i „śmiercią wieczną”, a Bóg „łaską” i „życiem wiecznym”.

Identyfikowanie zbaczania z drogi sprawiedliwości, bezbożności czy niewierności z „grzechem” w pewnym sensie pokrywa się z prawdą, lecz nie na płaszczyźnie dosłownego ich rozumienia. W sensie duchowym „zbaczanie z drogi niesprawiedliwości” oznacza bowiem, że nie jesteśmy w Chrystusie, który jest jedyną „Drogą” do zbawienia, a nie że raz „zbliżyliśmy się do Chrystusa” (np. poprzez spowiedź, komunię czy dobre uczynki), a innym razem „oddaliśmy się od Chrystusa” (np. poprzez popełnienie „grzechu”, rozumianego w sensie fizycznym). Z kolei „bezbożność” świadczy o tym, że nie ma w nas Boga, czyli Ducha Świętego, a nie o tym, że dopuszczamy się czegoś po ludzku „złego” albo nie wierzymy w kościelne nauki, bez względu na to, czy robimy to świadomie, czy nieświadomie. Natomiast „niewierność” oznacza „brak daru wiary Chrystusa”, czyli brak Ducha (wiera jest bowiem jednym z owoców Ducha), a nie błędnie, po ludzku rozumianą „zradę Boga i Jego przymierza”, w sensie czyjejś niereligijności. Ponadto w naszym pojęciu „grzechy”, bez względu na to, czy popełnia się je łatwo czy trudno, i bez względu na nasze starania, zawsze można łatwo „skorygować”, bo traktowane są jako moralnie błędne decyzje. Dlatego myśląc w ten sposób, nigdy nie będziemy w stanie zrozumieć powagi „grzechu” jako ducha, czyli mocy Szatana. Na co dzień „grzechy” rozpatrujemy w kategoriach osobistego, świadomego lub dobrowolnego odejścia od Boga, które to odejście widzimy jako podejmowanie niemoralnych z ludzkiego punktu widzenia decyzji. Tymczasem od Boga nie można „odejść” ani się do Niego „zbliżyć”. Z natury jesteśmy bowiem „daleko od Boga”, bo reprezentujemy ducha Szatana, czyli „grzech”. „Grzech” nie jest więc ani „zepsuciem relacji z Bogiem” ani „pokrzyżowaniem Bożych zamiarów względem tego świata”, bo Boży plan opiera się na przeznaczeniu z góry.

Podobnie „sakramenty” kościelne, zwane przez kościół „świętymi”, nie są „naprawieniem relacji z Bogiem” ani nie wpływają na zmianę niczyjego przeznaczenia. „Upadek stworzenia” nie jest skutkiem grzechu, lecz grzech jest obrazem „upadłej natury człowieka”, od samego jego poczęcia. Nie jest to „zaburzenie” relacji człowieka z Bogiem, relacji człowieka z innymi ludźmi czy relacji człowieka z samym sobą, bo człowiek rozpatruje te relacje w wymiarze fizyczności. Jeżeli bowiem karą dla człowieka za grzech jest śmierć, to poruszając się w wymiarze fizyczności, można by powiedzieć, że Boża obietnica życia wiecznego jest bez

pokrycia, bowiem wszyscy patriarchowie wybrani przez Boga oraz apostołowie (nie licząc Judasza) czy Maria, ponieśli śmierć fizyczną. Tymczasem śmierć fizyczna jest jedynie obrazem tego, że każdy człowiek jest „grzesznikiem” (posiada w sobie ducha śmierci wiecznej), włącznie z Bożymi wybranymi, aż do czasu ich zbawienia. Dlatego czytamy, że Jezus przyszedł „do grzeszników” (wybrańców).

Przy okazji wmawia się ludziom, że po ludzku zdefiniowany „grzech”, czyli „oddzielenie człowieka od Boga”, wywołuje w jego codziennym życiu, a nawet w psychice, różnego rodzaju nieszczęścia i cierpienia, które określa się jako „karę Bożą”. Tymczasem każdy człowiek ma do czynienia z różnego rodzaju cierpieniami, nieszczęściami i niepowodzeniami, bez względu na wyznanie czy jego brak. Mało tego, ateści i ludzie areligijni często prowadzą życie szczęśliwsze i powodzi im się lepiej niż osobom identyfikującym się z Bogiem, zwłaszcza gdy ich religijność prowadzi do samoumartwienia, ogromnych ograniczeń i prześladowającego poczucia winy, które zatruwają im psychikę, wywołując frustrację, a nierzadko agresję do tych, którzy „nie wierzą”, a dobrze sobie żyją. Fizyczne uzdrowienia, nazywane „cudownymi”, zdarzają się u różnych ludzi, także niewierzących. Jeśli jednak zdarzy się to w przypadku kogoś religijnego, od razu pada stwierdzenie, że to „miłosierdzie Boże” albo „zasługa Jego łaski”. Dlatego często mówi się, że „kara Boża” to „Boża zemsta” za niewłaściwe zachowanie, która ma na celu „nawrócenie” niewiernego chrześcijanina bądź ateisty na instytucjonalnie rozumiane chrześcijaństwo. Tymczasem w ten sposób rozumiane „chrześcijaństwo” nie ma nic wspólnego z Chrystusem. To zwykła ideologia stworzona przez człowieka dla człowieka. „Prawdziwym chrześcijaninem”, podobnie jak „prawdziwym Żydem”, jest nie ten, kto przynależy do jakiejś grupy społecznej czy religijnej lecz „obrzezany” lub „ochrzczony” Duchem Świętym wybraniec Boży.

Pomimo, że „chrześcijanie” sami siebie nazywają „grzesznikami” – powołując się zresztą na Biblię (**1 J 1: 8-10**), bo w przeciwnym razie czyniliby kłamcą Boga, który nazywa nas „grzesznikami” – to jednak równocześnie podejmują własny wysiłek w ramach „walki z grzechem”. Myśląc, że „sakramenty”, takie jak chrzest, spowiedź czy komunie, wybawiają człowieka z grzechu, działamy właśnie na własną rękę. „Odpuszczenie grzechów przez Boga”, na które powołują się ludzcy kapłani, nie ma nic wspólnego z biblijnym „wyznawaniem grzechów dla ich odpuszczenia”. To jedynie biblijna metaforyka, która służy temu, by uświadomić człowiekowi, że jesteśmy „grzesznikami”, czyli przepętnieni duchem Szatana, dopóki Bóg ducha Szatana z nas nie usunie. Jeśli patrzymy na to w sposób fizyczny, to w zestawieniu z innymi wersetami w Biblii, które mówią na przykład, że „każdy, kto trwa w Chrystusie, nie grzeszy i nie może grzeszyć, bo narodził się z Boga” (**1 J 3: 6-9**), mamy pozorną sprzeczność. Choć z gramatycznego punktu widzenia można się tu doszukać czasu przeszłego czasownika „grzeszyć”, to wciąż nie dostrzegamy sedna. Tłumaczymy to sobie bowiem tak, że od momentu, gdy Bóg „darował nam nasze winy”, nie jesteśmy już „grzesznikami”. I wszystko by było w porządku, z wyjątkiem tego, że sami decydujemy, kiedy Bóg „darował nam nasze winy”. Zwykle uważamy, że ma to miejsce w momencie przyjęcia któregoś z kościelnych „sakramentów”. Od tej pory wmawiamy sobie, że oto jesteśmy wybranymi. Owszem, duchowym sensem powyższego wersetu jest to, że człowiek (wybraniec), który otrzymał dar zbawienia, czyli dar Ducha, „nie może już więcej grzeszyć”, ale należy

zrozumieć, że owym grzechem nie są nasze codzienne nieczne zachowania, lecz obecność ducha Szatana w naszej duszy. Kiedy duch ten zostaje usunięty, nie ma już w nas grzechu, bo to ów duch jest grzechem. Człowiek nie ma jednak wpływu na działanie Boga ani na harmonogram Jego planu. Inni z kolei nalegają, że rolą człowieka utożsamiającego się z chrześcijaństwem jest zgranie swoich życiowych celów ze zbawieniem oraz z wolą i planem Bożym. Oznacza to, że można być zarówno „chrześcijaninem”, jak i „grzesznikiem”. Podkreśla się tu także ogromną rolę wspólnoty kościelnej w „nawróceniu zaginionej owieczki”. „Nawrócenie” jest więc traktowane jako ludzka „praca” – indywidualna lub zbiorowa.

### 3. Pojęcie grzechu a zasady moralne

Historycznie rzecz biorąc, pojęcie „grzechu” było przez różne religie czy wyznania rozumiane bardzo szeroko. Lista definicji grzechu jest długa i zawiera między innymi: „rozdarcie w ludzkiej naturze albo życiu” (klęski, choroby itp.), „przeciwstawianie się Bogu i Jego woli”, „rozmijanie się z właściwym celem – Prawdą”, „odrzućcie Boga, Jego przykazań, prawa i przymierza”, „świadome zboczenie z właściwej drogi”, „bunt człowieka i odmowa podporządkowania się”, czyli wspomniane już „nieposłuszeństwo”, „ludzka słabość”, zwłaszcza „słabość ciała”, ale także „złe usposobienie i skłonność serca do przewrotności”, „zerwanie kontaktu z Bogiem”, „zaślepienie i zatwardziałość własnych przekonań”, „niechęć nawrócenia się”, „nieprawość (bezprawie)”, „niesprawiedliwość”, „wrogość i nienawiść wobec Boga”, „bezbożność”, „rodzaj długu”, „brak przebaczenia win” czy w końcu „odrzućcie przebaczenia”. Niemal wszyscy, a przynajmniej ci, którzy uznają autorytet Biblii, gotowi są przyznać, że grzech sięga początków egzystencji ludzkości na świecie (mówi się o tak zwanym „grzechu pierwotnym”). Wszyscy wierzą, że „Bóg włada dobrem i złem” (**1z 45:7, Hi 2:10**). Często mówi się także, że Bóg zamienia zło na dobro, ale tu trzeba być ostrożnym, bo Bóg często wykorzystuje zło do własnych celów, by ostatecznie osiągnąć dobro (**Rdz 50:20**). Nie chodzi bynajmniej o to, że Bóg jest w stanie przemienić „złego ducha” w „Ducha dobrego”. To jest niemożliwe, gdyż „zły duch” jest duchem opozycyjnym. „Zamiana zła na dobro” to opis duchowej transformacji wybrańców (usunięcie z ich duszy ducha Złego i umieszczenie w niej Ducha Świętego), czyli uczynek, a jednocześnie dar, od Boga bez udziału uczynków człowieka.

Choć panuje powszechne przekonanie, że grzesznik potrzebuje pojednania z Bogiem, stwierdzenie to pociąga za sobą własny program zbawienia, czyli odkupienia z grzechu. Głosi się, że człowiek powinien „szukać Boga”, „wyznawać swoje grzechy”, „porzucić złą drogę” i „powrócić do Boga”, a widząc to, miłosierny Bóg odpuści mu jego grzechy. Faktem jest, że Jezus przyszedł do „grzeszników” i że naturę grzechu Bóg opisuje w znacznie szerszym i głębszym pojęciu w Nowym Testamencie niż w Starym. Jezus odnosi się na przykład do naszego „serca”, czyli do wymiaru duchowego (choć między wierszami robi to także w Starym Testamencie). Mowa jednak nie o nawoływaniu do „zmiany starego sposobu życia” i do samoprzeistoczenia się w „lepszego siebie”, lecz o pokazaniu wielkości samego Boga, twórcy „naczyń na gniew i zagładę” oraz „naczyń na zmiłowanie i ku chwale Bożej”. W tych dwóch obrazach widzimy symbolikę „serca” i „naczyń”. Widać zatem, że na swoje przeznaczenie nie mamy wpływu, niczego nie możemy zmienić. Nie możemy też stwierdzić, że duchowy wymiar człowieka, a konkretnie „grzech”, czyli duch Szatana, w jakiś sposób ujawnia się na zewnątrz w naszym „zachowaniu”, zwłaszcza że owo zachowanie obejmuje nie tylko uczynki naszego ciała, z punktu widzenia moralności określane jako „złe”, ale także wszelkie inne formy przekraczania prawa. Jedynym Prawem, które „testuje ducha” jest Prawo Ducha Bożego. Duchowe wypełnianie tego Prawa jest wynikiem działania Ducha, czyli łaski, co w ogóle nie jest zauważalne fizycznie. Głosiciele Słowa Bożego z Bożego

namaszczenia odbierani są przez instytucje kościelne jako „sekta” albo wrogowie Boga, z tego względu, że ich przekaz znacznie różni się od tego, który reprezentuje większość, na przykład kościół katolicki, który przoduje w rzucaniu oskarżeń o „herezję” (skądinąd, z punktu widzenia tej instytucji kościelnej, jak najbardziej uzasadnione, bo z definicji wszystko, co nie zgadza się z doktryną katolicką, jest według katolicyzmu „herezją”). Stąd prawdziwi wybrańcy odbierani się jako fałszywi prorocy, heretycy, kłamcy, bluźniercy, bałwochwalcy itp. Mówi się o nich jako o bezbożnikach łamiących prawo.

Głoszący doktrynę o grzechu pierworodnym jako sile wewnętrznej, powstałej w wyniku „upadku pierwszych rodziców” (abstrahując od zrzucania winy na „pierwszych rodziców”), słusznie zauważają, że tylko śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa są od tej „złej mocy” wyzwoleniem. Wielu przekonanych jest, że wraz z ofiarą Chrystusa znika z tego świata grzech pierworodny. Inni twierdzą, że obrzęd chrztu jest czynnikiem gładzącym to „piętno duchowej niewoli”. Choć chrzest ukazany jest w Biblii metaforycznie, jako „zanurzenie w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa” (Rz 6:1-7), to kościół nadaje tę rangę obrzędowi chrztu wodą, który odbywa się w wymiarze fizycznym i który de facto jest bezużyteczny. Są to bowiem uczynki ustanowione przez prawo, oczywiście prawo w interpretacji kościoła, podczas gdy wyraźnie czytamy, że **„dzięki czynkom wymaganym przez prawo żaden człowiek nie może dostąpić usprawiedliwienia w Jego oczach”** (Rz 3:20). Uczynki wykonywane w posłuszeństwie względem prawa (prawa grzechu i śmierci) są nieposłuszeństwem względem łaski (właściwego Prawa Ducha). Nie wynika to z czyjegoś widzimisię lecz z faktu, że **„wszyscy zbczyli z drogi”** (Rz 3:12).

Owszem, Chrystus „zgładził grzech świata” (J 1:29; 1 J 3:5), ale Jego ofiara dotyczy tylko Bożych wybrańców (dla których „zgładził” [moc] Szatana), którzy pochodzą z tego świata. Każdy wybraniec zaczyna jako „grzesznik”, czyli posiadający „ducha tego świata” – ducha Szatana. Chrystus „zniszczył dzieła diabła” (1 J 3:8), podczas gdy „dzieła diabła” trwają w każdym grzeszniku. Każdy, kto grzeszy, jest „dzieckiem diabła”, wrogiem Boga, a jest to każdy, kto nie otrzymał Ducha Świętego. „Dziecko diabła” zostaje „spłodzone” przez „ojca diabła”, czyli Szatana. Ten, kto otrzymał Ducha Świętego, nie może już grzeszyć, bo dar Boży, w postaci Ducha Bożego, jest nieodwracalny. Tymczasem w kościołach naucza się, że wszyscy ludzie są „dziećmi Bożymi”, nawet jeśli grzeszą. Nikt przy tym nie wypiera się tego, że grzeszy każdy, nawet papież.

Jak to się ma do definicji „dziecka Bożego” przedstawionej w Biblii? „Grzesznik” to „dziecko diabła” i „wróg Boga”, to ktoś dopuszczający się „bezprawia” (1 J 3:4), „odrzucający łaskę”. Podążanie za prawem grzechu i śmierci jest bezprawiem względem Prawa Ducha. Innymi słowy, bezprawie to poddanie panowaniu Szatana, bez względu na to, czy jest ono świadome, czy nie. Słowo Boże zaszczerpione jest w „sercu” człowieka przez Ducha, co oznacza, że Jezus „mieszka” w duszy wybrańca jako Duch. Zbawiony posiada więc w sobie „nasienie Boże”, dlatego nie może grzeszyć (1 J 3:9). Podsumowując, człowiek zbawiony nie grzeszy, bo ma w sobie Ducha Bożego zamiast grzechu, czyli zamiast ducha Szatana, czego w żaden sposób nie można zaobserwować z zewnątrz, bo nie ma namacalnych objawów obecności Ducha Bożego w duszy człowieka. Tymczasem kościoły, mówiąc o „dziecku Bożym,

które wciąż może zgrzeszyć”, de facto stwierdzają, że Jezus (duch Boży) jest „grzesznikiem”. A są w stanie tak twierdzić, gdyż błędnie rozumieją i definiują grzech, uważając że grzech to nie duch Szatana, a jakiś czyn lub myśl, które widziane są jako „złe”, gdyż naruszają aktualnie obowiązujące normy moralne lub społeczne. Dlatego należy zapamiętać, że „Dziecko Boże” – zbawiony wybrańiec – posiada w sobie „nasienie Boże”, czyli Ducha Chrystusa, który nie tylko, że nie może „grzeszyć”, ale jest dokładnym zaprzeczeniem „grzechu”, czyli ducha Szatana.

W ludzkiej interpretacji „skłonnością do zła” jest „uległość grzechowi”, czyli de facto ponowne łamanie woli (Prawa) Boga, znane również jako „przegrywanie z pokusami i słabościami”. Jednakże według Biblii nie tak wygląda zło. Zło nie ma wymiaru fizycznego, bo wymiar fizyczny to wyraz naszej interpretacji. Jeżeli ktoś opuści niedzielne nabożeństwo, nie przystąpi do spowiedzi i komunii raz w roku czy okłamię bliźniego, to „popęnia zło” w zakresie ustalonym przez człowieka lub jego wyznanie, jednak nie ma to nic wspólnego z Bogiem. Weźmy bardziej drastyczne przykłady takie jak kradzież czy morderstwo. Są one „złem” w rozumieniu prawa ludzkiego, za popełnienie którego grożą kary odpowiadające skali przestępstwa, które ludzie ustalili w ramach aktualnie obowiązującego systemu prawnego. Tego typu kary są oczywiście potrzebne w sensie wymiaru sprawiedliwości na tym świecie. Jest to jednak nasz własny system prawny. „Dziesięć Przykazań Bożych” czy inne „prawa biblijne” nie mają z tym nic wspólnego, choć posługują się językiem ludzkich wykroczeń i wykorzystują metaforycznie pojęcia takie jak „nie zabijaj”, „nie cudzołóż” czy „nie kradnij” (przykazania te zostały omówione w oddzielnym [rozdziale](#)). Krótko mówiąc, odnoszą się one do sfery duchowej. Wykorzystując symbolikę ludzkiego języka prawnego, definiują one naturę ducha nieczystego, którego cechuje to, że będzie on „**okradał** Boga z chwały”, „**zabijał** duchowo poprzez język kłamstwa i obłudy” oraz „**zdradzał** Boga jako duch nieczysty”, co w języku Biblii nazywa się także „**cudzołóstwem** duchowym”. Na tym właśnie polega owa „skłonność do zła” – na posiadaniu w sobie Złego ducha. Wybrańcy Boży mogą pochodzić z różnych środowisk, zarówno spośród grup religijnych, pomimo sprzeczności ich nauk z „wolą Bożą”, jak i spośród grup z marginesu społecznego, w tym także skazanych za morderstwo. W świetle Bożego planu zbawienia czyny fizyczne nie mają żadnego znaczenia. Jak wiemy, Biblia jest pełna opisów sytuacji, w których lud Boży „zabijał w imię Boga”, co również należy traktować symbolicznie. Licznie występujące w Biblii opisy wojen zwykle stanowią metaforyczny obraz „walki” ludu Bożego (wybrańców) z przeciwnikami Boga (niewybrańcami), a przywódca owych wrogów (niewybrańców) najczęściej jest obrazem Szatana.

Ocena pojęcia „grzechu” jest wynikiem ludzkiej interpretacji, która często łączy się w połączeniu z subiektywną interpretacją „dobra” i „zła”. Owa subiektywna, ludzka interpretacja dobra i zła za swoje kryterium przyjmuje aktualnie obowiązujące wartości moralne. Za każdym razem podkreślamy przysłówkę „aktualnie”, gdyż ludzka moralność nieustannie się zmienia. W kościele mówi się, że „grzech obciąża nasze sumienia”, ale mówi się także, że „spowiedź odciąża nasze sumienia”. W rzeczywistości jest to wyłącznie siła autosugestii. To mechanizm psychiczny, który sprawia, że kiedy „wyznamy” to, co nam ciąży z powodu ludzkiego poczucia winy, czujemy się lepiej. Zrzucamy kamień z serca. A jest tak



dlatego, że „grzech” łączymy z pogwałceniem zasad moralnych, które z kolei bazują na aktualnie obowiązującej kulturze, uważając, że to pogwałcenie ludzkich zasad moralnych w jakiś sposób obchodzi Boga, „sprawia mu ból” i „zasmuca” Go lub „obraża”. Wychowując się w takiej filozofii, wykształcamy w sobie głębokie poczucie winy, które łączymy z poczuciem „obrażenia” Boga i strachem przed karą, jaką Bóg wymierzy nam za pogwałcenie określonej zasady moralnej.

Boga jednak zupełnie nie obchodzą ani ludzkie zasady moralne, ani ich naruszanie. Tym zajmuje się ludzka etyka, kultura i system prawny! Zauważmy, że niektóre normy moralne czy społeczne są dopuszczone przez prawo na danym terytorium lub w danym okresie historycznym, a gdzie indziej lub kiedy indziej zakazane (choćby noszenie bikini sto lat temu lub obecnie w państwach muzułmańskich). W różnych społecznościach obowiązują różne prawa obyczajowe. Ustalanie zasad moralnych ma na celu wywołanie dysonansu psychicznego w wyniku ich naruszenia, czyli tak zwanego „poczucia winy”. Nie ma to nic wspólnego z „wrodzonym” poczuciem moralności. Na przykład, dziś mało kto ma poczucie winy z powodu uprawiania seksu bez ślubu kościelnego czy posiadania dziecka bez męża, podczas gdy jeszcze kilkadziesiąt lat temu dla wielu osób była to trauma moralna i psychiczna, do tego stopnia, że niektórzy stosowali różne formy samoupokorzenia (z samookaleczeniem włącznie), żeby jakoś to wewnętrzne poczucie winy zniwelować – po prostu ulżyć sobie psychicznie. Mimo że niektóre zasady moralne, takie jak „nie zabijaj”, „nie kradnij” czy „nie cudzołóż”, obowiązują w większości kultur (choć są i wyjątki od tych zasad), to zawsze istnieć będą pewne różnice światopoglądowe pomiędzy kulturami, szczególnie w zakresie osobistej wolności człowieka czy politycznej wolności danego społeczeństwa. Kradzież (grabież) czy zabijanie (morderstwo) w imię obrony wolności własnego kraju nierzadko jest czynem nie tylko pożądanym, ale wręcz bohaterskim! Mordercom w imię politycznej wolności (rycerzom, żołnierzom) stawia się przecież pomniki i nazywa się ich bohaterami. Cudzołóstwo za zgodą obu partnerów (dla wykluczenia gwałtu) często uważane jest za „zło” społeczne, jednocześnie będąc czymś powszechnym, a wielu broni go w imię wolności osobistej człowieka. Inne spojrzenie na „zdradę” obowiązuje też w przypadku „ślubu kościelnego”, a inne w przypadku ślubu „tylko cywilnego”. Seks w związku partnerskim (konkubinacie), bez ślubu, dla jednych będzie „nierządem”, dla innych zdrowym i przyjemnym współżyciem.

Z kolei politycznie, społecznie czy gospodarczo rzecz ujmując, zbyt duża swoboda jednego człowieka (np. ekstremalnie bogatego czy posiadającego władzę autorytarną) prowadzi do jego wywyższenia i nieuchronnego ograniczenia wolności drugiego człowieka (np. wyzysku ekonomicznego, niewolnictwa czy politycznego prześladowania). Dla wielu idee socjalistyczne i równościowe to jeszcze większe ograniczenie wolności człowieka. Dlatego w kontekście ludzkich stosunków społecznych nie ma złotego środka.

Zasady moralne ewoluują także wraz z dojrzewającym człowiekiem. Od najmłodszych lat pożyjemy tego, co przyjemne, a unikamy tego, co nieprzyjemne. Gdyby nie to, że przesiąkamy narzuconym nam przez poprzednie pokolenia systemem nagród i kar, który nagradza to, co jest aktualnie uważane za społecznie „dobre”, a potępia to, co uważane jest

za „złe”, nie mielibyśmy żadnego punktu odniesienia. To, co w wielu kulturach normalne i nikogo nie wzrusza (np. różne formy przemocy), w innych kulturach wywołuje przerażenie, obrzydzenie czy oburzenie. Nasz moralny punkt odniesienia określa jaki będzie skutek naszego czynu, czyli to, czy zostaniemy zań ukarani, czy nie. W dzieciństwie kierujemy się prawie wyłącznie własnym dobrem, czyli cechuje nas egoizm i egocentryzm. Pomimo zakazów, będziemy je z premedytacją łamali, choćby po to, by przetestować granice tolerancji naszych rodziców. Już u niemowląt odzywa się buntownicza natura, choć niejednokrotnie wykończeni psychicznie rodzice będą swoje maleństwa nazywać „aniołkami”. Dopiero w okresie dojrzewania zaczynamy dostosowywać się do zasad własnej grupy społecznej, gdyż włączy się u nas konformizm, czyli mechanizm psychiczny polegający na niechęci do odrzucenia przez grupę. Będziemy zatem dbać o innych, starać się innym nie szkodzić, choć wielokrotnie nie będziemy mieć na to ochoty, a prywatnie przyznamy, że jest to dla nas uciążliwe. Krótko mówiąc, zaczniemy wtedy zwracać uwagę na powszechnie akceptowane normy, często z pobudek egoistycznych – uniknięcia nieprzyjemnych konsekwencji, na przykład bolesnego ostracyzmu. Na dalszych etapach życia normy postępowania będzie nam wyznaczać opinia większości, która zmienia się periodycznie, a wraz z tymi zmianami często i my będziemy zmieniać swoje poglądy co do określonych zasad moralnych – będziemy sobie pozwalać na rzeczy, które kiedyś uważaliśmy za „niedopuszczalne” lub odwrotnie, to, co beztróska robiliśmy w młodości, teraz zaczniemy uważać za „niedopuszczalne”.

I na tym właśnie systemie, społecznym systemie etycznym, kościoły zbudowały swoją teologię, swój „plan zbawienia”. Przyjęły one, że zbiór aktualnie obowiązujących zasad społecznych decyduje o „dobroci” człowieka, który przestrzegając ich, „zasługuje na zbawienie”, a kiedy je łamie, czy to czynem, wypowiedzią czy myślą (co zwykle wiąże się z wyrządzeniem komuś krzywdy), nazywa się to „grzechem”. Problem polega właśnie na tym, że działania społecznie naganne lub nieetyczne określane są za pomocą takiej samej terminologii, jakiej Bóg używa w Biblii. Dodatkowo obojętność na czyjeś niemoralne działania czy namawianie kogoś do takiego działania określa się mianem „grzechu cudzego”.

#### 4. Prawo grzechu i śmierci

Paradoks polega na tym, że łaska Boża jest zaprzeczeniem Prawa grzechu i śmierci, ale zarazem łaska jest wypełnieniem Prawa Ducha (Prawa Życia). Można więc powiedzieć, że wybrańcy Boży wypełniają Prawo (Prawo Ducha) z chwilą otrzymania zbawienia, ale robi to w skutek działania daru Bożego, a nie za pomocą własnej pracy. Różnica polega na tym, że niezbawiony nie może wypełnić Prawa Ducha, bo skoro nie ma Ducha, Prawo Ducha jest mu obce. Będzie się jednak upierał, że potrafi wypełnić prawo, nie rozumiejąc, że w rzeczywistości odnosi się do Prawa grzechu i śmierci. Na Prawo grzechu i śmierci składa się cały kodeks zasad i obowiązków moralnych, na przykład dosłownie rozumiane „Dziesięć przykazań”. W celu ukazania niemożności wypełnienia Prawa zostało ono przez Boga tak skonstruowane, że kiedy rozpatruje się je w wymiarze fizycznym, samo sobie zaprzecza. Dopiero w wymiarze duchowym układa się w spójną całość. Klasycznym przykładem jest obrzęd obrzezania, wykonywany ósmego dnia po narodzinach chłopca, który bywa, że nakłada się na dzień szabatu, w którym nie wolno wykonywać żadnej pracy. Aby wypełnić pierwszy nakaz (obrzezanie), należy złamać drugi (szabat). Co gorsza, złamanie każdego z tych praw skutkowało śmiercią, zgodnie z prawem starotestamentowym. Sytuacja bez wyjścia.

Nazwa „Prawo grzechu i śmierci” (**Rz 8:2**) zawiera w sobie element „grzechu” oraz element „śmierci”, a więc dwa identyfikatory ducha Szatana. Niemoc albo bezsilność prawa (Prawa grzechu i śmierci) wynika z niemocy naszego „ciała”, co należy rozumieć jako metaforę naszego „stanu ducha”. Dlatego Jezus Chrystus przyszedł potępić „grzech” (Prawo grzechu i śmierci) w „Ciele” (czyli jako Duch), aby wybrańcy wypełnili Prawo nie „według ciała” (złego ducha), ale „według Ducha” (**Rz 8:3-4**). Oznacza to, że wybrańcy wypełniają Prawo Życia według Ducha Bożego, niewybrańcy zaś wypełniają Prawo grzechu i śmierci według ducha Szatana. Wypełnienie Prawa Ducha czy Prawa grzechu i śmierci związane jest z przeznaczeniem z góry: wybrańców na życie wieczne, a niewybrańców na śmierć wieczną.

Oczywiście owo „wypełnianie prawa” jest tylko symboliczne i fizycznie niezauważalne, bo oznacza „podleganie określonej duchowej autorytetowi” – albo Szatana, albo Boga. Tak jak wybrańcy wypełniają Prawo Ducha w Duchu Bożym, tak niewybrańcy wypełniają Prawo grzechu i śmierci w duchu Szatana. Ponieważ autorytety Boga i Szatana wzajemnie się wykluczają, mamy dwie interpretacje Prawa Bożego i dwa sposoby pojmowania przekazu Biblii (zobacz rozdział [Dwie Ścieżki](#)). Przypomnijmy przy okazji „Drzewo Poznania Dobra [i] Zła” (spójnik „i” nie występuje w oryginale), którego nazwa zawiera dwa składniki: „dobro” i „zło”, co w konsekwencji podkreśla postrzeganie dobra poprzez zło, mowa zatem o „obrazie zła”. Duchowy przekaz Biblii naucza, że „zakazanego owocu” nie zerwą zbawieni wybrańcy, czyli ci, którzy znajdują się pod wpływem mocy Bożej (Ducha Bożego). Ta sama moc Boża pokonała Szatana, w związku z czym metaforyczne „kuszenie” Boga przez Szatana jest bezskuteczne. Biblia mówi o zbawionych wybrańcach jako o tych, którzy będą „wyrzucać złe

duchy”, „brać węże do rąk” oraz „wypijać truciznę bez zatrucia się” (**Mk 16:17**). Oczywiście nie należy tego rozumieć dosłownie – żaden człowiek zbawiony nie ma magicznych mocy. Te metaforyczne wyrażenia wskazują na potęgę duchowej mocy Boga i jego przewagę nad Szatanem. Z drugiej strony element „zła” obecny w powyższej nazwie prawa wskazuje na drugą, alternatywną ścieżkę – na autorytet Prawa grzechu i śmierci, którym jest przekaz Biblii pomyślany dla niezbawionych, a docelowo dla wszystkich niewybrańców. Osoba niezbawiona (każdy z nas z chwilą poczęcia) będzie wykonawcą tego prawa zgodnie z autorytetem Szatana. Oznacza to, że myśląc, że wykonujemy „Prawo Boże”, w rzeczywistości wykonujemy „prawo (nakaz) Szatana”. Tak stało się z Adamem i Ewą, którzy symbolizują naszą duchową naturę, podatną na „kuszenie” przez Szatana. Nasza pierwsza natura jest więc ściśle zidentyfikowana z duchem Szatana, czyli „grzechem”. Terminologia teologiczna nazywa to „grzechem pierworodnym”, za który nauki kościelne obarczają naszych „pierwszych rodziców”. W rzeczywistości „grzech pierworodny” to synonim lub symbol naszej pierwszej duchowej natury, bo słowo „Adam” (z którego wyszła „Ewa”) oznacza „ludzkość”.

Kontrast pomiędzy Prawem Ducha-Życia a Prawem grzechu i śmierci uwypukla prawdziwą unię wybrańca z Chrystusem poprzez Ducha, przy czym to Duch tworzy Prawo Życia, a właściwie sam w sobie Duch jest tym Prawem. Skutkiem tego Prawa jest „życie duchowe”, czyli życie wieczne. Duch to oczywiście Duch Chrystusa (**Rz 8:9**), „sprawca chęci i działania wybrańca zgodnie z wolą Bożą” (**Flp 2:13**). Nie ma możliwości, żeby zbawiony wybrańiec „zerwał zły owoc”, bo zbawiony wybrańiec został uwolniony od Prawa grzechu i śmierci, czyli zarówno od „prawa”, jak i od „grzechu”. Został więc uwolniony od ducha Szatana.

Prawo grzechu i śmierci to obraz panowania grzechu (ducha Szatana) w połączeniu, lub w unii, z naszą duchowo zepsutą naturą, którego skutkiem jest „śmierć duchowa”, czyli śmierć wieczna.

Podsumowując, Biblia prezentuje „dwa prawa”, podobnie jak wspomniane wcześniej „dwie ścieżki”: prawo dla niezbawionych („własna droga” = droga Szatana) oraz prawo dla zbawionych (droga Boga), które za swoją podstawę mają dwa przeciwstawne autorytety duchowe. W każdym przypadku wola siły nadrzędnej determinuje wolę (posłuszeństwo) siły podrzędnej, przy czym w obu przypadkach ową siłą podrzędną jest wola człowieka. Również i to pokazuje, że prawa nie można rozpatrywać w wymiarze fizyczności, lecz w wymiarze symbolicznym, w którym „grzech” i „śmierć” to określenia siły duchowej, która dominuje nad człowiekiem. Bez Ducha Bożego nie ma możliwości wyzwolenia się spod Prawa grzechu i śmierci, co oznacza, że nie ma takiej możliwości bez Jezusa, zaś dar Ducha to „Jezus w nas”, czyli Jezus obecny w wybrańcach. Dar życia wiecznego to inaczej „nowe życie”. Wybawienie od Złego jest też dowodem na to, że wcześniej wybrańiec jest pod panowaniem Szatana i nie posiada własnej mocy, by się z niego wyzwolić. Niewybrańcy to „słudzy Szatana, świadkowie i szafarze śmierci”, a wybrańcy to „słudzy Boga, świadkowie i szafarze Ducha” (**2Kor 3:6-8**). Wybrańcy Boży przechodzą transformację z „człowieka ziemskiego” w „człowieka duchowego”, czyli ze sługi Szatana w sługę Bożego, przy czym w swojej nowej naturze zwanej symbolicznie „umysłem” (Duchem) wybrańiec „służy” Prawu Bożemu (Prawu Ducha,

Prawu Życia), a w swojej starej naturze, zwanej symbolicznie „ciałem”, służył „Prawu grzechu i śmierci” (**Rz 7:25**).

Innym symbolem duchowego kontrastu, który Biblia wykorzystuje, jest „umysł cielesny” i „umysł Chrystusowy” (**1Kor 2:14-16**), przy czym pierwszy podąża za Prawem grzechu i śmierci, a drugi za Prawem Ducha. Prawo Ducha objawia się w duchowym przekazie Biblii, pod natchnieniem Ducha.

Zauważmy, że pomiędzy Prawem Ducha a Prawem grzechu i śmierci nie ma wspólnego mianownika. Wręcz przeciwnie – jest antagonizm, co oznacza, że jesteśmy „sterowani” albo mocą Szatana, albo mocą Boga. Nie ma tu żadnej mowy o „współpracy” czy „udziale” człowieka. W tym wszystkim chodzi, oczywiście, o „posłuszeństwo wewnętrzne”, niezauważalne i nieodczuwalne na zewnątrz, stąd Biblia posługuje się takimi symbolami jak „zapis prawa w sercu”. Każde z tych dwóch praw pochodzi od odpowiedniego ducha. To pokazuje, że „prawość” czy też „sprawiedliwość” prawa nie jest wypełniana „przez nas”, lecz „w nas”, oczywiście w kontekście wypełnienia Prawa Życia w duszy wybrańca, czyli w kontekście „sprawiedliwości Bożej”. „Dusza uświęcona” to dusza żywa.

Wybór autorytetu, którego pozornie może dokonać stworzenie, nie oznacza rzeczywistej „zdolności wyboru”. Oznacza on, że chodzi o duchowy autorytet, który stworzeniem rządzi, dowodzi nim i ma wyłączny wpływ na jego ostateczny los. Tymczasem człowiek niezbawiony uważa Prawo grzechu i śmierci za autorytet nadrzędny. Dodatkowo myśli, że ów wybór wynika z jego własnej, „dobrej woli”, że jego „trafny wybór” i jego własna praca umożliwią mu wypełnienie tego prawa, na dodatek widząc w owym prawie obietnicę życia wiecznego. Okazuje się jednak, że za Prawem grzechu i śmierci stoi „duch kłamstwa i fałszu”. Tymczasem Prawo Ducha to Prawo Prawdy (**J 16:13**).

## 5. Kto jest bez grzechu, niech rzuci kamieniem

„Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem” (J 8:7) – te słowa Jezus skierował do uczonych w Piśmie i Faryzeuszy, którzy przyprawili kobietę „przyłapaną na cudzołóstwie”. Konfrontacja miała miejsce po Świątce Namiotów (które jest obrazem okresu Późnego Deszczu; J 7), kiedy to przełożeni świątyni mieli już zamiar pojmać Jezusa. Nie chcieli uznać, że Jezus głosi Prawdę, czyli duchowy przekaz Słowa Bożego. W kontekście spotkania z „cudzołożnicą” Jezus znowu wystawiany jest na próbę. Oznacza to, że przywódcy kościołów ciągle testują i podważają Słowo Boże (a Jezus to Słowo). Według prawa mojżeszowego, które jest obrazem „Prawa grzechu i śmierci”, „cudzołożnica” powinna zostać ukarana śmiercią (Kpł 20:10). Jednakże w tym kontekście Jezus reprezentuje łaskę, czyli Prawo Życia.

Kobieta, która dopuszcza się „cudzołóstwa”, to obraz Bożych wybrańców. Zarówno wybraniec, jak i niewybraniec z natury są grzesznikami (duchowymi „cudzołożnikami”). Niewybrańcy szukają jednak „samousprawiedliwienia”. Owo samousprawiedliwienie dokonuje się poprzez ich własną pracę i tak zwane „dobre uczynki”, za które uważa się przestrzeganie zakazów i nakazów „Prawa grzechu i śmierci”. Dlatego Biblia posługuje się w tym konkretnym przypadku karą ukamienowania jako obrazem sądu, który ściąga na niezabawionego „prawo”. Widzimy, że kiedy przywódcy religijni powołują się na „Prawo grzechu i śmierci”, Jezus pisze swym Bożym palcem po ziemi. Przypowieść ta uwypukla jawny konflikt „prawa”, uważanego za podstawę nie tylko życia moralnego, ale i życia wiecznego, ze Słowem Jezusa, głoszącym miłosierdzie, czyli łaskę. Tak jak „Prawo grzechu i śmierci” zostało przeciwstawione „Prawu Życia”, tak „cudzołożnica” kontrastuje z pseudowielbicielami Boga. Uczni w Piśmie i Faryzeusze uważali się za „sługi Boże”, tymczasem ich podważanie, a raczej próba podważenia autorytetu Jezusa, wskazuje na brak rozpoznania Boga i uznawanie innego, nie-Bożego autorytetu. Za sprawą swoich poglądów i powoływania się na „Prawo grzechu i śmierci” liderzy religijni i teolodzy skazują ludzi na śmierć, w pierwszej kolejności atakując Bożych wybrańców, a docelowo wydając wyrok na samych siebie. Wybrańcy Boży, zwłaszcza ci, którzy zostali już obdarzeni Bożą łaską i wiedzą, są dla przedstawicieli elit religijnych poważnym zagrożeniem. Konflikt doktryn, czyli przeciwstawianie zbawienia Bożego własnemu programowi zbawienia, stawia wybrańców w roli „cudzołożników” w odniesieniu do przekonań i wiary pseudochrześcijan. W rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie – to wszyscy niezabawieni, a docelowo wszyscy niewybrańcy, są duchowymi „cudzołożnikami”.

Słowo „cudzołóstwo” jest biblijnym synonimem grzechu, czyli obecności w człowieku Szatana, ducha nieczystego. Konflikt pomiędzy prawem a łaską kończy się zwycięstwem łaski. Powołując się na „Prawo grzechu i śmierci”, sami oskarżyciele zostają przez nie osądzeni, tak jak potępieni i odrzuceni są wszyscy „zapisani na ziemi” (Jr 17:13), co Jezus pokazał, pisząc palcem po ziemi.

„Pierwszy Człowiek”, czyli nasza pierwsza duchowa natura, to „człowiek ziemski”. Wielu z nas nigdy nie dostąpi Bożej łaski i transformacji w „człowieka duchowego”. W przywołanej sytuacji przywódcy religijni nie tylko, że są w błędzie, ale dodatkowo upierają się przy własnej doskonałości, czyhając na spotkanie Jezusa. W naturze ludzi niezabawionych, kierowanych duchem Szatana, jest nieustanne atakowanie wiarygodności Słowa Bożego, którego interpretację dostosowują do własnych potrzeb. To tak jakby próbować przyłapać Jezusa (Słowo Boże) na niewłaściwym wyjaśnianiu własnego Słowa. Kiedy uczeni w Piśmie powołują się na prawo i na śmierć „cudzołożnicy”, spodziewają się, że to powinno usidlić Jezusa i zamknąć Mu usta. Tymczasem Jezus pokazuje, że sam jest Prawem, prezentując Drugie Prawo, „Prawo Ducha”, czyli łaskę, której człowiek nie może przyjąć i zaakceptować, godzi to bowiem w jego ego, wiarę i własne przekonania. Reprezentanci wierzących w „Prawo grzechu i śmierci” (przywódcy religijni) wydają wyrok na człowieka, „cudzołożnicę” symbolizującą wybrańców Bożych. W pewnym sensie mają rację, bo nawet Boży wybrańiec jest „grzesznikiem”, jednak jednocześnie sami siebie mianują wybrańcami Bożymi, w dodatku takimi, którzy są „wolni od grzechu”. Celem doktryn ludzi niezabawionych zawsze jest osąd skierowany przeciwko innym, a w rzeczywistości doktryny te są pułapką zastawioną na samych siebie. Osądzając innych, osądzający nie tylko bawi się w Sędziego, ale też stawia samego siebie w roli „lepszego”, poprzez samowywyższenie.

To, że „Prawo Boże” zostało napisane „Palcem Bożym”, oznacza tylko tyle, że Prawo to ma charakter duchowy. Ziemscy interpretatorzy prawa nieustannie odnoszą je do fizycznej rzeczywistości, w której obecnie żyjemy, dlatego nie widzą, że sami tkwią w grzechu duchowego cudzołóstwa, bezwiednie podążając za duchem Szatana. Czytamy, że Jezus „pisze palcem po ziemi” zamiast ratować tę kobietę. Sama kobieta zachowuje ciszę, nawet nie prosząc o wybaczenie, ani własnych sędziów, ani Jezusa, przed którym została postawiona. W pewnym sensie zachowuje się jak osoba, która pogodziła się już z własną śmiercią. Podczas gdy wszyscy uznają „cudzołożnicę” za „grzesznicę”, okazuje się, że po słowach Jezusa wszyscy zostają uznani za grzeszników, bo każdy odchodzi od Jezusa. Zatem „Sąd Boży” dokonał się tu „mocą Słowa Bożego”. Paradoks polega na tym, że przy Jezusie pozostała tylko ta kobieta, wcześniej skazana na śmierć. Skazana została uratowana, zaś skazujący sami zostali skazani.

Własny program zbawienia, na bazie „Prawa grzechu i śmierci” oraz „własnej woli”, to wyrok na samego siebie, przy czym wyrocznią jest tu Słowo Boże. Tak jak żaden człowiek nie może zbawić samego siebie ani innego człowieka, tak żaden człowiek nie może innego człowieka osądzić. „Sakramenty kościelne” to z jednej strony własny program zbawienia, a z drugiej własny program sądu w stosunku do wszystkich, którzy je odrzucają (niewiernych kościelnymi doktrynami). W efekcie konfrontacji nikt nie potępił „cudzołożnicy”, a sąd nad „cudzołożnicą” okazał się jej zbawieniem, za sprawą Jezusa Chrystusa. Jezus jest zbawieniem wszystkich wybrańców, jest drogą do życia wiecznego. To my wszyscy jesteśmy „skazańcami”, wszyscy jesteśmy „cudzołożnikami”, bo duch nieczysty – „grzech” – jest „duchową zdradą” względem Ducha Świętego.

Tak jak nie możemy wydawać sądu na żadnego człowieka, tak nie możemy również stwierdzić, że „każda dusza ma prawo do łaski”. Nie możemy tego stwierdzić kierując się własną wolą, bo wówczas prawo do łaski utożsamiamy z własną pracą, własnym „żalem za grzechy” i własną „chęcią poprawy”. O tym nie decydujemy my! „Nawrócenie” to dar Boży, na który się ani nie zasługuje, ani nie pracuje. „Pisząc palcem po ziemi”, Jezus w symboliczny sposób potępił obłudnych przywódców religijnych, nie potępiając przy tym owej „cudzołożnicy”. W słowach „więcej nie grzesz” Jezus zestawia brak potępienia z wolnością od grzechu, co jest wynikiem działania Ducha łaski, a nie „starań”, czyli pracy człowieka. Kobieta nie zrobiła kompletnie nic, by uzyskać zbawienie. Przypowieść ta nie jest więc „przypowieścią o drugiej szansie”. Nie krzewi też nadziei dla nawet „największych grzeszników”. Wskazuje ona jedynie, jak fizyczna interpretacja Biblii deformuje Prawdę i podważa autorytet Boga.

Faryzeusze i uczeni w Piśmie, a więc władze świątyni, postrzegali Jezusa jako fizycznego człowieka, a ponieważ Jezus to Duch, a zarazem Słowo Boże, tym samym postrzegali Słowo Boże w sposób fizyczny. Taka sytuacja ma miejsce także dziś w przypadku przedstawicieli kościoła. Konfrontacja liderów religijnych z Jezusem, czyli konfrontacja „Prawa grzechu i śmierci” z „Prawem Ducha”, odsłania hipokryzję interpretatorów Prawa Bożego.



## 6. Klasyfikacja grzechów

Próba dosłownego odbioru lub literalnej interpretacji Biblii doprowadziła do powstania szeregu „klasyfikacji grzechów”, a list tych „grzechów” jest tak wiele, jak wielu autorów próbuje wypowiedzieć się na ten temat. Niektórzy odnoszą się do „Dziesięciu Przykazań Bożych” (omawiamy je w oddzielnym [rozdziale](#)) jako podstawy Prawa Bożego, inni z kolei wyróżniają 12, 17, 23, 28, 36 itd. różnych „grzechów”. Każdy z tych „grzechów” może mieć swoje rozwinięcie lub synonimy, na przykład *kłamstwo* – fałszywe świadectwo, obmawianie innych, hipokryzja, fałszywa przysięga, wprowadzenie w błąd, plotkowanie itp. Pod grzech „nieczystości” podciągnięto cały szereg tak zwanych „perwersji seksualnych” (bo tak ludzkie fantazje seksualne określają kościelni nauczyciele), ale także standardowe przejawy pożądania płciowego, nie wspominając już o orientacjach psychoseksualnych odmiennych od heteronormatywnej. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Biblię powszechnie wykorzystuje się do, nieraz agresywnych, działań mających na celu potępienie homoseksualności („mężożońnictwa”) i pozamatżeńskich relacji seksualnych („cudzołóstwa”). Przewodzą w tym, oczywiście, kościoły chrześcijańskie wszelkiej proweniencji. Tym dwóm wymienionym „grzechom” często przypisuje się szczególną wagę – potępia się je bardziej niż „bałwochwalstwo” czy „fałszywą naukę”, które Jezus potępiał przede wszystkim, gdyż dotyczą one właśnie „potępiających”. **Miejmy na uwadze, że wszystkie te podziały są wytworami ludzkiej wyobraźni.**

Owszem, Biblia potępia „pychę”, ale „pycha” to jedynie określenie duchowego wywyższania się do roli Boga, co jest związane z głoszeniem własnego programu zbawienia, w którym aktywną rolę odgrywa człowiek. To nasz fałszywy obraz zbawienia. Niektóre ugrupowania religijne potępiają zachowania takie jak zarozumiałość, arogancja czy zbyt eksponowana pewność siebie, czyli modele zachowań, które według niektórych badaczy życia społecznego mogą być podstawą sukcesu. Dochodzi nawet do takich absurdów jak potępienie „głupoty”! Czy właśnie takiego zachowania nie należy nazwać „pychą” i „arogancją”? Potępia się również „zazdrość”, ale czy ocenianie innych, którym się dobrze powodzi i którym się złorzeczy za to, że „szukają próżnej chwały”, nie jest właśnie „zazdrością”? Do tego kreuje się fałszywy obraz „miłości bliźniego”, gdyż wymaga się od ludzi przebaczenia i nie kierowania się nienawiścią w stosunku do tych, którzy nam, czy naszym bliskim, wyrządzili krzywdę. Takie postawienie sprawy prowadzi do licznych patologii, gdyż na przykład ofiary przemocy domowej lub gwałtu, w imię „miłości Bożej”, zachowują milczenie, doznając dalszych cierpień, co często kończy się nawet ich śmiercią.

Posłuszeństwo wobec prawa państwowego to jedno, ale wymaganie od ludzi, żeby żyli zgodnie z niemożliwym do spełnienia i psychicznie szkodliwym modelem „chrześcijańskim”, i to jeszcze pod presją surowej oceny ze strony innych i pod rygiem kościelnego strasaka w postaci piekła, to nakładanie na ludzi „jarzma niewoli”. Co najciekawsze, jest to „jarzmo”,

którego nie są w stanie udźwignąć nawet jego egzekutorzy i którego nie rozumie żaden z liderów religijnych.

Będąc w niewoli duchowej Szatana, czyli w stanie grzechu, myślimy po ludzku, czyli kierujemy się ziemskim modelem „dobra i zła”. Brak świadomości duchowej jest oznaką braku Ducha Bożego a zarazem działania w nas ducha Szatana. Szatan „wmawia nam” jego własną wizję Słowa Bożego, która jest przeciwna przekazowi Ducha. Zwodzenie przez Szatana, czyli nasze zwodzenie samych siebie, polega na tym, że jesteśmy przekonani, że próbując zachować dosłownie rozumiane przykazania, które znajdujemy w Biblii i w naukach kościelnych, „wykonujemy wolę Bożą”. Wydaje nam się, że postępujemy zgodnie z „przykazaniami Bożymi”, że „stawiamy opór” Szatanowi, że „walczymy z grzechem”.

W kręgach kościelnych nawet nasze „nałogi” bywają nazywane „grzechem”. Pytanie jednak, co to jest „nałóg”? Dla jednych może to być palenie papierosów, nadużywanie alkoholu, branie narkotyków, hazard, anoreksja czy bulimia, dla innych pracoholizm, uzależnienie od sportu, muzyki, kultury, chodzenia do solarium czy na siłownię, operacje plastyczne, tatuaże, oglądanie TV, gry komputerowe i setki innych rzeczy. Są nawet ludzie „uzależnieni” od pomagania innym. Niektóre z tych nałogów nazywane są „grzechami”, inne mogą nawet budzić podziw czy szacunek. I znowu: interpretacja zależy od człowieka i przyjętego systemu wartości. O absurdalności tej oceny świadczy fakt, że jest ona całkowicie arbitralna i wybiórcza, na przykład, alkohol najczęściej uważany jest za grzech, a papierosy już nie. Powstaje kolejne pytanie: jaka ilość alkoholu i w jakim stężeniu jest już „grzechem”? Myśląc w tych kategoriach, musielibyśmy przyznać, że kapłan też jest „grzesznikiem”, bo „pije wino” podczas mszy.

Mówiąc o „pijaństwie”, przypomnijmy, że z jednej strony w Biblii mamy fragment przedstawiający ludzi „napełnionych Duchem Świętym” podczas Święta Pięćdziesiątnicy, stwarzających wrażenie „pijanych” (**Dz 2:13, 15**), a z drugiej ludzi „pijanych, napełnionych duchem Szatana” (**Ef 5:18**). Samo „wino” porównywane jest do „kąśliwego węża” (**Prz 23:31**), który jest symbolem Szatana. Traktując to wszystko literalnie, faktycznie mamy zawrót głowy i nie mamy pojęcia, co jest dozwolone, a co nie. Na podstawie opisu wesela w Kanie Galilejskiej, gdzie Jezus „zamienił wodę w wino”, można by powiedzieć, że Jezus był autorem „grzechu”, tymczasem znak ten ujawnia chwałę Bożą (**J 2:11**), bo „wino” symbolizuje tu „krew Jezusa”, czyli Ducha Świętego. Znak „Eucharystii”, czyli „spożycie krwi i ciała Jezusa”, to obraz uczestnictwa w „jedności z Duchem Świętym”. Oczywiście „Ciałem i Krwią” jest Jezus Chrystus, który „poi” i „karmi” swoich wybrańców darem Ducha Świętego, czyli „częstką samego siebie”.

Ludzie wybierają fragmenty Biblii, które w ich mniemaniu, czy też zgodnie z ludzką logiką, mają sens i udają, że inne fragmenty nie istnieją. Jeśli nie zagłębimy się w Biblię jako w Księgę Duchową, opartą na symbolach o znaczeniu duchowym, zderzymy się z wersetami, które są dla nas nie do przyjęcia, jak na przykład te, które nakazują zabicie syna, który jest nieposłuszny i krnąbrny, który nie słucha upomnień ojca ani matki i który oddaje się rozpuścieniu i pijaństwu (**Pwt 21:18-21**). W kontraście do tego obrazu mamy Syna

Marnotrawnego, który „roztrwoniał majątek i żył z nałożnicami”, ale któremu wszystko zostało przebaczone. Tym konkretnym Synem jest Jezus Chrystus, który „stał się grzechem” dla swoich wybrańców. Biblia nazywa Go „grzechem”, bo tak był postrzegany. Człowiek niezbawiony, bez względu na to, czy jest wybrańcem, czy niewybrańcem, widzi w Bogu Szatana („grzech”), bo nie widzi Ducha Świętego. Samo ukrzyżowanie Jezusa, jako „zbrodniarza i bluźniercę przeciwko Bogu”, dowodzi, że nie traktowano Go jako Boga. Choć obecnie miliony ludzi „modli się do Jezusa”, to w rzeczywistości nie wiedzą, do kogo się „modlą”. Jezus utożsamiany jest bowiem albo z jakąś figurką, albo z jakimś wyobrażeniem człowieka, czyli z istotą fizyczną, a nie z Duchem Świętym. Słowo Boże zostało sprowadzone do wyniku ludzkiej „interpretacji”, przy czym jest to proces, w którym ktoś duchowo „ślepy i głuchy” próbuje pouczać innego duchowo „ślepego i głuchego”. Człowiek nieobdarowany Duchem Świętym nie widzi w Słowie Bożym przekazu tego Ducha. Wszelkie inne „widzenie” to przekaz fałszywy, inicjowany przez ducha Szatana. Można więc powiedzieć, że interpretacja Biblii stała się jedną z filozofii człowieka, którą traktuje się jak kolejną dyscyplinę naukową.

Zgodnie z definicją człowieka „grzech” jest „złym czynem”, „złamaniem prawa Bożego”, „zachowaniem niszczącym życie ludzkie” albo „odwróceniem się czy odejściem od Boga”, przez co prowadzi do „utrąty przymierza z Bogiem”. Dodatkowo, w zależności od definicji poszczególnych składników, człowiek wyznacza „skalę grzechu” – od „lekkiego” do „śmiertelnego”. Do tego dołącza takie obrzędy jak „akt wiary” i „akt pokuty”, które mają być rzekomo wyrazem „nawrócenia do Boga” lub raczej podporządkowania własnej, „wolnej” woli woli Boga. W różnych odłamach chrześcijaństwa definicje te będą, oczywiście, różne. Ogólnie rzecz biorąc, w kościele katolickim, w momencie popełnienia „grzechu” – złamania prawa Bożego – zwłaszcza zdefiniowanego jako grzech „ciężki” lub „śmiertelny”, następuje „utrata łaski uświęcającej”, czyli pozbawienie się zbawienia. „Łaska Boża” jest tu traktowana jako wartość przemijająca, nabyta dzięki wysiłkowi człowieka – swego rodzaju „nagroda” za „dobre sprawowanie”. Ową „łaskę” można z łatwością pozyskać, poprzez spowiedź i komunię, i równie łatwo utracić, popełniając „grzech”. Bóg traktowany jest tu jako „dobra wróżka”, która na każde zawołanie przywraca człowiekowi zbawienie, i to wielokrotnie. Gdyby tak było, oznaczałoby to, że Bóg, który sam jest Duchem i łaską, może zbawiać i potępiać bez końca, a wszystko to za sprawą „dobrego” lub „złego” sprawowania człowieka. To czysty absurd! Jak sama nazwa wskazuje, „łaska” jest darem bezwarunkowym, który raz podarowany, nie może zostać odebrany. Co ciekawe, według kościoła „łaska Boża” ma umożliwić człowiekowi „unikanie grzechu”, ale z drugiej strony głosi się, że każdy jest „grzesznikiem”, nawet osoby „beatyfikowane” i „kanonizowane”. Sprzeczność goni tutaj sprzeczność. Kościół po prostu uznał, że istnieje coś takiego jak „święty grzesznik”. Człowiek gubi się i mota w swoim kłamstwie, bo nie uznaje tego, co mówi Pismo.

Kolejnym absurdem jest lista tak zwanych „grzechów wołających o pomstę do Nieba”, czyli współuczestnictwo w cudzych grzechach, którym może być: „namawianie kogoś do grzechu”, „nakazywanie popełnienia grzechu”, „zezwalanie na grzech”, „podjudzanie do grzechu”, „pochwalanie cudzego grzechu”, „milczenie, gdy ktoś grzeszy”, „nie karanie za grzech”, „pomaganie w popełnieniu grzechu” oraz „usprawiedliwianie czyjegoś grzechu”. Absurd

polega na tym, że każdy interpretuje „grzech” tak, jak mu pasuje, przy czym zawsze szuka „usprawiedliwienia” dla siebie i swoich bliskich. Ten sam czyn popełniony przez nas jest „niczym złym” albo wynikiem „wyjątkowej sytuacji”, a popełniony przez kogoś, kogo nie lubimy, jest „grzechem niewybaczalnym”. Morderstwo dokonane podczas bitwy jest zaszczytem, kłamstwo w dobrej intencji jest godne pochwały. Księża błogosławią żołnierzom idącym na wojnę i poświęcają ich zabójczą broń, jednocześnie w czasie pokoju zabójcy nie dając „rozgrzeszenia”. Tajemnica spowiedzi nakazuje księdzu milczenie, podczas gdy, zgodnie z definicją kościoła, „milczenie o cudzym grzechu” jest „grzechem”. Karuzela absurdów.

## 7. Grzech śmiertelny i grzech powszedni

Biblia wspomina o „grzechach, które sprowadzają śmierć” i takich, „które nie sprowadzają śmierci” (**1J 5:16, 17**). Należy podkreślić, że nie ma to nic wspólnego z ludzkim podziałem na „grzechy śmiertelne i nieśmiertelne”. Bóg wskazuje tutaj po prostu, że wybrańcom „grzechy” zostaną darowane, a niewybrańcom – nie. Niewybrańcy są skazani na „śmierć”, czyli na wieczność z Szatanem (którego Biblia nazywa „grzechem” oraz „duchem śmierci”). Innymi słowy, z duszy wybrańca duch Szatana zostanie raz na zawsze wyrzucony, a z duszy niewybrańca – nie. Dlatego, ze względu na pierwotną obecność w nich Szatana, również wybrańcy nazywani są „grzesznikami”, natomiast po zbawieniu „nie mogą już więcej grzeszyć”, bo duch Szatana (grzech) został z nich na zawsze wyrzucony. Duch Święty, który zamieszkuje duszę zbawionego wybrańca, stanowi „tarczę” zapobiegającą wstępowi ducha Szatana, który do duszy zbawionego wybrańca wrócić już nie może. A nie może, ponieważ Duch Święty nie może już tej duszy opuścić – zbawienie jest bowiem wieczne, dlatego nie ma możliwości jego utraty.

Mieszanie wymiaru fizycznego z wymiarem duchowym sprawiło, że człowiek definiuje „grzech śmiertelny” jako taki, który prowadzi do „śmierci duchowej”. Co w opinii kościoła oznacza „śmierć duchowa”? Najprościej mówiąc, oznacza „zepsucie moralne”. Brak poznania wymiaru duchowego, który wyraża się w duchowym przekazie Biblii, sprawił, że fizyczne uczynki człowieka oraz jego stany psychiczne (myśli), które określa się jako „złe” w obliczu aktualnie obowiązującego prawa moralnego, wykluczają tego człowieka z Królestwa Niebieskiego. Tym samym Słowo Boże sprowadzono do podręcznika moralności, a zbawienie i życie wieczne człowieka uzależniono od jego moralnie „dobrego sprawowania”. Tymczasem Królestwo Niebieskie jest Królestwem duchowym, które nie jest z tego fizycznego świata. Brak rozróżnienia tych dwóch wymiarów sprawił, że za czyny fizyczne człowiek jest duchowo karany (**zgodnie z fizyczną definicją „grzechu” jako „zły uczynek”**) bądź nagradzany (**zgodnie z fizyczną definicją „walki z grzechem” jako „dobre uczynki”**). Zatem nasz własny program zbawienia opiera się na fizyczności i na naszych fizycznych uczynkach, co zaprzecza duchowej łasce i duchowej pracy Ducha (Boga), bo „praca Ducha”, jak sama nazwa wskazuje, to praca duchowa. „Ofiara Chrystusa” to nie przelanie fizycznej krwi ani odkupienie fizycznego świata. Ludzie widzą biblijny Eden jako „raj” i utożsamiają go z „utraconym” Królestwem Bożym. Dlatego wielu identyfikuje powtórne przyjście Jezusa z „pokojem na tym świecie”, z „udoskonaleniem tego świata”, w którym ludzie będą żyć wiecznie i kochać się nawzajem. To utopia. Fizyczny świat ma swój początek i koniec, a Królestwo Boże – nie. Podobnie „grzech” to nie kwestia uczynku, słowa czy myśli, bo one wszystkie związane są z fizycznością i fizycznymi bodźcami – wszystkie nasze myśli dotyczą fizyczności tego świata, a powstają w wyniku bodźców ze świata sptywających. Dlatego duchowo rzecz biorąc, słowo „grzech” wyraża obecność w człowieku złego ducha, który jest przyczyną wszelkiego zła duchowego, a nie jakiś „niemoralny” uczynek czy myśl. To jest właśnie ów „grzech, który prowadzi do

śmierci”, ponieważ Szatan jest utożsamiany ze „śmiercią” i nazywany „Księciem (Panem) Śmierci”. „Zwycięstwo duchowe Jezusa” to pokonanie Szatana, czyli pokonanie śmierci.

„Obecność Boga” – Ducha w duszy wybrańca – jest „gwarancją życia wiecznego”, a obecność ducha Szatana jest wyrazem „przynależności do Szatana”. Dlatego Boży wybrańcy, przychodzący na ten świat jako „podwładni Szatana”, zostają za sprawą Boga „przeniesieni” z królestwa Szatana do Królestwa Bożego, z ciemności do światłości, ze śmierci do życia. Sprawcą tej „transformacji” jest Duch Święty. „Zamieszkanie” Ducha Świętego – Ducha Życia Wiecznego – w duszy wybrańca (dusza ludzka jest nieśmiertelna i jest „mieszkanem duchowym”) to zapewnienie tej duszy „życia wiecznego w jedności z Bogiem”.

Ludzie próbują złagodzić wymiar grzechu, bo nie wiedzą, z czym grzech jest związany. Nadawanie grzechom rangi „śmiertelnych” i „powszednich” jest jak nadawanie Szatanowi etykiety „zabójcy” a zarazem „niegroźnego rzeźmieszka”, nazywanie go „złym” a jednocześnie „nie takim złym”. To stwierdzenie, że Szatan jest „przeznaczony na potępienie wieczne” ale „niekoniecznie”, albo że królestwo Szatana może uzyskać status Królestwa Bożego. To wreszcie nadawanie Szatanowi statusu Boga. Bóg nikogo nie pozostawia bezkarnym (**Na 1:3**). Katolicki sposób interpretacji prowadzi do tego, że grzechom nadaje się różną rangę, przez co podlegają one różnej karze. Zgodnie z tą filozofią „grzech powszechni” nie musi prowadzić do śmierci wiecznej, bo człowiek wymyślił „sakrament spowiedzi” i dodatkowe zabezpieczenie pośmiertne w postaci „czyśćca”, natomiast „grzech śmiertelny” prowadzi do śmierci wiecznej. W pierwszym przypadku człowiek umieszcza Szatana w Niebie, w drugim czyni Boga bezsilnym. Jest to więc nic innego jak mieszanie „bezsilności Boga” z „zamianą Szatana w Boga”, czyli bluźnierstwo.

Na początku swojej pielgrzymki każdy wybrańiec Boży jest „domem Szatana”, przy czym wiemy, że każdy wybrańiec zostanie uwolniony z niewoli Szatana. Na tym właśnie polega „moc Boża”. Szatan nie jest w stanie „wyrzucić” Ducha Bożego z duszy zbawionego wybrańca, podczas gdy Bóg ma moc „wyrzucenia” ducha złego.

Kolejnym bluźnierstwem wywodzącym się z nauk kościelnych jest uznanie, że „grzech śmiertelny” rzekomo sprawia, że traci się „łaskę uświęcającą”, podczas gdy „grzech powszechni” nie pozbawia człowieka tej łaski. „Łaska Boża jest do zbawienia konieczna”, ale jest to Boży dar. „Łaska” jest sprawcą „świętości” wybrańca lub raczej przeniesienia świętości Boga na wybrańca. Tymczasem, na podstawie kodeksu moralnego, człowiek decyduje, kto ma, a kto traci łaskę uświęcającą. Po pierwsze, żaden człowiek nie otrzymał łaski dlatego, że „tak chce”, „tak myśli”, „zasłużył sobie na nią” albo że „ją sobie wypracował”. Po drugie, nie można być „lekkim grzesznikiem” a zarazem „świętym”. Tymczasem twierdzi się, że „grzech śmiertelny” prowadzi rzekomo do utraty zbawienia, które następnie może zostać odzyskane w wyniku „pokuty i przebaczenia Bożego”. Według nauki kościoła przebaczenie Boże wiąże się z pokutą, na zasadzie, że im człowiek bardziej pokutuje (wykonuje bardziej intensywną pracę), albo im bardziej jest szczery w swojej pokucie, tym bardziej łaskawie Bóg na niego patrzy. Zgodnie z tą nauką nasza praca, nazywana „pokutą”, jest jakoby bodźcem dla Boga do działania. Znow to samo – „zbawienie” poprzez nasze własne uczynki.

Podział grzechów na kategorie nie wynika z przekazu Biblii lecz z manipulowania tym przekazem. To, że jedne „grzechy” zostaną potępione bardziej a inne mniej (**Mt 11:22, 24**), nie oznacza, że niektóre grzechy mogą nie podlegać sądowi Bożemu. Ze względu na swoją naturę, czyli bycie siłą przeciwną (wrogą) Bogu, Szatan został z góry przeznaczony na potępienie, a z nim wszyscy niewybrańcy. Dlatego grzech-Szatan jest zaprzeczeniem łaski-Boga. Karą za „grzech”, czyli za obecność w człowieku ducha Szatana, jest śmierć – śmierć wieczna, duchowa (**Rz 6:23**). Wszystkie grzechy są „śmiertelne”, bo grzech to śmierć i grzech to Szatan. Nawet z punktu widzenia fizycznej interpretacji Biblii można dojść do tego samego wniosku, bo czytamy wyraźnie, że „złamanie prawa w jednym punkcie oznacza złamanie całego prawa” (**Jkb 2:10**), co całkowicie zaprzecza dzieleniu „grzechów” na „lekkie” i „ciężkie” oraz możliwości uniknięcia kary śmierci wiecznej. Poza tym „przebaczenie za grzech” nie jest pochodną „zadośćuczynienia grzesznika”. „Zadośćuczynienie” jest bowiem duchowe i jest „pracą Boga”, która polega na przelaniu Ducha Świętego na przeznaczonego do tego z góry wybrańca. Jeżeli „zapłatą za grzech jest śmierć” (**Rz 6:23**), to człowiek nie może sam wybawić się od śmierci duchowej, dlatego tak zwana „spowiedź” to świętokradztwo. Dodatkowo „zadośćuczynienie” stopniuje się w zależności od „liczby i rodzaju grzechów”. Na przykład w ramach pokuty ksiądz może zażyczyć sobie odmówienia jednej lub dziesięciu „zdrowasiek”. „Komunia” to następny kościelny złoty środek, który „głodzi” „grzechy lekkie”. Do tego dochodzą „odpusty” czy innego rodzaju obrzędy. Wszystkie one wiążą się z działaniem „winowajcy”, który usilnie pracuje, by na wszelkie sposoby oczyścić się. „Przebaczenie za grzechy” zależy zatem od jego postawy i „woli”. Jakaż obłuda!

Niektórzy jako „pokutę” wymyślają sobie różne formy samokarcenia, począwszy od postu, a czasem wręcz głodówki, na samookaleczeniu skończywszy. Są i tacy, którzy w dniu Paschy poddają się dosłownemu, fizycznemu ukrzyżowaniu. Wszystko to ma być wyrazem chęci „przypodobania się” Bogu, a nawet chęci dzielenia z Nim ofiary prześlania! Założenie jest takie, że fizyczne cierpienie i wyrzeczenia mają nas „zbliżyć do Boga”. W rzeczywistości pokazują one jak bardzo jesteśmy od Boga daleko, bo zupełnie nie rozumiemy Jego przesłania. Słowa Biblii, które mówią, że Chrystus „cierpiał za grzechy raz” w „ciele ponosząc śmierć” a w „Duchu będąc przywróconym do życia” (**1 P 3:18**), na skutek fizycznej, ludzkiej interpretacji sprawiają wrażenie, że Jezus był „biologicznym człowiekiem”. Takie widzenie Chrystusa dyskwalifikuje Go z roli Boga, bo Bóg nie jest fizycznością. To, że Jezus „cierpiał za grzechy” oznacza, że nikt inny nie może podjąć się takiego zadania i że ofiara za grzech została już złożona. Poucza nas to, że zabiegi człowieka są bezowocne, nie mówiąc już o tym, że są bezsensowne. Czytając, że Chrystus „poniósł śmierć w ciele”, od razu kojarzymy to z „ciałem ludzkim”, pomimo że Jezus mówił o uczestnictwie w Jego ofierze jako o spożywaniu Jego Ciała i picciu Jego Krwi. Przecież nie miał zamiaru namawiania ludzi do „kanibalizmu”. Nie chodzi więc o spożywanie fizycznego ciała ani fizycznej krwi, lecz o to, że „Ciało i Krew Chrystusa” to metafory będące synonimami „Ducha Bożego”. To, że Chrystus „poniósł śmierć w Ciele” oznacza, że Jezus-Bóg „przeszedł przez śmierć” w Duchu i w Duchu został przywrócony do życia (od hebrajskiego słowa „przejście” pochodzi nazwa święta „Pascha”). Innymi słowy, Bóg to Duch, który jako „Duch Życia” nie może zostać powstrzymany przez Szatana – „ducha śmierci”. „Śmierć” Chrystusa polega na metaforycznym „rozlaniu Krwi”,

czyli rozlaniu Ducha Bożego w wybrańcach Bożych, którzy wcześniej byli „grzesznikami”, czyli posiadali w sobie „ducha nieczystego”. Również „świat” jest nieczystością w oczach Boga, bo zamieszkują go przede wszystkim „duchy nieczyste” – ludzie niezbawieni, przepełnieni duchem Szatana. Bóg, w sensie duchowym, „zstąpił na ten świat” ze względu na swoich wybrańców. W pewnym sensie ten świat jest symbolem „piekła i śmierci”, gdyż jest przeznaczony na zniszczenie. Utożsamiając się z wybrańcami, czyli z „grzesznikami”, Jezus był przez zadufanych w sobie członków kościelnej elity postrzegany jako „jeden z nich” – „jeden z grzeszników”. Droga ze śmierci do życia dotyczy wyłącznie wybrańców Bożych, a ową drogą jest sam Bóg. Patrząc więc przez pryzmat „wiary” chrześcijan, którzy „wierzą”, że Krzyż jest miejscem przybicia wszystkich ich grzechów (i to zarówno przed, jak i po nawróceniu), można się zastanawiać, po co wprowadzili jakieś dodatkowe obrzędy „zadośćuczynienia”? Czyż samo wprowadzenie ich nie jest podważeniem ich „wiary”? Tymczasem wybrańcy Boży zostali „ożywieni wspólnie z Chrystusem” (**Kol 2: 13-14**).

Nauczyciele kościelni popełniają więc dwa błędy. Po pierwsze, wierzą, że ofiara Chrystusa dotyczy wszystkich ludzi na całym świecie i że tylko od „naszej woli” zależy, czy tę ofiarę „zaakceptujemy”, czy nie. Po drugie, pomimo że wierzą, że Bóg odpuścił wszystkie grzechy, to wciąż wprowadzają jakieś dodatkowe fizyczne (!) obrzędy, których celem jest „odpuszczanie grzechów”, jak na przykład „sakramenty” czy dodatkowe obrzędy „pokutne”. Tymczasem od potępienia wolni są tylko ci (wybrańcy), którzy „są w Jezusie Chrystusie” (**Rz 8:1**). „Być w Jezusie Chrystusie” oznacza bezwarunkowo otrzymać Ducha Świętego, czyli jedność duchową z Bogiem. Zatem tylko „śmierć Chrystusa” mogła spełnić wymogi „zadośćuczynienia za grzech” (**1 J 4:10**).

Doktryna o „grzechu śmiertelnym i powszednim” bazuje na tym, że zadaniem „grzesznika” jest „zaskarbić sobie łaski u Boga”, a przecież gniew Boży za grzech został skutecznie zniesiony przez ofiarę samego Jezusa. Trzeba przy okazji podkreślić, że ofiara Chrystusa dotyczy nie całej ludzkości, a tylko „resztki”, czyli wybrańców Bożych, przedstawianych w Biblii jako znaczna mniejszość w stosunku do liczby niewybrańców. Własny program zbawienia oferowany przez kościoły jest desperacką reakcją ludzi niezbawionych na bezsilność, rozpaczliwą próbą osiągnięcia zbawienia na „własnych warunkach”. Z naszego punktu widzenia taki program nam bardzo odpowiada, bo mamy wrażenie, że trzymamy własny los, czyli kwestię zbawienia lub potępienia, we własnych rękach. Po ludzku to bardzo logiczne. Tyle, że świadczy wyłącznie o tym, że „myślimy jak Szatan”.

Ustanawiając w swoich naukach pojęcie „grzechu śmiertelnego”, kościół pozbawia grzesznika życia wiecznego, podczas gdy Jezus przyszedł właśnie po to, by grzeszników wybawić od potępienia. Boże wybawienie to wybawienie od „Złego”, tak jak czytamy we fragmencie Biblii, który potocznie nazywa się modlitwą „Ojcze Nasz”. Na tym właśnie polega wybawienie od grzechu – na usunięciu ducha Szatana z duszy wybrańca. O to właśnie „prosimy Boga”, choć w ogóle tego nie rozumiemy. Ustanawiając własny program zbawienia, kościół stwierdza: „Boże, jesteś nam niepotrzebny. Poradzimy sobie sami.” Takie podejście to ignorowanie dzieła Bożego odkupienia, stwierdzenie, że dzieło to jest nieskuteczne (skoro



wierzy się, że zbawienie można utracić), to próba uzyskania zbawienia na podstawie własnych „dobrych uczynków”.

Tymczasem to Bóg jest autorem zbawienia, jego „początkiem i końcem (Alfa i Omega)”, a miłość i łaska Boża (metaforyczne synonimy daru Ducha) nigdy „dzieciom Bożym” (zbawionym wybrańcom) nie zostaną odebrane. Dar Ducha Świętego – „łaska” – nie tylko wyzwala wybrańca od grzechu (od ducha Szatana), ale też stawia go w pozycji osoby „świętej”. Na co dzień mamy problem ze słowem „święty”, bo dzięki kulturze kościelnej, w której zostaliśmy wychowani, definiujemy to słowo jako „po ludzku perfekcyjny, moralnie bez skazy”. Tymczasem zgodnie z Biblią „świętym” jest po prostu każdy, kto otrzymał Ducha Świętego, a nie ktoś, kto zasłużył się jakimiś doskonałymi „uczynkami”, zaklasyfikowanymi przez ludzkich sędziów jako „święte”, czyli moralnie nienaganne. Człowiek „święty”, czyli posiadający Ducha Bożego, może w ogóle nie spełniać żadnych aktualnie obowiązujących kryteriów moralnych ustalonych przez ludzkie autorytety. Z fizycznego punktu widzenia, zbawiony wybrańiec Boży nie zdradza w swym zachowaniu żadnej, po ludzku pojmowanej „świętości”, a często nawet, jak już wspomnieliśmy, sprawia wrażenie wręcz odwrotne. Nasz system oceny ludzi nie zdaje egzaminu w zderzeniu z cudownym planem Boga. Błędny jest więc myślenie, że osoba obdarzona darem miłosierdzia Bożego będzie na co dzień zachowywać się jak, dosłownie pojmowany, „Miłosierny Samarytanin” z Biblii. Wiele osób próbuje sobie wmawiać, że wierzą w łaskę Bożą i zbawienie bez uczynków, a następnie prześcigają się nawzajem w czynieniu „dobrych uczynków”, żeby sobie i innym udowodnić, że zostali „wybawieni od grzechu”. Zupełnie nie zauważają przy tym, że ich „uczynki” są fizyczne, skoncentrowane na zrobieniu zewnętrznego wrażenia i że ich „wielbienie Boga” będzie jedynie publiczną manifestacją ich wymyślanego „nowego życia”. To okłamywanie samego siebie. Tymczasem rzeczywiste bycie wolnym od grzechu (od Szatana) to duchowe (zewnętrznie niezauważalne) postrzeganie danej osoby przez Boga przez pryzmat obecnej w tej osobie części Ducha Świętego. To Duch Święty sam sobie świadczy o tym, że ów wybrańiec stał się uczestnikiem duchowych dobrych uczynków Chrystusa i uczestnikiem owoców Jego Ducha. Stąd duchowo rzecz biorąc, zbawiony wybrańiec posiada wszystkie „cechy Boga”, otrzymując status „dziecka Bożego”, „Panny Młodej” itp. Wszystkie te symbole wskazują na duchową jedność z Bogiem, „dziecko” pochodzi bowiem z nasienia „Ojca”, a „Żona” jest jednym ciałem z „Mężem”.

Oszustwem jest twierdzenie, że dowodem na czyjeś „narodziny na nowo” jest fizyczne, rytualne czy obrzędowe „wielbienie” Boga oraz traktowanie fizycznie pojmowanego „grzechu” i „Prawa Bożego” bardzo poważnie, to znaczy, ściśle wypełnianie jego nakazów i zakazów. Mówi się czasem, że osoba, która tak postępuje, nie robi tego z przymusu ani po to, żeby zasłużyć na zbawienie, ale „uniką grzechu” i „prowadzi święte życie” „na chwałę Bożą”. Taka postawa niczym nie różni się od „własnego programu zbawienia”. W obu przypadkach stawia się na własną pracę, tylko w nieco innym kontekście. W obu przypadkach zrównuje się „dobre uczynki” człowieka z „oddawaniem chwały Bogu”! Co fizyczne uczynki, obrzędy i rytuały mają wspólnego z chwałą Boga, który jest Duchem? Podkreślmy to raz jeszcze: przebaczenia grzechów nie można uzyskać, kiedy się tylko tego zapragnie, podobnie jak nie można służyć Bogu na płaszczyźnie aktualnie obowiązującego ludzkiego systemu moralności.

Na grzech nie można patrzeć w kategoriach „nadrzędności” ani w kategoriach szukania „własnego rozwiązania”. „Przewyciężanie grzechów” to nie kwestia własnych chęci, tylko kwestia bycia uwolnionym od grzechu lub nie, co jest „pracą Boga”, całkowicie niezależną od człowieka.

## 8. Grzechy świadome i nieświadome

W życiu codziennym często „grzechy nieświadome” łączy się z „grzechami lekkimi”, a „świadome” z „ciężkimi”. W rozumowaniu tym dominuje pogląd, że „grzech nieświadomy” nie doprowadza do (duchowej) „śmierci wiecznej”, ale może wywołać konsekwencje fizyczne, na przykład choroby, a nawet śmierć fizyczną! Paradoxem tej szkoły myślenia jest, że śmierć fizyczna raz uważana jest za sposób, w jaki Bóg ratuje „wierzących” (fizycznie pojmowana „ofiara Jezusa”), innym razem za „karę Bożą”. Tak przynajmniej naucza kościół, co jest to fałszem. Jako biblijny przykład „grzechu nieświadomego” wykorzystuje się przypadek Abimelecha, króla Geraru, który chciał cielesnie obcować z Sarą, żoną Abrahama. Rzekoma „nieświadomość grzechu” Abimelecha miała wynikać z tego, że Abraham przedstawił Sarę jako swoją siostrę, a nie żonę (**Rdz 20**).

Jak już wspominaliśmy, „grzechy nieświadome” uważa się za takie, które nie prowadzą do „śmierci wiecznej”. Dlatego „grzechy” dzieci zalicza się właśnie do tej kategorii, gdyż dzieci rzekomo nie mogą popełnić „grzechu” świadomie, a w przypadku przedwczesnej śmierci, dzieciom automatycznie udziela się „przepustki” do Nieba. Do Nieba wysyła się też wszystkich, którzy żyją „zgodnie z prawem Bożym”, dzięki czemu „nie zanieczyścili się duchowo”. W ich przypadku „grzech pierworodny” rzekomo będzie bezskuteczny, bo uważa się, że „skaża” on tylko ciało i to właśnie ze względu na ów „grzech pierworodny” ciało człowieka musi umrzeć. Twierdzi się więc, że po śmierci chrześcijanin „idzie do Nieba”. Taki pogląd jest przez wszystkich mile widziany i powszechnie akceptowany, zwłaszcza oprawiony odpowiednią mitologią, która wydaje się tworzyć jedną zwartą całość. Jest to jednak fałszywa doktryna kościelna. Dyskwalifikuje ją od razu wpływ na nasze zbawienie naszej woli, naszej pracy i naszych uczynków, podczas gdy o zbawieniu decyduje wyłącznie łaska i wola Boża.

Kolejnym błędem jest wyróżnianie „grzechu świadomego”, gdyż, jak mówi Biblia, brak „wolnej woli” sprawia, że w wymiarze duchowym nie znamy pojęcia „dobra i zła”. Definicję „grzechu świadomego” budujemy więc na podstawie fizycznej znajomości prawa Bożego i świadomości konsekwencji jego złamania. Problem polega na tym, że rzeczywista znajomość Prawa Bożego to „wiedza duchowa”, która jest darem Bożym, ukrytym dla świata, zaś „wypełnianie Prawa Ducha” to fraza, która opisuje nie naszą fizyczną czy mentalną pracę, lecz obecność Ducha w duszy wybrańca. Rozpatrując „grzech” w wymiarze fizycznym, w wymiarze łamania prawa fizycznego, siłą rzeczy wprowadzamy pojęcie „dobrych i złych uczynków”, które stają się pojęciami opartymi na naszej własnej interpretacji Biblii. Fizyczne spojrzenie na „grzech” jest także powodem ustanowienia fizycznego „wieku odpowiedzialności” oraz konsekwencji grzechu, od których zwolnione są dzieci i osoby z niepełnosprawnościami psychicznymi. Do owych „konsekwencji” należy wspomniana już „śmierć duchowa”. Tak więc, w mniemaniu nauczycieli kościelnych, poprzez fizyczność i nasze fizyczne zachowania rzekomo „wpływamy” na nasz stan ducha i nasze przeznaczenie

duchowe. W skrócie: fizyczność wpływa na duchowość, albo doczesność wpływa na wieczność. Gdzie tu rola łaski Bożej?

Dochodzi do takich absurdów jak dość powszechna wiara w to, że na „grzesznika” sprowadzane są „choroby” (J 5:14) i „nieszczęścia” (Prz 13:21) czy kara „przedwczesnej śmierci fizycznej” (Koh 7:17), a ostatecznie „śmierć wieczna”, gdyż „zapłatą za grzech jest śmierć” (Rz 6:23). Wszystko to w wyniku fizycznej interpretacji Biblii. Dlatego „miłosierdzie Boże” identyfikowane jest z „darowaniem grzechów”. Poza fizycznym wymiarem tej zależności, problem polega również na tym, że robi się z tego „darowanie warunkowe”, czyli uzależnione od postawy „rozgrzeszanego” i tego, czy nie wróci on na „drogę grzechu”. Z nawrócenia robi się więc własną pracę człowieka. Ponadto nawrócenie często łączy się z rozumianą po ludzku cierpliwością Boga, który „chce dać szansę grzesznikowi”, bo „los każdego człowieka jest mu drogi”. Stąd wersety, które zawierają wyrażenia takie jak „wszyscy zgrzeszyli”, w teologii kościelnej traktuje się wybiórczo, bo do grupy „wszystkich” nie zalicza się dzieci i osób z chorobami psychicznymi, które upośledzają świadome działanie człowieka.

Owszem, słowo „wszyscy” odnosi się do określonej grupy osób – albo do wybrańców, albo niewybrańców – lecz werset, który je zawiera, zawsze należy rozpatrywać w kontekście i w świetle całej Biblii. Chcąc podtrzymać ten tryb rozumowania, tłumaczy się, że w wersetach tego typu chodzi o „wszystkich, którzy zgrzeszyli świadomie”. Jest to manipulacja Słowem Bożym, bez względu na to, czy dokonywana jest świadomie czy nieświadomie. Biblijne stwierdzenie, że „grzechu się nie poczytuje, gdy nie ma prawa” nie odnosi się do psychicznej dojrzałości danej osoby albo określonego wieku, w którym człowiek jest w stanie świadomie poznać prawo Boże i jego konsekwencje. Mamy bowiem także wersety, które mówią, że „grzech wychodzi z wnętrza człowieka”, że „prawo jest zapisane w sercu człowieka”. W Biblii nie ma więc granicy wieku ani ograniczeń dotyczących ludzkiej dojrzałości. Każdy człowiek jest grzesznikiem, bez względu na wiek, a może nim nie być wyłącznie na skutek działania łaski Bożej związanej z darem Ducha Świętego. „Dar zbawienia” to synonim wyrzucenia z duszy człowieka złego ducha, czyli właśnie oczyszczenia z grzechu.

Jeżeli twierdzimy, że Jezus jest jedynym ratunkiem przed śmiercią wieczną, to dlaczego uzależniamy to od naszej „wolnej woli”, dzięki której rzekomo sami musimy zdecydować, czy „przyjmujemy” Jezusa, czy Go „odrzucamy”? Przecież w Biblii czytamy, że Bóg przeznaczył nas (wybrańców) dla siebie „według upodobania Jego woli i bogactwa Jego łaski” (Ef 1:5-7). Jeżeli Bóg przeznaczył nas z góry jeszcze przed stworzeniem świata (Ef 1:4), to jaki my możemy mieć wpływ na nasze przeznaczenie? Niestety, przebywający w nas „duch buntu” podpowiada nam, że możemy. W ramach naszego własnego programu zbawienia wystarczy, że wmówimy sobie i innym, że „wierzymy w Jezusa”, a potem wystarczy, że regularnie „wyznajemy grzechy”, czyli spowiadamy się, „przyjmujemy Ciało Chrystusa”, a przede wszystkim „przestrzegamy przykazań”, a Niebo staje przed nami otworem, bo należy się nam w zasadzie „z urzędu”.

W ramach kościelnych nauk Biblię traktuje się jako poradnik samodoskonalenia i instrukcję samowzbawienia, jako zachętę do własnego działania, by zasłużyć na zbawienie, a także jako ostrzeżenie, co się stanie, gdy z tej instrukcji nie skorzystamy bądź ją zlekceważymy. Takie podejście jest objawem świadczącym o naszej grzesznej naturze i o duchu kłamstwa, który nami rządzi, czego człowiek niezabawiony nie jest w stanie dostrzec.

W identyfikacji grzechu chodzi nie tyle o konfrontację z „Prawem Grzechu i Śmierci” (choć prawo to wskazuje na istnienie „grzechu” i kary „śmierci wiecznej”), lecz o to, by spojrzeć na grzech przez pryzmat naszego błędu i naszej winy. „Grzeszenie” oznacza bowiem „bycie w błędzie lub mylenie się”, czyli kłamanie na temat Słowa Bożego. Źródłem owego kłamstwa jest duch kłamstwa, czyli Szatan. Nie chodzi, oczywiście, o kłamstwo fizyczne, które jest jedynie obrazem tego, że „nie znamy Boga”, lecz o posiadanie w sobie obcego ducha, który jest zaprzeczeniem Ducha Prawdy. Nasza „świadomość” nie ma z tym nic wspólnego, gdyż w życiu codziennym i tak kierujemy się „świadomością moralną”, i to niezależnie od wyznania. Ogólnie rzecz biorąc, każdy zdrowy psychicznie człowiek wie, że cudzołóstwo, kradzież czy zabójstwo są złem moralnym, gdyż identyfikujemy je z krzywdą wyrządzaną innej osobie. Inną kwestią jest przyznanie się do złego czynu. Niektórzy mogą złe uczynki wypierać do tego stopnia, że potrafią sobie wmówić, że ich nigdy nie popełnili lub znaleźć mnóstwo sposobów, by usprawiedliwić swoje postępowanie. Taka jest „nasza natura”, widoczna także na zewnątrz.

„Świadomość duchowa” Bożych wybrańców, którzy dostąpili zbawienia, przedstawiana jest w Biblii odmiennie od „świadomości” samozwańczych chrześcijan. Na przykładzie Pawła, który został „ośniony przez chwałę Bożą i wyrwany z duchowej ślepoty” (pozbawiony grzechu), widzimy jak przebiegło jego „przemienienie”. Paweł, obraz wybrańców, stwierdza, że był „martwy względem prawa” (prawa grzechu i śmierci), które wcześniej postrzegał jako „drogę do zbawienia”, przez co „grzech go zwiódł” (**Rz 7:9-11**). Dopiero pod wpływem działania Ducha Paweł rozpoznaje swoją grzeszną naturę jako stan ducha, w którym trwał wcześniej. Będąc Faryzeuszem, podobnie jak inni postrzegał Boga w wymiarze fizycznym, prześladował więc wyznawców Jezusa, działając rzekomo w imię Boga i we własnej dobrej wierze. Dar duchowego nawrócenia wzbudził w nim „świadomość” wcześniejszego błędu, stając się źródłem diametralnej zmiany w nauczaniu Pisma Świętego. Z prześladowcy Jezusa Paweł stał się Jego narzędziem, równocześnie, ze względu na naukę Chrystusa, stając się „wrogiem swoich braci”. Podkreślmy, że na zmianę świadomości Pawła nie miały wpływu żadne czynniki zewnętrzne lecz Dar Ducha i duchowe postrzeganie Słowa Bożego. Nie ma to więc nic wspólnego z naszym własnym sposobem myślenia czy naszą pracą. Szkoda, że ten fragment Biblii teolodzy postrzegają w kategoriach „świadomego grzechu” Pawła, zwykle już po przemianie, który ma być dowodem na to, że Paweł, podobnie jak Adam i Ewa, „umarł duchowo”. Tymczasem jako człowiek Paweł był martwy duchowo tak jak każdy z nas, to znaczy, poprzez swoją „pierwszą naturę”, co miało miejsce przed otrzymaniem Bożego daru nawrócenia. Paweł był zagorzałym wyznawcą Boga jako Faryzeusz, a Faryzeusze uznawani byli za wzór przestrzegania prawa. Tymczasem, jak pamiętamy, Jezus nazywał ich „obłudnikami”. Ludzie identyfikujący się z Bogiem, czy to poprzez judaizm, czy chrześcijaństwo, są przekonani, że to dzięki własnemu wyborowi zostaną przeznaczeni do

życia wiecznego. W rzeczywistości „śmierć duchowa” nie ma nic wspólnego ze „świadomym grzeszeniem” (łamaniem Prawa), bo naszą psychiczną „świadomość” kształtuje otaczający nas fizyczny świat. Dlatego, według Biblii, mamy ludzi, którzy „rodzą się z ciała” (z ducha Szatana) lub „rodzą się z Ducha” (Boga; **J 3:5-6**). Na nasze duchowe narodzenie nie mamy wpływu tak samo, jak w fizycznym świecie nie mamy wpływu na wybór naszych biologicznych rodziców. Wszyscy jesteśmy „zrodzeni z Szatana”, a co niektórzy „rodzeni są nowo” za sprawą daru Ducha Świętego. Ciągłe podkreślamy tu słowo „dar”, którego synonimem jest słowo „łaska”.

W Biblii czytamy, że „wszystkim ludziom postanowione jest raz umrzeć, a potem sąd” (**Hbr 9:27**). „Narodzić na nowo” nie można się fizycznie, musi więc chodzić o duchowe „narodzenie z góry”, czyli z Ducha Bożego. „Ożycie duchowe” to inaczej „zmartwychwstanie”, czyli „narodzenie ze śmierci” albo przejście z „martwoty duchowej” (grzechu) do „duchowego życia”, przy czym owej martwocie duchowej ulega każdy człowiek, bez wyjątku (**Rz 6:2**). Od chwili zbawienia wybrańcy „żyją w Jezusie Chrystusie” (**Rz 6:11**), który jest Duchem. „Ożywienie duchowe” zachodzi dzięki „wierze Jezusa Chrystusa”, która jest darem Ducha. Nie ma to nic wspólnego z naszą własną, intelektualną „wiarą”, która jest naszym błędnym przekonaniem. „Wierzyć w imię Jezusa” oznacza bowiem zostać narodziłym nie z „krwi” ani „cielesnej woli” (słowa te obrazują ducha Szatana), ani „woli mężczyzny” (Szatana), lecz z Boga (**J 1:13**). Zbawienia, czyli daru życia wiecznego, dostępują wybrańcy Boży, którzy „rodzą się z Boga”, pomimo że posiadają „ciało fizyczne” i pomimo że nie widać w nich żadnych fizycznych zmian. Dlatego wybranie Boże pozostaje dla niewybrańców „ukryte”, bo człowiek szuka namacalnych dowodów w postaci jakichś konkretnych zmian i fizycznego przeobrażenia życia. Tylko Jezus jest zmartwychwstaniem, a „zmartwychwstanie” oznacza „przejście z duchowej śmierci do duchowego życia”. Ten, kto dostępuje tej łaski, „nie umrze na wieki” (**J 11:25-26**), przy czym ktoś raz zbawiony nie może umrzeć, czyli „nie może zgrzeszyć”, albo inaczej, nie może zostać ponownie nawiedzony przez ducha Szatana. Dar życia duchowego (dar Ducha Świętego) przychodzi do wybrańca podczas jego życia fizycznego i stanowi o jego „świętości”, tymczasem członkowie kościoła wybierają swoich „świętych” pośmiertnie.

Musimy także zrozumieć, że „śmierć wieczna”, czyli „śmierć druga” (**Ap 20:14**), to wcale nie śmierć następująca jako druga po śmierci fizycznej, ani też nie jest to śmierć fizyczna w konsekwencji „grzechu świadomego”. Z duchowego punktu widzenia, nie ma czegoś takiego jak „grzech świadomy”, bo według Biblii nie wiemy, „jakiego jesteśmy ducha”. Nie mamy wpływu na wybór ducha, a przecież „świadomość” sprowadza się do ekspresji naszej woli – woli dokonania wyboru. Niektórzy teolodzy wyróżniają nawet trzy rodzaje śmierci: duchową, fizyczną i wieczną. Tak naprawdę śmierć jest tylko jedna, przy czym „śmierć duchowa” oznacza „śmierć wieczną”, a „kompletność śmierci” polega na wiecznej separacji Szatana i wszystkich niewybrańców od Boga.

Owszem, można mówić o „śmierci duszy i ciała”, ale wyrażenie to symbolizuje właśnie „kompletność śmierci”. Słowo „ciało” jest bowiem obrazem „ciała duchowego”. W wymiarze nieskończoności wszyscy będą istotami duchowymi. Ponadto symbolika „ciała duchowego”

odnosi się także do drugiej grupy osób w ramach programu sądu i zbawienia. W przypadku niewybrańców będzie to sąd w okresie Późnego Deszczu, który jest obrazem równoległym do Sądu Ostatecznego.

Człowiek fizyczny, żyjący w „wymiarze skończoności”, nie ma szans w walce ze śmiercią („grzechem”, czyli duchem Szatana), która pochodzi z „wymiaru nieskończoności”. Człowiek otrzymał jedynie pewną „częstkę” związaną z nieskończonością, którą jest jego „dusza”. Jest to jedyny element człowieka, w którym może przebywać duch pochodzący z nieskończoności, bo jedynie dusza przechodzi do wymiaru nieskończoności. Sama „nieskończoność”, czyli „wieczność”, ma dwa różne wymiary, a może raczej dwie różne odstępny: „nieskończoność z duchem Szatana” (znana również jako „śmierć wieczna”) bądź „nieskończoność z Duchem Boga” (znana również jako „życie wieczne”). O przeznaczeniu człowieka, czyli o tym, do której z tych dwóch nieskończoności ostatecznie trafi, decyduje jedynie Bóg. Problem polega na tym, że my, ludzie, widzimy to inaczej. Chrześcijanie instytucjonalni głoszą, że Jezus jest ich „zbawicielem”, gdyż umarł za nich, bo „umarł za wszystkich” (**Iz 53:5-6; 1 Tes 5:9-10**). Innymi słowy, panuje pogląd, że choć każdy człowiek jest „grzesznikiem”, to Jezus wziął na Siebie karę za „wszystkich” ludzi. Wystarczy zatem intelektualnie „wyznać wiarę w Jezusa” i w ten sposób zostaje się uwzględnionym w dziele zadośćuczynienia Chrystusa. Tymczasem Jezus, owszem, „umarł” (w znaczeniu: „wylał Ducha”) za „wszystkich”, ale za wszystkich swoich wybrańców. Jest to niezawisły wybór dokonany przez Boga, który nie leży w gestii człowieka. Powoływanie się więc na „śmierć Jezusa” to puste kłamstwo, niemające nic wspólnego z faktycznym stanem rzeczy. Ponadto identyfikować śmierć Jezusa z naszą śmiercią duchową, to jakby nazywać Boga Szatanem. To, że Jezus „umarł duchowo”, nie oznacza, że stał się „duchem nieczystym”. Życie wieczne jest darem łaski Bożej w Jezusie Chrystusie-Duchu (**Rz 6:23**), z naciskiem na słowa „dar” i „łaska”. Człowiek w żaden sposób sam nie może identyfikować się z tym darem lub z łaską Bożą, bo za każdym razem będzie to „nasza praca” i „nasz wybór”, a nasza praca i nasz wybór to zaprzeczenie pracy Bożej, nazywanej w Biblii „darem”, i łaski Bożej, która jest synonimem Bożego wyboru. Słowa: „**Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste**” (**Ps 51:12**) są wyrazem duchowego, a więc nieświadomionego i niewyraźnego werbalnie, „wołania” wybrańca o łaskę Bożą, już w wyniku działania Ducha. Jest to „wołanie” całkowicie symboliczne.

## 9. Grzech ukryty

Choć pojęcie „grzechu ukrytego” zostało wprowadzone przez katolicyzm już jakiś czas temu, w dobie Internetu i wirtualnych portali nabrało ono jeszcze większego znaczenia. Niektóre „złe uczynki” człowieka nazywa się „ukrytymi”, ponieważ człowiek potrafi działać w tajemnicy i robić to, co mu się podoba, a swoboda i poczucie bezkarności pobudzają do zła moralnego. Tylko że „zło moralne” nie ma nic wspólnego z „grzechem”, tak jak go definiuje Biblia.

W kręgach kościelnych za „grzech ukryty” uważa się między innymi oglądanie pornografii, używanie przekleństw, flirtowanie, a nawet branie udziału w praktykach innych religii. Należy jednak zwrócić uwagę na to, jak bardzo tego typu system wartości zmienił się na przestrzeni czasu, i wciąż nie przestaje się zmieniać. Kiedyś „pornografią” nazywano po prostu zdjęcia nagich ciał, a obecnie nagość pojawia się już w filmach dozwolonych od 12 roku życia, natomiast „sceny łóżkowe” w filmach od lat 15, nie wspominając o niektórych reklamach. Podobnie wygląda sytuacja w przypadku scen przemocy, które pojawiają się w grach komputerowych już dla najmłodszych, obok wulgaryzmów i przekleństw. W tak nominalnie religijnym państwie jak Serbia, (w 2023 roku) w telewizyjnych programach reality powszechnie promowana jest przemoc fizyczna i werbalna, zmuszanie do seksu, gwałty i inne formy przemocy, której dopuszczają się na ekranie mężczyźni, zapraszani do programów celebryci, z których wielu to znani przestępcy, a którzy są tam zapraszani dla podbicia oglądalności poprzez promowanie „tradycyjnie męskich” postaw. Pod tym względem media serbskie to ewenement na skalę europejską. „Flirtowanie” jest w ocenie wielu moralnym złem, ale nie musi nim być, jeśli zna się prawdziwy motyw. Od przedstawicieli niektórych zawodów, na przykład modelek i modeli, kelnerów i kelnerów, hostess, promotorów, sprzedawców itp. wręcz wymaga się kokieterii i zachowań o podtekstach seksualnych, zarówno werbalnych jak w formie mowy ciała. Inaczej odbieramy też flirtowanie w wykonaniu singli a inaczej osób w związkach małżeńskich. Ci pierwsi są zwykle usprawiedliwiani. W niektórych kulturach flirt jest zwykłą uprzejmością. Pojęcia „pornografia” i „wulgaryzm” też nie są jednoznaczne. W zasadzie to każdą formę uprawiania seksu, poza pozycjami ustalonymi przez kościół (np. „na misjonarza”), można by uznać za „pornografię”, nawet pomiędzy małżonkami, bo wiążą się one z zamiarem wywołania u partnera pobudzenia seksualnego, a nie z prokreacją, do której, zdaniem kościoła, stworzony został seks. Coraz częstszym zjawiskiem jest też utrwalanie własnych aktów seksualnych na filmie. To, co we wcześniejszych stuleciach uważano za „pornografię” (rysunek, rzeźba), dziś często uważa się za sztukę lub performance artystyczny.

To, że Adam i Ewa próbowali ukryć swój „grzech” przed Bogiem nie znaczy, że można tworzyć teorie na temat „grzechu ukrytego”. Osoby, które konstruują tego typu doktryny, zwykle twierdzą, że są blisko Boga, bawiąc się w sędziów, którzy wydają wyroki w sprawie innych. Trzeba zaznaczyć, że tworzenie ogólnych zasad moralnych dotyczących współżycia



między ludźmi jest zjawiskiem pozytywnym z punktu widzenia harmonii i ładu społecznego, ale nazywanie wszystkich czynów odbiegających od ustalonej przez ludzi normy „grzechami” wykracza poza prerogatywy człowieka. Pojęcie „grzechu” pociąga bowiem za sobą wyrok potępienia, jednak sąd Boży nie ma nic wspólnego z sądem ludzkim, bo Bóg patrzy na nas w kategoriach duchowych, a my oceniamy innych w kategoriach fizyczno-moralnych. Dlatego uprawianie „bałwochwalstwa” to nie uczestnictwo w zajęciach jogi czy innych praktykach medytacyjnych opartych na zen albo buddyzmie (uznawane przez kościół za branie udziału w praktykach innych religii), a na przykład czytanie Biblii i głoszenie na jej podstawie fałszywych doktryn, jak choćby podziału „grzechów” na kategorie. Kiedy nie oddajemy Bogu czci „w Duchu i prawdzie”, czyli kiedy nie mamy w sobie Ducha Bożego, zawsze będziemy „bałwochwalcami”, bez względu na to jaki mamy status w hierarchii kościelnej. „Brak Ducha Bożego” automatycznie oznacza oddawanie czci Szatanowi, w którym widzimy „Boga”, bo jeśli nie ma w nas Ducha Bożego, to znaczy, że jest w nas duch Szatana. Nie ma innej możliwości. Jeśli więc mowa o „grzechach”, to należy podkreślić, że rzeczywistymi „grzesznikami” są ci, którzy twierdzą, że są „blisko Boga”, którego postrzegają fizycznie, czyli ci, którzy bawią się w samozwańczych „sędziów” i „zbawicieli”.

W kontekście doktryn kościelnych nie dziwi to, że tak zwana „nieczystość” zaliczana jest przez teologów do kategorii „grzechów ukrytych”, a rolę wzorca grzechu popełnionego myślą pełni werset, w którym czytamy, że ktoś, kto patrzy na kobietę pożądliwie, dopuszcza się z nią w sercu cudzołóstwa (**Mt 5:28**). Dlatego księża katoliccy przenoszą walkę z grzechem z areny czynów także na arenę myśli, twierdząc w dodatku, że odbywa się ona we współpracy z łaską, wymyślając w ten sposób nowy rodzaj „pracy”. Myląc duchowy przekaz Biblii z własną jej interpretacją, niektórzy za symbolikę myśli i wewnętrznej walki z myślami uważają odcięcie własnej kończyny czy wyłupanie własnego oka (zob. [Wyłup sobie oko i odetnij rękę](#) gdzie analizujemy te symbole), którą to symbolikę znowu pojmują w kategoriach własnej pracy nad sobą. Owszem, „samokontrola” (polskie tłumaczenie: „opanowanie”) jest słowem, które odnosi się do „owocu Ducha” (**Ga 5:23**), ale owoc ten to „moc Ducha”, czyli samokontrola Ducha, a nie samokontrola człowieka. Podobnie dar wiary czy miłości wskazuje na samego Ducha, który jest wiarą i miłością, i na duchową pracę Jezusa, którą wykonuje On w wybrańcu w efekcie jego zbawienia.

W rozumieniu Biblii słowo „nieczystość” identyfikuje „ducha nieczystego”, czyli ducha Szatana, który nazywany jest także „grzechem”, na podobnej zasadzie jak nazywany jest „duchem kłamstwa”, „duchem zabójstwa”, „duchem bałwochwalstwa” itp. Ponieważ z natury wszyscy jesteśmy pod panowaniem ducha Szatana, automatycznie czyni nas to „grzesznikami” – osobami posiadającymi w sobie „grzech”, czyli ducha Szatana.

Owszem, ci, którzy patrzą na grzech w kategoriach „grzechów ukrytych”, są w stanie powołać się na Biblię, cytując wersety, które mówią o ukryciu zabójstwa (**Rdz 4:9**), kradzieży (**Joz 7:19-21**), bałwochwalstwa (**Ez 8:12**) czy kłamstwa (**Dz 5:1-11**), ale w rzeczywistości są to tylko przykłady na to, że „grzech” (duch Szatana) jest niezauważalny dla innych, bo dotyczy duchowej sfery człowieka. Stwierdzenia takie jak „okłamanie Ducha Bożego” (**Dz 5:1-11**) nawiązują do opartego na kłamstwie „własnego programu zbawienia”, którego autorem jest

zły duch – Szatan. Jest to duch kłamstwa, morderstwa, bałwochwalstwa itp. Obiecując innym rozgrzeszenie i zbawienie na własnych warunkach, kłamiemy, zabijamy duchowo, okradamy Boga z chwały i uprawiamy bałwochwalstwo, a wszystko to wydarza się w sferze duchowej, na skutek działania innego ducha (ducha Szatana). Ponieważ sąd Boży przychodzi w ten sam sposób, co zbawienie, czyli w sposób niezauważalny, nie widzimy fizycznych następstw „grzechu”. A nie widzimy ich dlatego, że nie chodzi o następstwa fizyczne, bo takich nie ma. Co gorsza, brak widocznych oznak odpowiedzialności za fałszywy program zbawienia (następstw sądu Bożego), wzmocniony dodatkowo spektakularnym, światowym sukcesem kościoła, który to sukces (o zgrozo!) nazywany jest „błogosławieństwem Bożym”, jeszcze bardziej utwierdza nas w fałszywym programie zbawienia głoszonym w ziemskich kościołach, a w konsekwencji utwierdza nas w „kłamstwie”.

Kościoły fizyczne, podobnie jak dusze ludzi niezabawionych, są obrazem królestwa Szatana. Właśnie w ten sposób „ukrywa się” grzech (duch Szatana) – jest jak anioł światłości, który przez swoje sługi mówi rzeczy, które milionom członków tych organizacji wydają się święte, prawdziwe i pochodzące od Boga. Mało tego, członkowie kościołów wytykają „grzech” wszystkim dookoła, osobom spoza ich wspólnoty chrześcijańskiej, a czasem i niektórym z własnej wspólnoty – tym, którzy „prowadzą się niemoralnie”, to znaczy nie stosują się do ustalonych w kościele zasad. Do tego rozpowszechnia się „instrukcje walki z grzechem ukrytym”, na przykład analizowanie własnego serca i zmuszanie się do „posłuszeństwa Chrystusowi” na drodze „dobrych uczynków” i samonawrócenia. Błędnie interpretuje się przy tym wersety takie jak **2 Kor 10:5**, podkreślając własną wolę człowieka, podczas gdy mowa jest o mocy Ducha Świętego, mocy danej wybrańcowi przez Boga (**2 Kor 10:4**). Problem polega na tym, że chrześcijanie wmawiają sobie, że ich biologiczne ciała są świątynią Ducha Świętego (1 Kor 6:19-20) i że Ducha Bożego otrzymują regularnie, przy takich okazjach jak chrzest, bierzmowanie czy komunia. Fizycznie rzecz biorąc, nie można stwierdzić, kto jest zbawiony, a kto nie. Jedynym testem jest przekaz Ducha zawarty w Słowie Bożym i jego odbiór. „Przywdziewanie zbroi Ducha Świętego w walce z grzechem” (**Ef 6:13**) to nie nawoływanie do własnej pracy czy wysiłku. To stwierdzenie, że Bóg jest dla wszystkich swoich wybrańców jedyną ochroną przed Szatanem. Ponieważ Boga można wielbić tylko w „Duchu i prawdzie” (**J 4:24**), oznacza to, że prawda duchowego przekazu Biblii jest wyznacznikiem działania Ducha w Bożym wybrańcu. Prawdy tej nie da się podważyć, natomiast kłamstwo tak.

## 10. Grzech niewybaczalny – przeciwko Duchowi Świętemu

W myśl przekazu Biblii „kłamstwo”, czyli przeinaczenie znaczenia duchowego przekazu Słowa Bożego, jest obrazem „grzechu”, to znaczy obecności ducha Szatana, przeciwnika Ducha Świętego. I to właśnie obecność ducha nieczystego jest owym „grzechem”, który określa się jako „grzech przeciwko Duchowi Świętemu”. Wbrew ludzkim ideom nie chodzi w nim o „poniżanie Ducha Świętego” czy „nieuznawanie Ducha Świętego za Osobę Boską”, bo w rzeczywistości duch Szatana sprawia, że człowiek i tak patrzy na Boga (bez względu na intelektualne uznanie pojęcia „Pełni Boga”, potocznie nazywanej „Trójcą”) podmiotowo, to znaczy w kategoriach fizyczności. Brak możliwości uzyskania wybaczenia grzechu przeciwko Duchowi Świętemu (**Mt 12:31-32; Mk 3:28-29; Łk 12:10**) z pewnością stał się inspiracją do stworzenia doktryny o podziale grzechów na „wybacalne” i „niewybaczalne”. Za niewybaczalne uważa się te „niewyznane” (**1 J 1:9**), co wskutek karuzeli kłamstw głoszonych w kościołach pociągnęło za sobą wprowadzenie „sakramentu pokuty i pojednania”, czyli spowiedzi, która jest kolejnym kłamstwem. Nie przeszkadza to członkom kościołów wierzyć, że ów wymyślony przez ludzi „sakrament” czyni cuda i zapewnia automatyczne wybaczenie niemal wszystkiego.

Identyfikacja „grzechu”, czyli obecności obcego ducha (Szatana), możliwa jest tylko dzięki darowi Ducha (**J 16:8, 13**), który przeznaczony jest dla wybrańców. Kłamstwo wobec Ducha jest kłamstwem wobec Boga, które wynika z zawładnięcia serca (duszy) człowieka przez ducha Szatana (**Dz 5:3-4**), ducha fałszu i kłamstwa. Innymi słowy, to obecność Szatana w duszy człowieka jest „grzechem” – grzechem przeciwko Duchowi, grzechem przeciwko Bogu. Osoby niezbawione, czyli nieposiadające Ducha, nie będą reagowały na przekaz Ducha ukryty w Słowie Bożym, bo nie są w stanie tego zrobić. Dlatego Bóg symbolicznie nazywa je „ludźmi twardego karku” oraz „opornych serc i uszu”, którzy „zawsze sprzeciwiają się Duchowi Świętemu” (**Dz 7:51**) i „znieważają Ducha łaski” (**Hbr 10:29**).

Zauważmy, że w Biblii Bóg najbardziej potępia tych, którzy podają się za Jego lud, za Jego wybrańców, a którzy są tylko pozerami, zewnętrznymi uczestnikami Królestwa Bożego. Zwolennicy doktryny o „Trójcy Świętej” przytaczają wersety o tym mówiące na dowód, że Duch Święty jest Bogiem. Szkoda tylko, że z zasady sami nie znają Boga, a więc nie znają także Ducha Świętego. Nie wystarczy werbalnie stwierdzić, że się „wierzy sercem”, bo „serce” to jedynie słowo symboliczne, w języku Biblii reprezentujące „duszę i ducha”. Dlatego samo pojęcie „wiary” można rozdzielić na „wiarę Szatana” oraz „wiarę Bożą”. Pierwszej doświadczają wszyscy, druga jest darem Bożym jedynie dla wybrańców. Żeby w Boga wierzyć prawdziwie, trzeba „wierzyć Duchem”, a żeby wierzyć Duchem, trzeba otrzymać bezwarunkowy dar łaski Bożej.

Duchowi Świętemu przypisuje się „osobowość”, aby dowieść, że jest On Osobą Boską. Niestety ową teologiczną „osobowość” opiera się na fizycznych cechach człowieka takich jak

intelekt, uczucia czy wola. Choć głosi się, że Bóg, czyli i Duch Święty, ma moc wybawienia od „grzechu” (od Szatana), wciąż propaguje się fałszywe nauczanie, że działanie Ducha w nas jest rzekomo uzależnione od naszej woli, czyli naszej własnej, niezawisłej decyzji o tym, że chcemy być zbawieni. Wyrażenia takie jak „nowe życie”, „narodzenie z góry”, „chrzest w Chrystusie”, „zamieszkanie przez Ducha”, „opieczętowanie”, „wytrwanie” czy „gwarancja zbawienia” określają „uczynki” (cechy) Ducha Bożego dokonane w stosunku do wybrańca. Mając w sobie „częstkę Ducha”, zbawiony wybrańiec będzie „naśladował” Chrystusa i „podążał” Jego duchową drogą, która nie ma nic wspólnego z fizycznymi uczynkami człowieka opartymi na ludzkiej moralności.

Chrześcijanom wmawia się, że to oni są uczestnikami „walki z grzechem”, czyli walki z Szatanem, podczas gdy walka ta jest „walką duchową”, w której nie da się wziąć udziału ani w sposób fizyczny, ani intelektualny. Wyrażenie „walka duchowa” nie oznacza, że nasze fizyczne albo mentalne uczynki mają wpływ na nasze przeznaczenie, lecz że jest to „walka” pomiędzy Duchem Bożym a duchem Szatana, odbywająca się poza ramami fizyczności. Jeżeli jakiś człowiek nie otrzymał Ducha Bożego (nikt w momencie poczęcia Ducha Bożego nie ma, a otrzymuje Go później tylko mała grupka wybrańców, jako dar zbawienia), w żaden sposób nie może „walczyć” z Szatanem, a już na pewno nie po stronie Boga. Nawet zbawiony wybrańiec też z założenia jest tylko biernym „żołnierzem” w armii Jezusa z tego powodu, że całą „walkę” prowadzi sam Duch Boży, a zwycięstwo Ducha nad „grzechem” przechodzi na wybrańców. Tymczasem instytucjonalni chrześcijanie za „walkę duchową” uważają „unikanie grzechów” („złych uczynków”), czynienie „dobrych uczynków”, fizyczną obecność w budynku kościoła i członkostwo w tej instytucji, systematycznie przyjmowaną komunie, służenie i pomaganie innym ludziom itp. Natomiast walka „przegrana” rozumiana jest jako „uległość grzechowi”, a „grzech przeciwko Duchowi Świętemu” to taki czyn, za którym nie podąża „chęć pokuty i nawrócenia”, lub inaczej, grzeszenie z premedytacją, nieprzyjmowanie napomnień, podawanie w wątpliwość miłosierdzia Bożego i łaski Bożej. Nauka kościoła całkowicie zaprzecza duchowemu przekazowi Biblii.

„Grzechem niewybaczalnym” obarcza się także tych, którzy sprzeciwiają się tradycji i prawu kościelnemu, czyli regułom religii chrześcijańskiej, bez względu na jej odłam. Innymi słowy, akceptacja bądź odrzucenie doktryny stworzonej przez człowieka ma decydować o jego przeznaczeniu, czyli „zbawieniu bądź potępieniu”. To niewybaczalne kłamstwo.

Fizyczna interpretacja Biblii wywołuje wyłącznie kontrowersje. Czytamy bowiem, że „wszyscy jesteście grzesznikami”, a jednocześnie, że „człowiek jest wolny od grzechu”. Jak to pogodzić? Wszelkie próby „uzgodnienia” wersetów biblijnych w ramach fizyczności to ich naginanie, czyli eliminowanie Prawdy. Stąd takie teologiczne pojęcia jak „grzech pierworodny”, który pozwala usankcjonować ideę, że „wszyscy jesteście grzesznikami”, oraz „grzech świadomy” i jego „unikanie”, które pozwalają usankcjonować ideę „wolności od grzechu”, przy czym jedno i drugie to kłamstwo. W rzeczywistości Biblia przedstawia „stan grzechu” każdego człowieka (obecność w nim ducha Szatana) i przeciwny mu stan „wolności od grzechu” (nieobecność ducha Szatana, którego zastępuje Duch Boży), który rozpoczyna się w momencie zbawienia. Oczywiście, wolność od grzechu (od ducha Szatana) dotyczy

tylko Bożych wybrańców, którzy nie mają wpływu na przyjęcie ani odrzucenie daru Ducha Świętego, tym samym nie zasługując na ten dar.

Kontrowersja wokół pojęcia „grzechu przeciwko Duchowi Świętemu” (**Mt 12:31-32**), tak jak rozumieją to pojęcie kościoły, jest tym większa, że w kościołach werset mówiący, że słowo wypowiedziane przeciw Synowi Człowieczemu zostanie odpuszczone, a wypowiedziane przeciwko Duchowi Świętemu – nie, rozumie się dosłownie. Jest to jeden z ulubionych wersetów pseudowyznawców, którzy na jego podstawie próbują dowodzić, że Jezus to nie Duch Święty tylko fizyczny człowiek. Są też tacy, którzy uważają Jezusa za pół-człowieka i pół-Boga lub Boga, który na bieżące potrzeby stał się fizycznym człowiekiem. W każdej z tych teorii Boga miesza się z fizycznością, czyli odbiera się Mu chwałę. Z fizycznego punktu widzenia, człowiek może „obrazić” Boga na wiele sposobów – może krzyknąć, że Go nienawidzi albo że Boga nie ma. W Bożym duchowym planie zbawienia nie ma to żadnego znaczenia, bo każdy człowiek i tak ma w sobie ducha Szatana, czyli „grzech”. Błuznierstwo przeciw Duchowi Świętemu pojawia się wtedy, kiedy człowiek, powołując się na Biblię, czyli Słowo Ducha, głosi własny program zbawienia. To nie dowód na to, że takiemu człowiekowi „grzechy” nie zostaną odpuszczone. Pokazuje to tylko, że Słowo Boże wykorzystuje obraz „kłamców” kierowanych przez ducha Szatana jako obraz niezbawionych, a docelowo niewybrańców. Każdy niewybraniec, od poczęcia do zejścia z tego świata, grzeszy przeciwko Duchowi Świętemu, bo jest obcego ducha i został z góry przeznaczony na wieczne potępienie. Dlatego dla niewybrańców nie ma przebaczenia i odpuszczenia. Należy też wspomnieć, że każdy wybraniec również zaczyna jako „błuznierca”, czyli nośnik „ducha kłamstwa”, i pozostaje nim do momentu zbawienia.

Wiedza duchowa, którą od Boga otrzymują wybrańcy, w zależności od przyznanych im „talentów”, to stopniowy rozwój duchowy, czyli stopniowo coraz głębsze zrozumienie duchowego przekazu Biblii. To droga pokonywana na zasadzie „prób i błędów”, ale zawsze w kierunku poznania Prawdy. Bóg sam wyprowadza wybrańca z drogi błuznierstwa na drogę prawdy. Wiedza duchowa płynąca ze Słowa Bożego jest tylko obrazem stanu duchowego danej osoby. Charakterystycznym symptomem działania Ducha Świętego jest uznanie wcześniejszych błędów i przyjęcie korekty płynącej z Biblii, zaś działania ducha nieczystego – uporczywe trwanie we własnym, błędnym przekonaniu – upór i zatwardziałość serc. Trzeba jednak pamiętać, że Bóg może zbawić dowolnego człowieka, nie można więc bawić się w sędzię cudzego losu. W każdym razie, do momentu zbawienia wybrańca, wybraniec niczym nie różni się od niewybrańca.

Pewnikiem jest sąd Boży spadający na zewnętrzne reprezentacje Królestwa Bożego, jakimi były Izrael i kościoły. W wymiarze ludzkim judaizm i chrześcijaństwo to dwie ideologie, które z jednej strony głoszą „cześć Boga”, a z drugiej okazują się najbardziej błuzniercze. Pociągają one za sobą ogromne masy, które ślepo podążają za lansowanym przez nie ich własnym programem zbawienia. Własny program zbawienia jest „błuznierstwem” w stosunku do Bożego programu zbawienia, gdyż mamy tu do czynienia z dwoma autorytetami duchowymi, które wzajemnie sobie zaprzeczają – to kontrast pomiędzy duchem Szatana i Duchem Bożym.

Siedzibą ducha Szatana lub Ducha Bożego jest dusza ludzka, symbolicznie nazywana „sercem” albo „sumieniem” (jak w przypadku Tymoteusza, ucznia Chrystusa, który miał „wiarę” i „dobre sumienie”; **1 Tm 1:18-20**). Ponieważ „serce” jest „mieszkanem” któregoś z dwóch duchów, który jest sprawcą ludzkiej woli i działania, „serce” staje się także obrazem samego ducha. Samozwańczy chrześcijanin wmawia sobie, że przez jego sumienie przemawia Duch Święty, ponieważ utożsamia się on z Bogiem poprzez własną „wiarę”. I tu właśnie rozmija się z prawdą, bo Duch Święty to dar Boży, który nie jest przeznaczony dla całego świata. Każdy wybraniec w momencie zbawienia otrzymuje część Ducha Prawdy, czyli staje się częścią samego Boga. Prawda (Bóg) wyzwala od grzechu, czyli od Szatana (kłamstwa). Jednocześnie Duch Boży reprezentuje Prawo Życia. „Sumienie” człowieka niezbanionego jest obrazem błędnego przekonania, że Ducha Świętego otrzymujemy, a raczej „nabywamy”, na drodze posłuszeństwa przykazaniom. Innymi słowy, autorytetem człowieka niezbanionego jest Prawo grzechu i śmierci. Zachowywanie przykazań Bożych czy słów Bożych, o którym często wspomina Biblia, czyli „trwanie w nauce Chrystusa”, to dar Boży, czyli Dar Ducha. Jeżeli Duch to Prawo, czyli Przykazanie, Słowo i Nauka, otrzymanie Ducha automatycznie oznacza wypełnienie wszystkich powyższych „zaleceń”. W ten właśnie sposób człowiek „miłuje Boga”, ale tylko dlatego, że „Bóg wcześniej umiłował człowieka”, czyniąc go swoim wybrańcem. Nie ma to, oczywiście, nic wspólnego z ludzkim pojęciem miłości, w sensie sentymentalnego uczucia wypływającego z naszej emocjonalności. Zatem w rzeczywistości wypełniającym owe „zalecenia” nie jest człowiek lecz Bóg! Zrozumienie przychodzi poprzez Ducha Świętego, czyli „Pocieszyciela, który wybrańców wszystkiego nauczy” (**J 14:21-26**). Dlatego Duch Święty nazywany jest Duchem Prawdy (**J 16:13**).

W pojęciu kościoła „błuznierstwo przeciw Duchowi Świętemu” wyraża się w świadomym „wypieraniu Boga”, „wypieraniu wiary w Boga”, „pokładaniu wiary w innych religiach i fałszywych naukach” czy „wypieraniu głosu sumienia”. Teologiczne pojęcie „sumienia” jest pretekstem do tego, by nauczać, że człowiek jakoby prowadzi „wewnętrzny walkę z samym sobą”, która polega na, dosłownie, własnym wyborze Boga lub odrzuceniu Boga, przy czym „odrzucenie Boga” utożsamiane jest z automatycznym „wybozem Szatana”, bądź „wydaniem” takiej osoby Szatanowi. Za najczęstszy powód odrzucenia Boga uważa się „pychę”, tłumacząc, że łaska przeznaczona jest dla „pokornych” (**Jkb 4:6**), przy czym zarówno „pokora”, jak i „pycha” są tu rozumiane po ludzku, jako cechy charakteru. Tymczasem w Biblii zarówno „pokora”, jak i „pycha” są metaforami, które obrazują Ducha Bożego i ducha Szatana, a nie cechami ludzkiego charakteru albo stanami umysłu czy sumienia.

Fałszywe nauki i pychę, rozumiane fizyczne, w kościele określa się jako główny powód „błuznierstwa przeciw Duchowi Świętemu”. Podobnie „serce i sumienie” ludzkie, które niektórzy określają jako „duszę i ducha” człowieka, traktowane są w wymiarze fizycznym. Uważa się bowiem, że „sumienie” albo „duch” to czynnik, który umożliwia nam podejmowanie własnych decyzji o zaakceptowaniu Boga i Prawdy bądź o ich odrzuceniu. Serce i duszę uważa się za platformę, na której dokonuje się nasz „wybór”. Innymi słowy, „serce i dusza” to niejako „nasz wybór” lub „nasza wola”, zaś „sumienie i duch” to „akceptacja i zatwierdzenie naszego wyboru”. W taki sposób konstruuje się właśnie definicję

„trwałego przyjęcia nauki Chrystusa”, to znaczy, poprzez intelektualny wybór tej nauki, a następnie poprzez jej zinternalizowanie. To fałszywa nauka głoszona przez fałszywą religię, która dodatkowo „wyznania niechrześcijańskie” uważa za „grzech przeciw Duchowi Świętemu”.

Za „grzech przeciw Duchowi Świętemu” uważa się również sytuację, w której ktoś, poznawszy już wiarę chrześcijańską, z własnej woli wybiera inną religię. Określa się to jako „odrzućcie Ewangelii Zbawienia” i „odrzućcie Krwi Jezusa”, a więc „odrzućcie ofiary zadośćuczynienia”. Jest to dla kościoła szczególnie oburzające, bo zwrócenie się do innych religii czy doktryn stanowi uznanie przekazu kościoła za fałsz. Tymczasem to rzeczywiście kościół i jego fizyczny przekaz są fałszem zaprzeczającym przekazowi Ducha, czyli „błuznierstwem”.

Biblia mówi, że sumienie jest „świadkiem oskarżającym bądź uniewinniającym” (**Rz 2:15**), tyle że w tym kontekście słowo „sumienie” to metafora obrazująca ducha. „Świadkiem ducha” jest „prawo”. W Biblii czytamy, że treść prawa wypisana jest w sercach ludzi – „prawa grzechu i śmierci” (obecność ducha Szatana) w sercach niezbawionych, a „Prawa Życia” (obecność Ducha Bożego) w sercach zbawionych.

Mechanizm działania „wolnej woli” człowieka tłumaczony jest tak, że Duch Święty i duch Szatana „walczą” o ludzkie sumienie i duszę, a to człowiek „dokonuje wyboru”, któremu duchowi „da pierwszeństwo”. Przy tym duch Szatana jest zwykle pomijany, trywializowany lub nazywany niewinnie „pokusą”. Ogólnie rzecz biorąc, w kościołach twierdzi się, że Duch Święty „namawia” albo „przekonuje” człowieka do wyboru Prawdy. W takiej sytuacji, dusza ludzka albo „podąża za głosem sumienia”, czyli Ducha Prawdy, albo nie – jej wybór. Jeżeli nie podąża, oznacza to, że wybiera fałsz i odrzuca Ducha. Oba warianty uwzględniają naszą „wolną wolę”, jako czynnik decydujący o naszym wyborze w „walce z grzechem”. Dokonanie „złego wyboru” często tłumaczy się tym, że fałszywe religie czy nauki są intelektualnie bardziej „atrakcyjne” i dlatego łatwiejsze do wybrania. Tak też tłumaczy się działanie „pokusy”.

Co jednak może być bardziej atrakcyjne do przyjęcia niż „obietnica zbawienia” deklarowana przez kościół? Kościół twierdzi, że „prawo Boże” nie jest dla człowieka atrakcyjne, bo zakłada dyscyplinę i staje się próbą charakteru, który jest kształtowany przez „sumienie” człowieka. Ową „dyscyplinę” nazywa się kwestią „wiary”, zaś brak tej „wiary” określa się jako „grzech przeciw Duchowi Świętemu”.

Kościół z jednej strony cytuje wersety, które wskazują, że po otrzymaniu Ducha „nie można powrócić do grzechu”, bo byłby to „grzech przeciw Duchowi Świętemu” (**Hbr 6:4-6**), a z drugiej ustanawia „sakrament spowiedzi”, który jest dowodem na to, że według kościoła człowiek ciągle „powraca do grzechu”. Ponadto kościół wytyczył „drogę walki z grzechem”, drogę obrony przed fałszywą nauką. Teolodzy kościelni punktuja „fałszywych proroków” za posługiwanie się naukami pozabiblijnymi lub fragmentami Biblii, ale zmanipulowanymi.

Tymczasem kościół sam w sobie jest źródłem wielu nauk pozabiblijnych, a o braku zgodności różnych interpretacji Biblii świadczą między innymi liczne odłamy chrześcijaństwa.

To nie kwestia „modlitwy do Ducha” o pomoc ani kwestia „własnego wysiłku” czy „własnej pokory”, bo człowiek nie wie czym jest modlitwa ani pokora, a własny wysiłek człowieka zaprzecza łasce. Łaska to dobry dar – to dar Boży. Czytamy, że „Ojciec z Nieba da Ducha proszącym Go” (**Łk 11:9-13**), przy czym owymi metaforycznie „proszącymi” są Boży wybrańcy, w których Bóg jest sprawcą „Jego woli i działania”. Dlatego oddawanie Bogu czci należy zdefiniować jako pracę Ducha, czyli „oddawanie Bogu czci w Duchu i Prawdzie” (**J 4:24**).



## 11. Siedem grzechów głównych

Pojęcia takie jak „gniew” czy „zazdrość”, obok „pychy”, „chciwości”, „nieczystości”, „nieumiarkowania w jedzeniu i piciu” oraz „lenistwa”, stanowią podstawę tak zwanych „siedmiu grzechów głównych” ustanowionych przez kościół katolicki. „Grzechów” tych trzeba nie tylko „unikać”, ale trzeba ich także „żałować”, w przeciwnym bowiem razie można „trafić do piekła”. Tymczasem nazywanie rozumianych po ludzku gniewu czy zazdrości „grzechami” jest jak nazywanie Boga „grzesznikiem”. Biblia jest bowiem pełna opisów „gniewu Bożego” oraz wersetów, w których Bóg mówi, że jest Bogiem „zazdrosnym”, który nie podzieli się Swoją chwałą z nikim innym. Co gorsza, klasyfikacja „grzechów”, taka jak „siedem grzechów głównych”, odnosi skutek wręcz odwrotny do zamierzonego. Kościelne straszenie piekłem powoduje w nas bowiem niską samoocenę i moralne poczucie winy, które towarzyszy nam na każdym kroku, nieraz tak dotkliwie, że potrafi zniszczyć psychikę i zatruć życie. Wyzwala także mechanizm obronny w postaci samousprawiedliwienia, który jest przez kościół dodatkowo wzmacniany poprzez fałszywe nauczanie oraz wprowadzenie zaprojektowanych przez siebie obrzędów zwanych „sakramentami”, za pomocą których uzyskanie „odpuszczenia grzechów” to zwykła procedura administracyjna. Kreując w ten sposób własny program zbawienia, kościół staje się atrakcyjny dla wszystkich, którzy obawiają się piekła, zwłaszcza dla ludzi starszych.

Gdyby traktować nauki kościoła poważnie, należałoby stwierdzić, że większość z owych „katolickich grzechów” popełnił sam Bóg. Jednocześnie kościół głosi, że Bóg nie może czynić zła, że może je czynić tylko Szatan. Z jakiegoś powodu teolodzy katoliccy nie widzą tutaj sprzeczności. Rozumującym w ten sposób trudno też zrozumieć fragmenty Biblii, które mówią, że Szatan jest niejako wykonawcą planu Bożego albo narzędziem Boga za pomocą którego Bóg sprowadza Swoją gniew (sąd) na niewybrańców. Sam Szatan, o którym czytamy, że przebywał w obecności Boga, stwarza w takim ujęciu wrażenie, że zna Boga najlepiej, tymczasem wpada przecież w pułapkę niewiedzy duchowej. Oczywiście owo wrażenie znajomości Boga przez Szatana ma swoje źródło w nauce kościoła, która Boga od Szatana oddziela bardzo cienką linią. W rzeczy samej, w takiej teologii Szatan staje się „Bogiem”. Rozumiejąc pojęcia „dobra i zła” po ludzku, liderzy religijni stwierdzają, że każdy człowiek ma w sobie niejako dwie natury – odrobinę dobra i odrobinę zła, czyli część Boga i część Szatana. Według nich owe „dwie natury” prowadzą nieustanny bój, który raz wygrywa jedna, a raz druga. Rozumując w taki sposób, z Boga czynimy Szatana, a z Szatana „Boga”. A wszystko to ma swoje źródło w fizycznym przekazie Słowa Bożego, rozumianym „według ciała” (ducha Szatana), a nie „według ducha” (Ducha Bożego). W przekazie tym Ducha Bożego sprowadza się do wymiaru „innego boga”, a Prawdę do wymiaru fałszu.

Należy tu podkreślić, że dwie siły duchowe istnieją rzeczywiście. Można też powiedzieć, że gdyby nie „Zło”, nie byłibyśmy w stanie rozpoznać „Dobra”, a raczej odwrotnie: gdyby nie „Dobro”, nie znalazłbyśmy natury „Zła”. Człowiek niezabawiony dokonuje takiego „podziału” w

sferze fizycznego systemu moralnego, według własnej interpretacji. W swojej grzesznej naturze człowiek może jedynie teoretyzować na temat Dobra i Boga, a jego interpretacja będzie zawsze błędna. Nic więc dziwnego, że osoby określane ateistami, które na wszystko patrzą obojętnie, doskonale się bawią, słuchając nauk kościoła. Dowodzą nawet, że to, co kościół katolicki nazywa „grzechami”, jak choćby owe „siedem grzechów głównych”, w dynamice społecznej często jest motorem, który prowadzi do osiągnięcia sukcesu. Gdyby nie cechy takie jak „pycha”, „chciwość” czy „zazdrość”, człowiek byłby pozbawiony ambicji i motywacji do działania. Również „gniew” może motywować do działania, a także wyzwalać mechanizm obronny, na przykład podczas konfrontacji z przeciwnikiem. To, co kościół rozumie przez „nieczystość”, to w rzeczywistości naturalny instynkt, który wynika z uwarunkowań ludzkiej seksualności. Jeśli chodzi o „umiær w jedzeniu i piciu”, to jak wyznaczyć jego granice, skoro nawet święta czy uroczystości kościelne są „zakrapiane” alkoholem i często uświetniane ogromnymi ilościami pożywienia? Mało kto potrafi sobie wyobrazić wesele bez takiej oprawy. Skoro po ludzku pojmowane „lenistwo” jest złem, to czy „leniami” nie należałoby określić ludzi niemogących znaleźć pracy albo oddających się wakacyjnemu relaksowi? Żadnego z powyższych „grzechów głównych” naprawdę nie da się ocenić, a próba takiej oceny często kończy się poniżaniem innych.

Nic więc dziwnego, że pewne kręgi, przede wszystkim tak zwana „inteligencja”, patrzą na kościół z przymrużeniem oka, widząc go jako instytucję, która manipuluje prostymi lub naiwnymi ludźmi. Historia kościoła pokazuje, że na przestrzeni dziejów był on często utożsamiany z „ciemnogrodem”. Wzbudzanie strachu jest jednym ze sposobów na to, by zmusić ludzi do uczestniczenia w spowiedzi i „chodzenia do kościoła”, bo w oczach wielu te dwie czynności wystarczają, by „przytodać się Bogu” i „zasłużyć na zbawienie”. Idzie to w parze z komfortem pustych „obietnic zbawienia” składanych przez jednego człowieka innemu człowiekowi, które są chętnie przyjmowane przez masy ludzkie pod każdą szerokością geograficzną. Dlatego można śmiało stwierdzić, że w propagandzie kościelnej „marchewka” przeważa nad „kijem”.

W zasadzie każda „klasyfikacja grzechów” zależy jedynie od inwencji twórczej jej autora. Podczas gdy niektórzy uznali Dziesięć Przykazań za „uniwersalny” standard sprawiedliwości, są tacy, którzy negują Stary Testament, nazywając go „Prawem”, i powołują się wybiórczo na Nowy Testament, nazywając go „Łaską”. Taki punkt widzenia sprawia, że niektórzy całkowicie odrzucają Stary Testament i traktują go jako dziś już „nieważny” i „nieaktualny”. Fiksując się na opisie historii życia Jezusa, wybierają te fragmenty Nowego Testamentu, które ich zdaniem wyznaczają „nowy” standard sprawiedliwości.

Ponoć „siedem grzechów głównych” pochodzi z czasów średniowiecza. To, czy wprowadził je papież Grzegorz Wielki, czy nie, nie ma znaczenia. Chodzi o ich historyczną i współczesną interpretację, o nadawanie im rangi „zła” a nawet źródła potępienia wiecznego, a także czynienie z nich „rozsadnika innych grzechów”. Stąd słowo „głównych” w ich nazwie. Po ludzku rozumiane pychę, chciwość, łakomstwo i nieczystość uważa się za nieuporządkowane pragnienia, na przykład pragnienie docenienia własnej wartości, pragnienie gromadzenia bogactw, pragnienie rozkoszy płynącej z jedzenia i picia, oraz rozkoszy seksualnych. Z kolei

lenistwo, zazdrość i gniew uważa się za niechęć do realizacji pewnych „nadobnych” celów, na przykład za niechęć do wyzwań, trudności i wysiłku w życiu, w tym w życiu moralnym, za niezdrowe niedopuszczenie do zagrożenia dla własnej wartości i planów, za chęć odpłaty za niesprawiedliwość czy za błędnie pojmowane wymierzanie sprawiedliwości. W każdym z tych przypadków owe „nieuporządkowane wartości” czy „niechęć do realizacji celów” interpretuje się w sposób fizyczny, według własnych zasad moralnych. W praktyce oznacza to, że teolodzy sprowadzają Biblię do księgi nauk społecznych, ustalając, jak należy „uporządkować” swoje ludzkie pragnienia czy jak należy w sobie „wzbudzić chęć” do realizacji „Bożych celów”, poprzez odnoszenie się do pracy, czy to nad samym sobą, czy względem innych. Podkreślmy raz jeszcze, że ludzkie zasady moralne zwykle służą dobru społecznemu. Nie mają jednak nic wspólnego z „zasługiwaniem na zbawienie dobrymi uczynkami”, z „przypodobaniem się Bogu” czy z „walką z grzechem”.

Być może społecznie przywykliśmy do tego, by alkoholików uważać za „społeczny margines”, który wpisuje się w kościelną definicję „grzechu”, ale czy rozumując w ten sposób nie powinniśmy umieścić na nim i osób chorujących na anoreksję czy bulimię? Zwłaszcza tych drugich, bo ich zachowanie można by podciągnąć pod „brak umiarkowania w jedzeniu i picu”. W gruncie rzeczy, jeżeli interpretującym „siedem grzechów głównych” będzie osoba spoza kościoła, to okaże się, że na ich podstawie znajdzie wiele przymiotów pasujących do zachowania członków danego wyznania. Tak naprawdę, stosując interpretację fizyczną, „grzech” możemy znaleźć we wszystkim, co robi każde z nas.

Spójrzmy teraz na wspomniane powyżej słowa w sposób duchowy, a nie fizyczny. Pycha, chciwość, łakomstwo (inaczej określane także „nieumiarkowaniem w jedzeniu i picu”), nieczystość, lenistwo, zazdrość i gniew występują w Biblii zwykle w rozproszeniu. Nie jest jednak ważne, czy Biblia zbiera je w całość w formie „siedmiu grzechów głównych”. Ważna jest interpretacja tych słów. W duchowym przekazie Biblii są to, obok wielu innych „grzechów” przez nią wymienianych, symbole ducha Szatana, który chce być „jak Bóg”. Szatan chce być samowystarczalny i wszechmocny, ma własną wolę posiadania „skarbów”, na wzór darów Bożych, nie ma umiaru w „spożywaniu ciała i krwi”, czyli w szerzeniu duchowego zła w postaci fałszywych doktryn. Doktryny te mają źródło w działaniu „ducha nieczystego”, „cudzołożnika duchowego”, ducha, który nie jest w stanie wykonać najmniejszej pracy w celu osiągnięcia zbawienia, choć twierdzi inaczej, stworzywszy własny „program zbawienia”. Duch ten oferuje fałszywy obraz „sprawiedliwości Bożej” oparty na „prawie uczynków”, który prowadzi do osądzania tych, którzy prawa nie wykonują albo nie podejmują pracy (jak „robotnicy ostatniej godziny” z przypowieści). To duch „gniewu i zła”, który jest kontrastem do Ducha Bożego, którego owocami są miłość i dobro, czyli „miłosierdzie i przebaczenie”, oczywiście w kontekście zbawienia duchowego.

## 12. Pięć grzechów

Inną klasyfikacją „grzechów” powstałą na podstawie własnej, ludzkiej interpretacji Biblii, jest tak zwane „pięć grzechów najbardziej zniechęconych przez Chrystusa”. Zalicza się do nich obłudę, pychę, nieczystość, obojętność na ludzką potrzebę i niewiarę. Co prawda nie są to „grzechy” uznane w ramach jakiegoś prawa kościelnego, ale na pewno każdy z nich znajduje się na liście „uczynków zakazanych”. Równocześnie jest to przykład wzorowany na klasyfikacji „siedmiu grzechów głównych”, a wykorzystamy go, by pokazać kreatywność ludzkiej wyobraźni. Tego typu „klasyfikacji grzechu” jest znacznie więcej. My, jak zwykle, skoncentrujemy się na znaczeniu tych słów w przekazie duchowym Biblii.

### Obłuda

Oczywiście Ananiasza (**Dz 5:1-5**) czy „pięć panien głupich” (**Mt 25:2-3**) można nazwać obłudnikami i przypiąć im także pozostałe cechy („grzechy”), ale nie z fizycznego punktu widzenia. Ananiasz, który udawał ucznia Jezusa, „okłamał Ducha Świętego z głębi swego serca”, czyli pozował na ucznia, mimo że posiadał ducha Szatana, zwanego „duchem kłamstwa”. Panny głupie miały własny „olej”, na świadectwo przed ludźmi, ale ich „olej” (ich duch) nie pochodził od Boga, dlatego „zgasł” i ostatecznie lampy ogarnęła „ciemność”, która oznacza brak Ducha Bożego a obecność ducha Szatana.

W kontekście liczby 5 warto tylko przypomnieć doktrynę kościelną o „pięciu warunkach dobrej spowiedzi”, do których zalicza się rachunek sumienia, żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, szczere wyznanie grzechów i zadośćuczynienie. Już z samych nazw, szczególnie od drugiej do piątej, wynika, że chodzi o własną pracę w celu uzyskania pozornego zbawienia. Jeżeli chodzi o warunek pierwszy, to kościół definiuje „rachunek sumienia” jako „rozmowę z Bogiem, w celu rozliczenia swoich grzechów”. Jakież kłamstwo!

Wracając do tematu, to zamiast koncentrować się na kolejnej zmyślonej „klasyfikacji grzechów”, powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na to, że zwykle ludzie podający się za wyznawców Chrystusa, jak przykładowy Ananiasz czy panny „głupie” (przebywające wraz z „mądrymi”), nimi nie są. „Okłamywanie Ducha Świętego” to metafora oznaczająca fałszywy program zbawienia, pochodzący od „ducha obcego”, „ducha głupoty”, „ducha ciemności”. Scharakteryzowanie „ducha obcego” możliwe jest tylko w konfrontacji z duchowym przekazem Słowa Bożego, pochodzącym z natchnienia Ducha.

### Pycha

Pamiętamy przypowieść o samousprawiedliwiającym się faryzeuszu, dumnym i pysznym, którego „modlitwa” jest obrazem własnej interpretacji Słowa Bożego (**Łk 18:9-14**), opartej na jej przekazie fizycznym, dosłownym. Przekaz ten, który jest równocześnie symbolem własnego programu zbawienia, wywyższa jednych, zwykle wyznawców tego programu,

poniżając innych i nazywając ich „grzesznikami”. Dlatego przekaz Słowa Bożego w ustach pozujących na wybrańców koncentruje się na „dziękczynieniu Bogu” za własną, dobrą pracę oraz wytykaniu „grzechów” innym, natomiast przekaz Biblii w ustach prawdziwych wybrańców jest prośbą do Boga o dar zmiłowania i wybawienia od grzechu, prośbą o łaskę. Oczywiście owa „prośba” musi być rozumiana symbolicznie, będąc efektem działania Ducha Świętego.

### **Nieczystość**

Według Biblii nieczystość wychodzi z naszych serc. Owszem, można powiedzieć, że w pewnym sensie przez członki ciała, takie jak oczy, język czy ręka „grzech” znajduje swój wyraz, ale wyłącznie wtedy, gdy przyjmiemy, że w tym kontekście słowa takie jak „oko” czy „ręka” są obrazami ducha Szatana i, w szerszym sensie, niewybrańców (którzy są „cudzołóstwem w sercu”), zaś słowo „ciało” symbolizuje Ducha Chrystusa. Wtedy wszystko układa się w całość, gdyż odcięcie tego typu „grzesznych członków” to praca Boga, która przejawia się dwojako: odcięciem niewybrańców jako „złych członków” oraz wybawieniem wybrańców, czyli oczyszczeniem ich ze złego ducha (niektórzy nakaz usunięcia oka czy odcięcia dłoni, aby odciąć się od grzechu, rozumieją dosłownie! [Mt 5:29-30]). „Oczyszczenie ze złego ducha” jest z jednej strony usunięciem „starego stworzenia”, a z drugiej staniem się „nowym stworzeniem”, czyli „nowym członkiem” Ciała Jezusa.

### **Obojętność na ludzką potrzebę**

W przekazie Biblii obojętność na ludzką potrzebę nie jest brakiem własnej pracy w celu „czynienia dobra”. W naszym rozumieniu „czynieniem dobra” jest pomoc charytatywna, przy tym często udzielana z powołaniem się na werset Biblii, który mówi, że „wiera, bez uczynków jest martwa” (Jkb 2:17). To dlatego kościół często lansuje pogląd, że nie ma pomocy charytatywnej poza charytatywną działalnością kościoła, a wszelkie niezależne od kościoła formy pomocy społecznej są w najlepszym razie „skażone”, jeśli nie całkowicie „inspirowane przez Szatana”. Problem polega na tym, że dobro duchowe jest tylko jedno, czyli dary Ducha Świętego, które nie mają nic wspólnego z ludzką działalnością charytatywną ani pomocą społeczną. Tego „dobra” nie da się czynić z „własnej woli”, bo tego daru nie można samodzielnie nabyć, ani też nie przekłada się on w żaden sposób na uczynki fizyczne, za pomocą których można by udowodnić posiadanie go. Duchowe „czynienie dobra” to głoszenie Słowa Bożego (Bożego programu zbawienia) z namaszczenia Bożego, w czym człowiek jest jedynie narzędziem, gdyż pracę duchową wykonuje tu sam Duch Boży. „Wiarę w Boga” i „wykonywanie dobrych uczynków” należy rozumieć metaforycznie jako obraz programu zbawienia głoszonego przez Boga przy użyciu zbawionych wybrańców, którzy w imię Boga są nośnikami uwolnienia od ducha Szatana, które Biblia symbolicznie określa jako „obmycie z grzechów”, „szaty zbawienia” czy „chleb codzienny”, a wszystko to sprowadza się do dzielenia się „zbawczym Słowem Bożym” ze swoimi „braćmi i siostrami” (innymi wybrańcami; Jk 2:14-15).

## Niewiara

„Niewiarę” uważa się za „grzech”, który, jak sama nazwa wskazuje, przypisuje się wszystkim „niewierzącym”, czyli niechrześcijanom, a czasem nawet chrześcijanom z innego odłamu chrześcijaństwa, którzy nazywani są też „heretykami”. Wielu zapomina, że za „brak wiary” Jezus często napominał także swoich uczniów (**Mt 6:30; 8:26; 14:31; 16:8; 17:17-21; Mk 16:14; Łk 24:25**). Ma to na celu pokazanie, że nawet wybrańcy Boży, choć przeznaczony do zbawienia, sam w sobie nie ma żadnej mocy. Niezbawieni wybrańcy (wybrańcy przed zbawieniem) niczym nie różnią się od niewybrańców. Dopiero dar Boży – dar Ducha Świętego – sprawia, że wybrańcy otrzymują duchowy dar „wiary” i stają się narzędziem do przekazywania tej „wiary” innym wybrańcom. Dlatego Biblia odróżnia „wiarę człowieka” (nic nie warta „wiarę”, której warunki określają liderzy religijni) od „wiary Bożej” (duchowego daru Bożego) i stwierdza metaforycznie, że „przewrotnym sercem niewiary” odznaczają się ludzie o „zatwardziałych sercach”, „błądzący w sercach”, czyli niemający Ducha Świętego – docelowo niewybrańcy (**Hbr 3:7-14**). Tymczasem w kościołach głosi się nie tylko własną wiarę jako „wiarę w Boga”, ale także utożsamia się „zwycięstwo nad niewiarą” ze zwycięstwem nad zwykłymi ludzkimi dolegliwościami, takimi jak depresja, zły nastrój czy zniechęcenie. W ten sposób propaganda kościelna zagrzewa do „wiary w Boga”. Nikomu nie przeszkadza, że znowu jest to nacisk na własną pracę człowieka, czyli wymyślony przez niego własny program zbawienia.

### 13. Grzech kazirodztwa

W niniejszym rozdziale skoncentrujemy się tylko na wzmiance o „grzechu kazirodztwa” w rozdziale piątym 1 Listu do Koryntian, a w osobnym rozdziale omówimy tę kwestię szerzej.

Brak wiedzy duchowej powoduje, że Szatana stawiamy w roli Boga i vice-versa, a Biblię odczytujemy w wymiarze fizycznym, jak choćby w przypadku „grzechu kazirodztwa”, na przykład czytając, że „mężczyzna współżyje z żoną swojego ojca”, w związku z czym pada zalecenie: **„wydajcie takiego Szatanowi na zatracenie ciała, lecz ku ratunkowi jego ducha w dzień Pana” (1Kor 5:5).**

Powyższy werset przytacza się jako definicję „grzechu kazirodztwa”. „Grzech” ten uważa się ponadto za „ciężki” i za „obrzydliwy akt rozpusty”, często nawet „gorszy” niż [homoseksualizm](#), który wskutek błędnej interpretacji Biblii także jest niesłusznie piętnowany (polecamy nasze szczegółowe [opracowanie](#) na ten temat). Jednocześnie wszyscy pomijają fakt, że jeśli opis stworzenia potraktować dosłownie, to rozwój cywilizacji musiał opierać się na „kazirodztwie” (co ciekawe, czytamy, że Ewa oficjalnie miała tylko synów, co musiałoby oznaczać, że kolejne kobiety musiały być córkami spółdzionymi z nią przez jej synów). Także dzisiaj w niektórych społecznościach „kazirodztwo” jest wciąż dopuszczalne i akceptowane. Podczas gdy dla niektórych argumentem przeciwko relacjom seksualnym w obrębie jednej rodziny są choroby genetyczne, inni twierdzą, że choroby te powstają wskutek mieszania się genów, uważając związki kazirodcze za najczystsze. Zresztą schemat jest tu podobny do starotestamentowego zakazu zawierania „małżeństw mieszanych”. Kiedyś Żydzi nie mogli wchodzić w związki małżeńskie z osobami spoza ich społeczności, później zastąpiono to zakazem zawierania związków pomiędzy osobami wierzącymi i niewierzącymi, co zresztą zaadoptował kościół. W USA do roku 1967 obowiązywał zakaz zawierania małżeństw międzyrasowych, który był bezpośrednio związany z kościelną doktryną o rzekomym nakazie Boga, by utrzymać „czystość ras”! Co ciekawe, z jednej strony Biblia zakazywała zawierania „małżeństw mieszanych”, a z drugiej mamy całą gamę przykładów takich małżeństw. Jest tak dlatego, że symbolika Biblii czasem nawiązuje do tego, że niewybrańcy (pseudo-Żydzi i pseudochrześcijanie) nie mogą być „Panną Młodą” dla Chrystusa, a czasem, że „Wybranką” Chrystusa są wybrańcy wywodzący się z „pogan”.

Chodzi głównie o podkreślenie doktryny o wyborze Bożym oraz doktryny o całkowitym zepsuciu człowieka, czyli o stanie jego duchowej nieczystości. Nieczystość duchowa każdego człowieka (w tym także wybrańca) jest symboliczną „duchową rozpustą”. Wybrańcy Boży zostaną z tej „nieczystości” wybawieni przez Boga, a niewybrańcy zostaną na nią skazani. Kontrast pomiędzy „ciałem” i „duchem” to symboliczny podział na niezabawionych (docelowo niewybrańców) i zbawionych (wybrańców), podobnie jak kontrast pomiędzy „kwasem” i „starym ciastem” a „przaśnym chlebem” i „nowym ciastem” (**1 Kor 5:6-8**). Słowo Boże wskazuje, że w rzeczywistości „rozpustnikami” (do których kościoł zalicza „kazirodców”) i

innymi „grzesznikami”, których wymienia 1 List do Koryntian (chciwcami, bałwochwalcami, oszcercami, pijakami i zdziercami, z których wszyscy wymieniani są na jednym poziomie z rozpustnikami) są ci, którzy są „wewnątrz” (**1 Kor 5:9-12**). Innymi słowy, są to ci, którzy reprezentują „ciało” wydane na zatracenie, czyli ducha Szatana. Człowiek ocenia innych ludzi z zewnątrz, na podstawie ich przekonań, zachowania i czynów. Bóg ocenia (osądza) tych, którzy są „na zewnątrz” Królestwa Bożego (**1 Kor 5:13**), czyli tych, którzy nie otrzymali Ducha Bożego i których „Ofiara Paschalna” nie dotyczy. Dlatego wybrańcy Boży nazywani są „chlebami praśnymi”, bo „Przaśnikiem”, „Pierwociną” i innymi symbolami związanymi ze świętem Paschy, takimi jak „baranek ofiarny” („Baranek Boży, który gładzi grzech świata”, czyli usuwa ducha Szatana z wybrańców), określany jest Jezus Chrystus, czyli Duch Boży. Święto Paschy jest obrazem „zadośćuczynienia Chrystusa” za wybrańców Bożych, czyli „zgładzenia ich grzechu”, ich „obmycia duchowego”. W związku z tym werset z **1Kor 5:5** powinien zostać odczytany jako z jednej strony opis separacji niewybrańców od wybrańców – „ciała” (ducha Szatana) od „ducha” (Ducha Bożego) – a z drugiej jako opis „nawrócenia” wybrańca, czyli jego zbawienia.

Wyrażenie „wydać Szatanowi na zatracenie ciała” odnosi się głównie do sytuacji, w której niewybrańiec zostaje wydany Szatanowi właśnie poprzez to, że zostaje zidentyfikowany jako niewybrańiec. Identyfikacja niewybrańca (przez wybrańca) możliwa jest tylko w sposób „wewnętrzny”, czyli duchowy, na mocy daru wiedzy duchowej. Zbawiony wybrańiec obdarzony takim darem może „zidentyfikować” niezbawionego (z zasady niewybrańca) tylko po jego „kwasie”, czyli fałszywym postrzeganiu Słowa Bożego. Kwas ten należy „wyrzucić”, czyli odseparować się od tych, którzy propagują fałszywy przekaz Słowa Bożego. W rzeczywistości to Bóg oddziela wybrańców od niewybrańców. Może się jednak zdarzyć, że wśród osób błędnie postrzegających przekaz Biblii będą także wybrańcy jeszcze przed zbawieniem. Dlatego Bóg ostrzega, żeby nikogo nie oceniać, bo nikt nie stał się wybrańcem Bożym z „własnej woli”.

Oprócz tego w cytowanym fragmencie Słowo Boże porusza problem dwójakiego rodzaju: z jednej strony mowa tu o wybrańcach Bożych, którzy wciąż czekają na zbawienie („ratunek ducha w dzień Pana”), a z drugiej o niewybrańcach, którzy podszywają się pod wybrańców. Ci drudzy są o tyle niebezpieczni, że w naukę Chrystusa wprowadzają „kwas”, czyli „doktryny szatańskie”. Fałszywa doktryna jest tu symbolicznie przedstawiana jako bluźnierstwo, bałwochwalstwo, oszczerstwo, złorzeczenie, chciwość, pożądlivość, zdzierstwo i plądrowanie, oczywiście wszystkie te słowa należy rozumieć w ich znaczeniu duchowym. Człowiek niezbawiony duchowo „pożąda” Szatana, będąc nieświadomym „bałwochwalcą”, bo jest z Szatanem w jedności duchowej, a zarazem „bluźni i złorzeczy Bogu” oraz „plądruje” Słowo Boże z Prawdy. Biblia nigdy nie prezentuje Szatana w świetle pozytywnym. W takim świetle prezentują go ludzie, którzy są daleko od Prawdy, przy czym prezentowanie Szatana przez niezbawionych w świetle pozytywnym nie polega na tym, że skanduje się imię Szatana jako swojego boga (co instytucjonalni chrześcijanie nieraz zarzucają tak zwanym „satanistom”), lecz na tym, że zniekształca się zawarty w Biblii przekaz Ducha Prawdy, zamieniając Prawdę na fałsz, a fałsz na „prawdę”. To nie proces, który odbywa się na poziomie decyzji intelektualnych, na przykład przyłączenia się do jakiegoś kultu czy



subkultury. To proces wynikający z duchowej natury człowieka niezbawionego, który zewnętrznie może objawiać się na setki różnych sposobów, między innymi poprzez przynależność do którejś z kościelnych instytucji, kultów czy subkultur, z których wszystkie mają jeden wspólny mianownik – usilne pragnienie samousprawiedliwienia lub samozbawienia (jakkolwiek rozumianego) lub inaczej, podążanie za planem zbawienia skonstruowanym w umyśle ludzkim.

W kontekście fizyczności stwierdzenie, że „zarówno zło, jak i dobro pochodzi od Boga” jest chybione, bo człowiek nie zna i nie rozróżnia tego, co „dobre”, od tego, co „złe”. W rzeczywistości fizycznej dobro i zło oznacza, że dobre jest to, co jest przyjemne dla mnie lub mojej wspólnoty, a złe to, co jest dla mnie lub mojej wspólnoty nieprzyjemne. Dodatkowo pojęcia te zmieniają się w czasie i przestrzeni. Wiele z tego, co dziś w społeczeństwach o tradycjach chrześcijańskich uważa się za „dobre”, w minionych epokach było uważane za potworne zło, a i dziś może być uważane za zło w innych kulturach i w innych obszarach świata. Dlatego ludzkie dylematy moralne nie mają nic wspólnego z dobrem i złem w świecie duchowym.

Ludzie nie mogą sobie poradzić z pogodzeniem fizycznej wizji Boga z naturą fizycznej rzeczywistości, która ich otacza. Boga obarcza się bowiem winą za wszelkiego rodzaju kataklizmy, klęski i niepowodzenia, a równocześnie wychwala za wszelkiego rodzaju urodzaje, sukcesy i powodzenia. I nikt nie widzi w tym sprzeczności. Jest to po części podyktowane patriarchalnym widzeniem rzeczywistości, przez pryzmat „figury ojca”, który z jednej strony budzi strach i może być źródłem przemocy, a z drugiej zapewnia środki do życia, opiekę, a czasem nawet czule przytuli. Trudno też powiedzieć, czy wciąż powszechny na świecie system patriarchalny wynika ze złego, fizycznego pojmowania natury Boga, czy też to właśnie patriarchat jest źródłem złego, fizycznego pojmowania natury Boga. To dylemat nie do rozstrzygnięcia, na zasadzie pytania o to, co było wcześniej – jajko czy kura?

W kontekście rzeczywistości duchowej w jakimś sensie można powiedzieć, że duchowe zło „zależy od Boga”, ale tylko w takim, że Bóg ma pełną kontrolę nad złem duchowym, czyli Szatanem, w większym czy mniejszym stopniu ograniczając jego działanie. Żeby złagodzić ten wewnętrzny dysonans, wynikający z ludzkiej, fizycznej interpretacji zła i dobra, ludzie wierzą, że wszelkie problemy dotyczące ich fizycznego życia czy fizycznego świata, które w danym momencie rozumieją jako „zło”, sprowadzane są na nich dla ich „dobra”, a co bardziej oddani sprawie wierzą nawet, że ma to być swoistym „testem ich wiary”. Zapewne niejednen członek kościoła identyfikuje się też z (fizycznie rozumianym) losem Hioba. W ten sam sposób ludzie tłumaczą sobie wszelkie „dobre” strony fizycznego wymiaru swojego życia, uważając je za „błogosławieństwo Boże” a nawet za nagrodę za własne „dobre uczynki”. Niektórzy członkowie kościoła będą interpretować wszelkie fizyczne „zło” jako unaocznione działanie Szatana, zaś fizyczne „dobro” jako unaocznione działanie Boga. Dlatego wielu chorych, niepełnosprawnych czy pokrzywdzonych przez los będzie sobie wmawiać, że ich los odzwierciedla łaskawe działanie Boga w celu zbliżenia ich do Siebie. Niektórzy będą więc nalegać, że w życiu chrześcijan nie istnieją pojęcia takie jak „przypadek losowy”, „zbieg okoliczności”, „szczęście” czy „pech”.

Owszem, Bóg ma wszystko pod kontrolą, ale nie zważa On zupełnie na osoby czy wydarzenia fizyczne. Choć to dla nas koncepcja wręcz nie do przyjęcia, fizyczny los ludzi w rzeczywistości fizycznej nie ma żadnego znaczenia. To wymiar drugorzędny, kompletnie nieistotny.

Wszystko obraca się wokół duchowego pojęcia „Dobra i Zła”, czyli podziału na rzeczywistość duchową, w której rządzi Duch, którego Biblia nazywa Bogiem i tę, w której rządzi duch, którego Biblia nazywa Szatanem. Owszem, Bóg we wszystkim współdziała z tymi, którzy Go miłują, ale nie oznacza to, że zapewnia im po ludzku rozumiany sukces w świecie fizycznym!

Zauważmy bowiem końcówkę tego przesłania: „**z tymi, którzy są powołani według [Jego zamysłu]**” (Rz 8:28), które nawiązuje do doktryny o przeznaczeniu z góry (Rz 8:29-30).

Innymi słowy, „współpraca” człowieka z Bogiem polega na duchowym wykonywaniu duchowej woli Bożej przez zbawionego wybrańca, w którym działa Duch Boży.

## 14. Grzechy języka

Współcześni przedstawiciele kościoła wymyślili kolejną kategorię grzechów – „grzechy języka”. Powołując się na Biblię (Słowo Boże), twierdzą, że „ludzki język”, albo inaczej, „ludzka mowa”, a więc system, za pomocą którego ludzie komunikują swoje myśli w świecie fizycznym, może być narzędziem zarówno „błogosławieństwa”, jak i „przekleństwa” w myśl zasady: „co czynisz bliźniemu, to czynisz Bogu”. Jak już wspomnieliśmy, „językowi” często przypisuje się instrumentalność w sensie wyrażania własnego wnętrza, uzewnętrzniania własnych emocji. Będąc narzędziem komunikacji w świecie fizycznym, które jest w stanie odnosić się tylko do pojęć związanych ze sferą fizyczności lub abstrakcji obecnych w naszej rzeczywistości, język staje się elementem fizycznego odczytu Słowa Bożego.

Ponieważ Biblia często mówi o języku w kategoriach przestrogi lub zła, teolodzy kościelni zaczęli z językiem wiązać szereg różnych „grzechów” (które w rzeczywistości są metaforami identyfikującymi ducha Szatana), takich jak kłamstwo, donosicielstwo, oszczerstwo, obmowa, plotki, półprawdy czy manipulacje. Wszystkie one mają jakiś związek z „fałszowaniem prawdy”. W kościelnej definicji „grzech języka” to zatem zewnętrzny czyn dokonany za pomocą wypowiedzi, a skierowany przeciwko „prawdzie”. Analizując naturę wyżej wymienionych „grzechów”, analizuje się relacje międzyludzkie oraz środki przekazu, w których pojawia się element umyślnego, zamierzonego kłamstwa. Owo „zamierzone kłamstwo” rozumie się bardzo szeroko, między innymi jako działanie przeciw „prawdzie”, wprowadzanie innych w błąd, podkopywanie zaufania społecznego, niszczenie morale ludzi, złośliwe obnażanie błędów i słabości drugiego człowieka, oczernianie i fałszywe oskarżanie, często na podstawie zasłyszanych i wyolbrzymionych przez siebie pogłosek, posługiwanie się prawdą wybiórczo, deformowanie prawdy na skutek uprzedzeń, niechęci i nienawiści. Wszystkie wymienione powyżej tak zwane „grzechy języka” są widziane jako źródło „zła” moralnego, fizycznego lub materialnego. Tak czy inaczej, chodzi o „zło” w wymiarze fizycznym.

Tymczasem „grzech” w rozumieniu Biblii ma podłoże duchowe. Co to oznacza? Podłoże duchowe nie ma bynajmniej związku z „sumieniem” czy „myślami” człowieka, lecz z jego „stanem ducha”, czyli z duchem, który wypełnia jego duszę. Żaden człowiek nie ma świadomości, że jego duszę wypełnia duch Szatana, czyli właśnie „grzech”. Mało tego, żaden człowiek nie ma pełnej świadomości, że w ogóle posiada „duszę”, którą najczęściej myli z „osobowością”, „psychiką” lub „wewnętrznym ja”. Nawet jeśli jesteśmy gotowi uznać, że człowiek ma „duszę”, to i tak nie jesteśmy w stanie jej zidentyfikować, bo definicja taka z konieczności musiałaby się odnosić do pojęć, jakimi posługujemy się w świecie materialnym.

Tak więc wszystkie „grzechy”, za które w naszym pojęciu odpowiedzialny jest nasz „język”, to jedynie „złe uczynki” według naszej własnej interpretacji, które dostrzegamy z „zewnątrz” jako wyraz naszych myśli czy zamiarów. Nic więc dziwnego, że małym dzieciom i osobom z

chorobami psychicznymi kościoły nadają specjalne „przywileje”, podyktowane ich „brakiem świadomości grzechu”. Przywileje te polegają na tym, że takie osoby uważa się za „wolne od grzechu” lub przynajmniej wolne od „grzechu świadomego”, czyli takiego, który w definicji kościoła skutkuje wiecznym potępieniem. W takim przypadku, poprzez swoją ofiarę, Jezus musiałby zgładzić tylko „grzechy nieświadome”, gdyż w ludzkiej interpretacji „grzechy świadome” wymagają nieustannego, regularnego „rozgrzeszania”, a tamte nie.

Co ciekawe, również „grzechy języka” kategoryzuje się. Na przykład „kłamstwo” może być „grzechem zwykłym” lub „śmiertelnym”, w zależności od stopnia naruszenia poczucia sprawiedliwości czy miłości. Związaną z kłamstwem kontrowersją jest również głoszenie przez pseudochrześcijan, że kłamstwo (fizyczne) rodzi się w „sercu” człowieka, co godzi w Boga, który według nich „zamieszkuje w sercach ludzi”. Owszem, kłamstwo rodzi się w sercu, ale jest to język metaforyczny, który oznacza, że duch Szatana (którego „kłamstwo” symbolizuje) zamieszkuje dusze niezbawionych. W takim rozumieniu stwierdzenie to nie godzi w Boga, bo Bóg nie zamieszkuje w duszy każdego człowieka. Bóg zamieszkuje jedynie w duszach wybrańców, co oznacza, że zbawiony wybrańiec „nie może grzeszyć” (nie ma w nim ducha Szatana), bo Duch Boży „nie wpuści” ducha Szatana do jego duszy.

Podobnie inne „grzechy języka” mogą być widziane jako „grzechy śmiertelne”, chociażby „życzenie komuś zła”, które wynika z „zazdrości”. Tak naprawdę człowiek w każdym położeniu jest „grzesznikiem”, bo jest „nosicielem” ducha Szatana. Tymczasem my, mówiąc o grzechu, ciągle odnosimy to pojęcie do rozmaitych motywów fizycznych działań ludzi, takich jak chęć odniesienia zysku, zrobienia kariery, zemsty, zazdrość czy chęć przypodobania się innym ludziom. Szukamy więc motywu nie tam, gdzie trzeba. Duchowe „zło” jest w nas i sami jesteśmy jego źródłem, bez względu na to, co „powie” nasz język, czy co „pomyślimy”. Grzech nie ma nic wspólnego z niechęcią, uprzedzeniami czy nawet nienawiścią do drugiego człowieka, instytucji, dogmatu czy wartości. Grzech to nie wykroczenie fizyczne przeciwko ludzkiemu pojmowaniu „prawdy”, „sprawiedliwości” i „miłości”, bo Biblia przedstawia je jako wartości duchowe a nie moralne. Ludzka sprawiedliwość i moralność to nasz własny punkt widzenia. Nie istnieje „własne odkupienie” za „grzech”. Jeśli natomiast traktujemy „grzech” jako uczynek fizyczny, zawsze znajdziemy jakiś sposób, żeby zań „zadośćuczynić”, czy to w formie naprawienia szkód, przeprosin czy odmówienia jakiejś litanii z modlitewnika, który stworzony został przez człowieka. Zwracając się do Żydów, którzy są obrazem współczesnych chrześcijan (w sensie instytucjonalnym), Biblia mówi wyraźnie, że za swego ojca mają diabła, w którym nie ma prawdy (**J 8:44**). Ponieważ „diabeł” to kolejne metaforyczne określenie ducha Szatana, oznacza to, że są oni własnością ducha Szatana. Skoro przywódcy religijni skażeni są „grzechem” (duchem Szatana), to i każdy człowiek, bez wyjątku, jest „grzesznikiem” (podwładnym ducha Szatana). Duch Szatana to niematerialna siła duchowa, która wypełnia nasze dusze. Nie są to żadne „podszepty”, „pożądliwe myśli” czy „pokusy” pojawiające się w naszych umysłach. Ducha Szatana nie można dobrowolnie „przyjąć”, ani dobrowolnie się go „pozbyć”. To wewnętrzna „inwazja” duchowa, na którą nie mamy wpływu. „Zamiana prawdy Bożej w kłamstwo” to metaforyczne wyrażenie, które określa nasz stan duchowy a nie fizyczne działanie.

Z drugiej strony, w Biblii samo słowo „język” także może być symbolem Ducha Bożego. Pamiętamy opis zesłania Ducha Świętego w obrazowej formie „języków ognia” podczas Święta Pięćdziesiątnicy (**Dz 2:3**). Opis „mówienia językami za przyzwoleniem Ducha” zamieszczony w 1 Liście do Koryntian to nie żaden „bełkot”, jak rozumieją je niektórzy, ani żadne „nawiedzenie przez Boga”, lecz obraz daru Bożego, którym jest „mówienie głosem Ducha Świętego”, które nie ma wymiaru fizycznego, a dla ludzi niezbawionych jest właśnie niezrozumiałym „bełkotem”, bo duchowy przekaz Biblii jest bełkotem dla niezbawionych, a jej fizyczny przekaz jest pozbawionym sensu bełkotem z punktu widzenia przesłania Bożego. Innymi słowy, doktryna Boża jest bełkotem dla niezbawionych, a doktryna ludzka jest bełkotem w świetle doktryny Bożej. Dar głoszenia przekazu duchowego otrzymuje tylko wybraniec Boży, z namaszczenia Duchem Świętym. W tym kontekście „dar języków” to metaforyczne określenie daru Bożego, daru duchowego, ukrytego. Dla postronnych wybraniec „pod wpływem Ducha mówi rzeczy tajemne” (**1 Kor 14: 2**). Innymi słowy, duchowy przekaz o zbawieniu jest dla niewybrańców tajemny, czyli kompletnie niepojęty.

Jeśli chodzi o przekaz Ducha, Słowa Bożego nie można podważyć ani znaleźć w nim żadnej sprzeczności. Mnóstwo sprzeczności pojawia się jednakże w przypadku jego interpretacji fizycznej. Każdy z wcześniej wymienionych i wymyślonych przez kościół „grzechów języka” można na wiele sposobów podważyć. Kłamstwo fizyczne można bowiem zinterpretować jako coś „dobrego”, na przykład kiedy chcemy komuś oszczędzić bólu, jaki wywołałoby poznanie prawdy, a nieujawnianie „błędów czy słabości innych” może prowadzić do jeszcze większego zła, nawet w sensie fizycznym. Kościołowi jest z pewnością na rękę, by inni nie wytykali jego błędów, dlatego wszelką krytykę kościół zazwyczaj określa jako „atak sił zła na kościół chrystusowy”, ucinając tym samym wszelką dyskusję. Tymczasem błędna interpretacja Biblii, poprzez fizyczne i wybiórcze jej tłumaczenie, doprowadziła do instytucjonalnego rozłamu kościoła i powstania wielu różnych denominacji. Jak więc można uznać, że przywódcy instytucji, które same ze sobą nie potrafią się pogodzić, mogą być godnymi zaufania nauczycielami Pisma? Problem polega na tym, że człowiek wybiera z Biblii to, co mu pasuje lub to, co „przejmuje w spadku” za pośrednictwem tradycji, czyli praktyk i nauk wypracowanych przez poprzednie pokolenia, które urastają do rangi niepodważalnych dogmatów.

Biblia to jedna wielka przypowieść, a precyzyjnie rzecz ujmując, to przekaz Ducha, który został przez Boga ukryty przed światem w jej metaforycznym języku i który przeznaczony jest wyłącznie dla wybrańców Bożych. Dyskutując więc o interpretacji słowa „język”, powinniśmy dostrzec, że znaczenie duchowe, lub przynajmniej przenośne, tego słowa Biblia niejako sama narzuca. Robi to, używając środków choćby takich jak porównywanie „języka” do broni, na przykład „miecza” (**Ps 57:5**) czy „tuku” (**Jr 9:2**), do „zabójczego jadu żmii i węża” (**Ps 140:4**), do „ognia” (**Jk 3:5,6**), a nawet do „ognia piekielnego”, w dodatku bezczeszczonego całe „ciało” (**Jk 3:6**).

W naszym opracowaniu wielokrotnie łączyliśmy już symbolikę słowa „ciało” z duchem. Zauważmy, że zarówno Duch Boży, jak i duch Szatana określane są takimi samymi symbolami, to znaczy za pomocą słów takich jak „ciało”, „miecz”, „tuk” czy „ogień”. W kilku

przypadkach Jezus porównany jest do „węża”, na przykład na pustyni, kiedy wąż wywyższony przez Mojżesza miał działanie uzdrawiające, albo kiedy węże wypuszczone przez Mojżesza pokonały te, które wypuścił Faraon. Znaczenie danego symbolu wyznacza kontekst jego użycia oraz spójność tego znaczenia w świetle całej Biblii. W przypadku wyrażen „ogień piekielny” czy „bezcieszczenie ciała” nietrudno zgadnąć, że chodzi o identyfikację ducha Szatana. Podobnie we wszystkich fragmentach, w których pojawiają się słowa „kłamstwo”, „podstęp” czy „zło”. Cudzołóstwo duchowe (**Jr 9:1**) zestawione jest z kłamstwem, nieprawdą, przewrotnością, brakiem uznania Pana, podstępem, oszczerstwem, zwodzeniem, niechęcią nawrócenia, obłudą i niechęcią poznania Pana (**Jr 9:2-5**), które są synonimami ducha nieczystego – Szatana. W swojej naturze każdy człowiek jest duchowym „cudzołóżnikiem”, ze względu na obecność w nim złego ducha. Dlatego język niezbawionych (niewybrańców) nazywany jest „śmiercionośną strzałą”, a ich słowa „oszustwem”, gdyż „podstęp przygotowany jest w sercu” (**Jr 9:7**). Jako duch przeciwny Duchowi Prawdy, duch Szatana niesie duchową śmierć. Ducha Szatana symbolizują słowa „oszustwo” i „podstęp”, bo posiadający tego ducha myślą, że są sługami Bożymi, kierowanymi Duchem Bożym, podczas gdy jest odwrotnie. Chrześcijanin instytucjonalny wcale nie jest świadkiem Prawdy. „Prawdziwym chrześcijaninem”, podobnie jak „prawdziwym Żydem”, jest ten, kto został „ochrzczony i obrzezany duchowo”, czyli ten, kto otrzymał Ducha Bożego. Otrzymanie daru Ducha to symboliczne „narodzenie się Chrystusa w sercu (duszy) wybrańca”.

## 15. Grzech wulgaryzmu

Próba zdefiniowania „grzechu” w sposób fizyczny prowadzi donikąd. Przytoczony wcześniej przykład „grzechów języka” jasno pokazuje, w jaki sposób Biblia posługuje się symboliką. Tak jak Jezus nie jest fizycznym Barankiem, Pasterzem, Bramą ani Wodą, tak fizyczny język nie może być mieczem, strzałą czy brzytwą; nie może też fizycznie bezcześcić całego ciała ani rozpałać ognia piekielnego. Grzesznicy nie mogą sobie odciąć języka ani ręki, ani też wydłubać oka, w sensie zadośćuczynienia za grzech, bo wyrażenia te to tylko symbole złego ducha, którego może pokonać i „odciąć” jedynie Duch Boży. Samo stwierdzenie, że „w mocy języka jest życie i śmierć” (**Prz 18:21**) powinno nam dać do zrozumienia, że chodzi tu o Ducha Bożego („życie”) oraz o ducha Szatana („śmierć”), przy czym duch Szatana działa w takim stopniu, w jakim pozwala mu Duch Boży.

Nawoływanie do „pracy nad własnym językiem” jest absurdem. Owszem, z fizycznego punktu widzenia, język jest ekspresją umysłu i woli, określaną jako „pragnienia serca”, dlatego język został w Biblii zastosowany jako obraz „stanu ducha”. Czuwanie nad językiem, podobnie jak przekonanie o posiadaniu kontroli nad słowami, czy wręcz nakaz wypowiedziania fizycznych słów pod wpływem Ducha Bożego to zadania niewykonalne, a próba ich wykonania z własnej woli to bluźnierstwo. To Bóg decyduje, komu da Ducha i komu da zdolność prorokowania, czyli nauczania Jego duchowego przekazu. W zasadzie każde słowo wypowiedziane przez człowieka jest bezużyteczne, zbędne i może być interpretowane na tyle sposobów, ilu jest interpretatorów. Dlatego Biblia często mówi o „gadulstwie” czy „plotkarstwie” jako o źródle „grzechu” (**Prz 10:19, 20:19**), w sensie niemożności powstrzymania języka od „złego”. Oczywiście nie należy tego rozumieć dosłownie. Chodzi tu o niemożność pozbycia się ducha Szatana z własnej duszy.

Do wspomnianych już „grzechów języka”, zdefiniowanych według kryteriów ludzkich, do których zalicza się kłamstwo, donosicielstwo, oszczerstwo, obmowę, plotki, półprawdy i manipulacje, można by dorzucać kolejne, bez końca, jak choćby gadulstwo, przekleństwa, wulgaryzmy, nieprzyzwoite słowa, nieprzyzwoite żarty, szyderstwo, szemranie, fałszywą przysięgę, bluźnierstwo, krytykanctwo, pochlebstwo, osądzanie itp. Ponieważ przekleństwo może być interpretowane jako złorzeczenie, najczęstszym napomnieniem, które słyszymy od najmłodszych lat, jest zakaz używania wulgaryzmów.

W rozumieniu prawa kościelnego wulgaryzmy są „grzechem”. Kościół wychodzi z założenia, że skoro Biblia została napisana pod natchnieniem Ducha Świętego, a nie ma w niej wulgaryzmów, to wulgaryzmy są „językiem zakazanym”. Kościół promuje także nakaz „bycia doskonałym na wzór Ojca w Niebie” (**Mt 5:48**), ponownie wprowadzając ludzi pod „Prawo grzechu i śmierci”. Zarówno ten, jak i wszystkie inne nakazy biblijne, służą do tego, by pokazać zobowiązania niemożliwe do wypełnienia przez człowieka, wskazując równocześnie w innych fragmentach Biblii, że ich duchowym wykonawcą jest Jezus Chrystus.

Automatyczne, duchowe „wypełnienie” wszystkich tych nakazów przychodzi wraz z otrzymaniem daru Ducha Świętego.

Jak już wspominaliśmy, kategoryzowanie grzechów i wszelkie ich podziały to czysty wymysł człowieka. Gdybyśmy bowiem chcieli tłumaczyć Biblię fizycznie, to musielibyśmy uznać, że nikt nie jest w stanie ujarzmić języka, tego „nieopanowanego zła, pełnego zabójczego jadu” (**Jkb 3:8**). Podobnie jest z wulgaryzmami. Wiele z nich jest wytworem naszej kultury i fizycznego języka z ostatnich kilkuset lat, czyli długo po napisaniu Biblii. Wulgaryzmy są bardzo zmienne, tak jak zmienna jest nasza kultura. Obecnie na co dzień używamy słów, których kiedyś używać nie wypadało, i odwrotnie – kiedyś używało się słów, które obecnie uważane są za wulgaryzmy. Na przykład słowo „kobieta” odnosiło się niegdyś do „niewiasty lekkich obyczajów” i znaczyło tyle, co obecnie używane słowo zaczynające się na „k”. Słowa „kobieta” i „ prostytutka” pojawiają się w Biblii i nikomu to nie przeszkadza. Dlatego, jeśli Biblia ostrzega przed „złymi słowami”, to ma na myśli „złą interpretację Słowa Bożego”, interpretację fałszywą, pochodzącą od złego ducha, a nie słowa używane przez ludzi na co dzień. Chcąc zapisy biblijne traktować literalnie, powinniśmy skazać na śmierć każdego, kto „złorzeczy ojcu albo matce” (**Wj 21:17**), czyli w zasadzie każdego człowieka.

Klasyfikowanie wulgaryzmów jako „grzechy” to wytwór ludzkiej wyobraźni, skonstruowany na bazie „złych”, a raczej „negatywnych” emocji, jakie kulturowo niesie ze sobą ich używanie. Odnosi się to jedynie do kategorii „zła moralnego”, tymczasem grzech jest złem duchowym. W kontekście wulgaryzmów, „złem moralnym” określa się kwestie wstydlive, powodujące zakłopotanie czy niepokój, albo godzące w innego człowieka, na przykład złorzeczenie, poniżanie czy obrażanie. Należy pamiętać, że „zło moralne” to zło fizyczne, oparte na pojęciu czynów złych lub powszechnie akceptowanych, a także pragnień i odstępstw od aktualnie obowiązujących norm kulturowych. Oczywiście z moralnego punktu widzenia, brak przyzwolenia na używanie słów uważanych za „złe moralnie” jest w wielu sytuacjach wskazany, na przykład po to, by zapobiec poniżaniu czy zranieniu drugiego człowieka. Rzeczywisty problem polega jednak na tym, że słowom tym nadaje się rangę „grzechów”. Kościół argumentuje, że wulgaryzmy nie leżą w naturze Boga i że nie ma ich w całej Biblii. Są też tacy, którzy powołują się na egzorcystów, twierdząc, że obok bluźnierstw wulgaryzmy są ulubioną „mową demonów”. W Biblii znajdujemy stwierdzenie, że „z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo” (**Jkb 3:10**). I znów nie należy tego rozumieć dosłownie. W sensie duchowym, jest to z jednej strony kontrast pomiędzy Duchem Bożym a duchem Szatana, czyli pomiędzy mądrością Bożą a mądrością Szatana (**Jkb 3:13-18**), a z drugiej przekaz, że Jedynym Zbawicielem i Sędzią jest Duch Boży. W Księdze Przypowieści czytamy, że „język mądrych chwala wiedzę” (**Prz 15:2**) oraz że „język łagodny jest drzewem życia” (**Prz 15:4**).

Absurdem związanym z wulgaryzmami jest to, że pewne wulgaryzmy są dozwolone, a pewne nie, przy czym znowu decyduje tu człowiek. Do niedozwolonych wulgaryzmów zalicza się na przykład „wzywanie imienia Pana Boga nadaremno” oraz te, których intencją jest obrażenie kogoś uważanego za świętego, a więc „Na litość Boską!”, „Matko Boska i wszyscy święci!”, „Do diabła!”, „Niech go piekło pochłonie!”, „Niech to szlag trafi!” itp. Dozwolone obejmują



na przykład wyrażenia takie jak „kurczę blade”, „kurka wodna”, „kuchnia felek” czy „kurtka na wacie”.

Jednak ogólnie rzecz biorąc, wulgaryzmy są przez kościół niedozwolone, zarówno w mowie, jak i w piśmie, także w formie skrótów i w formie wykropkowanej. Uważa się je powszechnie za „grzech”, za „mowę diabła”, „obrazę Boga” oraz „szkodę dla ludzi”, i to zarówno tych, którzy je wypowiadają, jak ich słuchaczy albo czytelników. Co ciekawe, kościół szczególnie potępia wulgaryzmy wykropkowane czy zapisane w skrócie, jak również pewne emotikonki i inne tego typu symbole, nazywając je łaszeniem się do diabła, bezczelną prowokacją, gorszeniem innych, a także procederem zwodniczym, bo dającym złudzenie, że osoba je publikująca nie robi nic złego, podczas gdy kościół interpretuje to jako zło w najczystszej postaci, nieszczerłość przed Bogiem czy oszukiwanie Boga.

Przedstawiciele kościoła sami gubią się w swoich wypowiedziach, nie potrafiąc sprecyzować pojęcia „wulgaryzmu”, jak choćby w przypadku słowa „cholera”, które uważa się za „częściowo niedozwolone”. Dlatego, aby wybrnąć z tej niejednoznacznej sytuacji, niektórzy uważają, że liczy się intencja i okoliczności użycia, a nie samo wyrażenie, zatem „Jezus Maria!” raz będzie usprawiedliwione, innym razem, na przykład wypowiedziane bezmyślnie lub na skutek nawyku – nie. Rodzi to kolejne pytanie: kto ma zdefiniować, co jest wypowiedziane bezmyślnie czy na skutek nawyku? Można przecież powiedzieć: „Oby cię pokręciło!” w kontekście żartu, co adresat tej wypowiedzi może zinterpretować jako obelgę. Słowa takie jak „kurczę” czy „kurde” znajdują się gdzieś po środku spektrum interpretacji, dlatego zaleca się ich nie używać. Dla wielu sformułowanie „Do pierona jasnego!” jest dozwolone, choć okazuje się, że powiedzenie to ma swoje korzenie w „pieronie”, który był prasłowiańskim bożkiem.

Kościół nie potrafi znaleźć żadnego biblijnego poparcia dla zmyślnego przez siebie „grzechu wulgaryzmu”, a jedyny fragment, na który niektórzy się powołują, pogrąża tylko sam kościół:

**Plemię zmirowe! Jakże wy możecie mówić dobrze, skoro źli jesteście? Przecież z obfitości serca usta mówią. Dobry człowiek z dobrego skarbcza wydobywa dobre rzeczy, zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa złe rzeczy. A powiadam wam: Z każdego beużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu. Bo na podstawie słów twoich będziesz uniewinniony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony. (Mt 12:34-37)**

W tym kontekście nie chodzi o moralnie „złe słowa”, które kościół nazywa „wulgaryzmami” i które rozpatruje w wymiarze fizycznym jako jakiś aspekt „zła duchowego”. Wyrażenia takie jak „zła mowa”, „złe rzeczy” i „beużyteczne słowa” są symbolicznym kontrastem dla „dobrego słowa”, „dobrego skarbcza” i „dobrych rzeczy”. Jest to kontrast pomiędzy „złym duchem” a „Dobrym duchem”, czyli pomiędzy duchem Szatana a Duchem Bożym, pomiędzy „złym owocem” a „dobrym owocem”, złym (fałszywym) przekazem Słowa Bożego, a poprawnym przekazem, pochodzącym od Ducha Bożego, na potępienie i na zbawienie. W odniesieniu do ludzi, jest to kontrast pomiędzy niewybrańcami a wybrańcami.

Reprezentantami niewybrańców są fizyczny Izrael i fizyczne kościoły, a więc zacytowane powyżej słowa potępienia dotyczą samych twórców przeróżnych kategorii „grzechów”.

## 16. Rozumienie grzechu przez kapłanów ziemskich

Niektóre odłamy religijne (na przykład prawosławie) twierdzą, że człowiek rodzi się „doskonały”, a więc „bez grzechu” (rozumianego w sposób fizyczno-moralny), jednak „dziedziczy śmierć” (w sensie fizycznym) od prarodziców Adama i Ewy. Innym słowem, kwestią dziedziczną jest tu śmiertelność, a nie grzech. W zasadzie każde wyznanie ma swoją definicję owego „skażenia” – wyróżnia się kilka stopni skażenia natury ludzkiej za sprawą „grzechu pierwotnego” oraz kilka stopni „obmycia z grzechu”. Na przykład luteranie uważają, że chrzest jest obmyciem z grzechów, ale nie z grzechu pierwotnego, przez co nie da się usunąć „skłonności człowieka do grzechu”, przy czym zakładają oni możliwość „przemiany człowieka” (również rozumianej w sposób fizyczno-moralny) za jego życia.

Owo „obmycie z grzechu” (albo z grzechów) często interpretowane jest w zależności od rodzaju „grzechu”. Pomimo wielu różnych podziałów „grzechu”, katolicy, co już wcześniej omówiliśmy, najczęściej odnoszą się do dwóch: „grzechy lekkie (powszechne)” i „ciężkie (śmiertelne)”. Odpowiednio wyróżniają także dwa „stany duchowe” człowieka: „stan łaski uświęcającej” i „stan grzechu śmiertelnego”. Dla katolików najgorszym scenariuszem jest umrzeć w stanie „grzechu śmiertelnego”, bo w ich rozumieniu taka dusza od razu trafia do piekła. Oznacza to, że jeśli osoba o wysokim morale na ostatnim etapie życia popełni „grzech”, o którym wiedzą inni, przez wszystkich uznawana jest za przegraną. Jeżeli nie jest to „grzech śmiertelny”, to pozostaje jeszcze szansa zwana „czyśćcem”. I odwrotnie – jeśli osoba bardzo niemoralna zdąży przed śmiercią wyspowiadać się i przyjąć komunię, albo przynajmniej namaszczenie od księdza, uważana jest za wielkiego szczęściarza, bo na pewno trafi do nieba. Nawet w przypadku niepewności co do losu zmarłego, usilna modlitwa rodziny i przyjaciół oraz msze odprawiane w jego intencji mogą przetransportować jego duszę z czyśćca do nieba. Taki właśnie sposób myślenia jest głęboko zakorzeniony nawet wśród osób, które niespecjalnie wnikają w zawoilości teologii katolickiej. Taka właśnie jest nasza „wiera” – ślepa. Tymczasem pojęcia takie jak „czyściec”, „skuteczność sakramentów”, „modlitwa za zmarłych” czy „msza w intencji za zmarłych” nie istnieją. To wytwory naszej bujnej wyobraźni, inspirowane naszą desperacją i usilną chęcią przejęcia kontroli nad procesem zbawienia. Owszem, w sensie duchowym możemy rozumieć „modlitwę za zmarłych” jako głoszenie Słowa Bożego martwym duchowo, a w szczególności Bożym wybrańcom. W kulturze katolickiej osoba, która popełniła „grzech śmiertelny” za życia na ziemi, ma możliwość powrotu do „stanu łaski uświęcającej”, co oznacza, że „grzech śmiertelny” jest wybaczalny. To jednak znowu zależy od człowieka – zarówno od samego „grzesznika”, od tego czy wyzna wiarę, zaniecha grzechu i wypełnieni nakazaną pokutę, jak i od księdza, który tę pokutę zadaje i „udziela rozgrzeszenia” (bądź nie). Teoria ta, czego jej autorzy kompletnie nie zauważają, zakłada, że skoro jesteśmy samowystarczalni i sami kontrolujemy nasze „zbawienie”, Bóg jest nam zupełnie niepotrzebny. Zatem, bez względu na wyznanie, kapłaństwo ziemskie, instytucjonalne to własny, fałszywy program zbawienia.

Kolejną trudną do rozstrzygnięcia kontrowersją jest deklaracja Jezusa, że ludziom darowane zostaną „wszystkie grzechy”, podczas gdy w innym fragmencie Biblii mowa jest o „grzechu przeciwko Duchowi Świętemu” (w sensie „błuznierstwa”), który jest „niewybaczalny” (**Mt 12:31-32**). Ponieważ Bóg to Duch, brak Ducha oznacza „stan grzechu”, czyli obecność ducha Szatana, albo inaczej, przynależność do Szatana. Ponieważ Szatan jest „błuzniercą”, każdy niezbawiony posiada w sobie „ducha błuzniercy”, w związku z czym sam będzie „błuzniercą”. Każdy niezbawiony, a dokładniej, każdy niewybraniec jest „grzesznikiem”, któremu Bóg „nigdy nie wybaczy”. Niewybraniec nigdy bowiem nie doświadczy zbawienia, gdyż jego przeznaczeniem jest potępienie. Kapaństwo ziemskie, instytucjonalne to zatem obraz niewybrańców, a więc „błuznierców”, zaś nauka instytucji kościelnej to „szerzenie błuznierstw”, w opozycji do Ducha Świętego (duchowego przekazu Biblii).

Pomimo tego, że ślepo „wierzymy” w ideologię kościoła, która jest pełna sprzeczności i absurdów, sami nie wiemy, a często nie wiedzą i kapłani, jaka jest różnica pomiędzy „grzechem lekkim” a „grzechem ciężkim”. Przykładem może być „morderstwo”, które nazywane jest potwornym złem i zwykle kojarzone z „grzechem ciężkim” (śmiertelnym: „życie za życie”). Morderstwo może mieć jednak różny charakter, a upraszczając, może zostać dokonane z premedytacją lub bez. Istnieje na przykład morderstwo niezupełnie świadome i niezupełnie dobrowolne, dlatego określa się je raczej jako „zabójstwo”. Z drugiej jednak strony, zapominamy o ważnej zasadzie biblijnej, według której już sam zamiar oznacza dokonanie czynności. W takim przypadku, jeśli nawet przez chwilę pomyślimy o zabiciu człowieka, co z pewnością zdarza się wielu, stajemy się „mordercami w sercu” – co w sensie duchowym jest metaforycznym obrazem „ducha mordercy”, czyli ducha Szatana. Weźmy na przykład Abrahama, który był gotowy ofiarować swego pierworodnego syna Izaaka, zresztą zgodnie z poleceniem Boga, co później zostało zinterpretowane tak, że de facto „ofiarował syna swego” (**Hbr 11:17**). Kierując się literalnym spojrzeniem na Biblię, trzeba by Abrahama nazwać „mordercą”, podobnie jak Boga, który wywołał u niego taką reakcję. Dlatego cała teoria kościoła na temat grzechu i jego podziału to bajka. Tymczasem według Biblii kłamstwo na temat Bożego planu zbawienia oraz nieprzyjęcie prawdy głoszonej przez wybrańców namaszczonego Duchem, a także ich wyłączenie ze wspólnoty jest „duchowym zabiciem” tych wybrańców (**J 16:2**). Dlatego Szatan, duch kłamstwa i fałszu, nazywany jest „mordercą” (**J 8:44**). Oczywiście chodzi o „mordercę duchowego”. Biblijne obrazy braku akceptacji, czy wyrzucania ze świątyni to symbole separacji niewybrańców od wybrańców, separacji przekazu fałszywego („fałszywego świadectwa”) od przekazu Prawdy (prawdziwego świadectwa).

Człowiek jest w swoich stwierdzeniach zmienny, ale nie Bóg w swoim przekazie duchowym Słowa Bożego. Zmiany doktryn na przestrzeni dziejów świadczą o tym, jak człowiek pogrąża się w swoim „kłamstwie”. Kiedyś rozwody kościelne czy dopuszczanie kobiet do służby w kościele były czymś nie do przyjęcia, teraz stają się normą. Nawet tak dogmatyczna, wydawałoby się, spowiedź doczekała się swoich udogodnień. Teraz nie ma już obowiązku spowiadania się z „grzechów lekkich”. Wystarczy przyjąć „komunię świętą”, a „grzechy” znikną same. Ot, taka magia. Oczywiście nie oznacza to, że spowiedź jest do czegokolwiek potrzebna, że małżeństwa kościelne powinny trwać całe życie i że kobietom nie wolno służyć

Bogu. Chodzi o to, że takie zasady ustalane są arbitralnie i zmieniane dowolnie, zgodnie z wolą człowieka, a nie Boga. Dlaczego więc mielibyśmy wierzyć kościołowi? Problem polega na tym, że człowiek niezabawiony, a docelowo niewybraniec, zawsze będzie Ignął do fałszywej religii, bo taka jest jego duchowa natura – zamieszkiwany przez ducha Szatana, człowiek zawsze wybierze program zbawienia, który uniezależnia go od Boga i może być dowolnie kształtowany, zgodnie z wolą człowieka.

Prawo kościoła katolickiego zrównuje świadomych morderców z ludźmi, którzy może i żyją moralnie, ale nie akceptują któregoś z kościelnych dogmatów, nie wspominając już o wyznawcach „innej wiary”. To zrównanie polega na tym, że zdaniem kościoła zarówno jedni, jak i drudzy popełniają „grzech ciężki” (śmiertelny). Wniosek jest jeden: jeśli jesteś katolikiem, to lepiej nie zadawaj pytań tylko zgadzaj się w ciemno ze wszystkim, co głosi kościół. Zadając pytania, pokazujesz, że kwestionujesz prawdziwość nauk kościelnych, takich jak sakramenty, czyściec, świętość Marii oraz innych świętych czy nieomylność papieża jako głowy kościoła. W rezultacie ryzykujesz, że zostaniesz odtrącony przez swoją społeczność, a po śmierci trafisz do piekła. W tak obłudnym żyjemy świecie. Takiej osobie, jeśli pójdzie inną drogą, automatycznie przypina się etykietę „grzechu śmiertelnego”, w konsekwencji czego jej dotychczasowi współwyznawcy czują się upoważnieni do jej prześladowania i wyklęcia. To dość naturalna reakcja, bo czyjeś odejście od nauk kościoła automatycznie staje się oskarżeniem kościoła o głoszenie kłamstwa. A takiej zniewagi nie przebaczy żadna instytucja, która uważa się za „świętą” a w związku z tym „nietykalną”. Podobnie jest w przypadku jej członków. Jeśli jakiś członek kwestionuje zasady własnej religii, automatycznie sugeruje, że pozostali są wyznawcami kłamstwa, co dla człowieka, zwłaszcza religijnego, jest jedną z najgorszych obelg. Stąd zbiorowe wyparcie, które prowadzi do zakrzywienia, prześladowania, aż w końcu wykluczenia takiej osoby, jakby samo to mogło uratować prawdziwość nauk kościelnych.

Najogólniej rzecz biorąc, w pojęciu kościoła „grzechami śmiertelnymi” są wszelkie działania człowieka, które mogą naruszyć prawidłowe funkcjonowanie systemu religijnego albo spowodować zaburzenie niewzruszoności wiary u siebie lub u innych. Samo odejście od kościoła to już skazanie się na śmierć. Można zatem prowadzić życie bardzo niemoralne, oszukiwać, pogrążyć się w alkoholu, bić żonę i dzieci, a nawet je gwałcić, ale jeżeli przynależysz się do kościoła, ma się niezawodny parasol ochronny przed „grzechem śmiertelnym”. Tej obłudzie nie ma końca. Takie podejście czyni katolików ślepymi egzekutorami prawa ustanowionego przez człowieka. Zatem ktoś, kto boi się przyjąć naukę Bożą pochodzącą z Biblii, gdyż podważa ona naukę jego kościoła, przez który straszony jest piekłem za jego porzucenie, wybiera człowieka ponad Boga. Ktoś taki powinien odpowiedzieć sobie na pytania: „**Czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga?**” (Dz 4:19) oraz „**Czy warto jest uchylać Boże przykazanie aby zachować własną tradycję?**” (Mk 7:9). Na szczęście zbawionego wybrańca, który otrzymał dar mądrości Bożej, nie przerazi ani wydalenie go, ani samodzielne odejście, ani niewstąpienie do żadnego kościoła, ani groźby ze strony kościoła, bo wie, że wszystko to jedno wielkie kłamstwo.

Hebrajscy kapłani, uczeni w Piśmie i faryzeusze zadawali Jezusowi pytanie, jakim prawem odpuszcza grzechy i bawi się w Boga? Świadczy to o tym, że widzieli w Nim zwykłego człowieka, „syna cieśli”. Mieli jednak rację w jednym: tylko Bóg może odpuszczać grzechy. W praktyce oznacza to, że tylko Bóg może pokonać Szatana. Duch Boży wyrzuca ducha Szatana z duszy wybrańca, co nazywa się także „usunięciem grzechu”, „odkupieniem” lub „obmyciem z grzechu”. Samo słowo „grzech” może być wyrażane w liczbie pojedynczej lub mnogiej. Wynika to nie tylko z podobieństwa duchowej natury Szatana do natury Boga, a więc wielorakości funkcji i ról spełnianych przez oba duchy (biblijnym odpowiednikiem Ojca, Syna i Ducha jest Smok, Bestia i Fałszywy Prorok; **Ap 16:13**), ale także ze zdolności „rozlania” złego ducha na wszystkich ludzi, z których każdy posiada w sobie jego obrazową „częstkę”.

Ponieważ ochrona zapewniana przez Ducha Świętego nadchodzi w różnych momentach pielgrzymki poszczególnych wybrańców na tej ziemi (na przykład w łonie matki, jak w przypadku Jana Chrzciciela, który został zbawiony w 6 miesiącu życia, czy na ostatnim etapie życia, jak w przypadku łotra na Krzyżu), Biblia stwierdza, że każdy człowiek „poczęty jest w grzechu”. Czasem Biblia wspomina o „stopniu nawiedzenia”, który jest niczym wyznacznik „stanu grzeszności”. Czytamy na przykład, że Maria Magdalena była opętana przez siedem diabłów oraz o duchu o nazwie „Legion”, którego liczba wynosiła dwa tysiące. Podobnie jak w przypadku różnych darów Ducha Świętego wymienianych przez Biblię, istnieją w niej różne formy przekleństwa sprowadzanego przez ducha Szatana. Najbardziej niebezpieczne są te, kiedy występuje on pod maską „Anioła Światłości”, czyli kiedy „podaje się za Boga”. Takimi właśnie „aniołami światłości” są kapłani ziemscy. Dlatego w pierwszej kolejności Jezus oskarżał ludzi związanych ze świątynią, którzy wydawali się bogobojni i oddani Bogu. Nie rozpoznając Chrystusa, udowodnili, że są sługami Szatana. Ich „nauka” była zaprzeczeniem przekazu Boga. Tacy nauczyciele są najgorsi, bo stwarzają pozór, że wielbią Boga, a w rzeczywistości z Bogiem nie mają nic wspólnego. Owymi „kapłanami” są nie tylko przedstawiciele judaizmu, ale także przedstawiciele chrześcijaństwa. To właśnie im powinno się zadać pytanie, jakim prawem odpuszczają grzechy innym i bawią się w Boga? Obrzędy takie jak obrzezanie i chrzest są zabiegami fizycznymi, którym nadaje się rangę „duchowego oczyszczenia z grzechów”, „pojednania z Bogiem” oraz „zawarcia z Bogiem przymierza”. To wynik patrzenia na Chrystusa, czyli na Słowo Boże, w sposób fizyczny. Oznacza to brak rozpoznania Chrystusa i brak rozpoznania przekazu Ducha.

Mówi się, że kapłan katolicki jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Tymczasem jedynym pośrednikiem pomiędzy Ojcem a człowiekiem (wybrańcem) jest Jezus Chrystus, czyli Duch Boży. Można więc powiedzieć, że Bóg jest pośrednikiem sam dla siebie. Oprócz „odpuszczania grzechów”, kapłanowi przypisuje się moc przeistoczenia opłatka (hostii) w ciało Jezusa. Taki właśnie opłatek, któremu przypisuje się magiczną moc ciała Chrystusa, ową magiczną mocą usuwa grzechy, choć tylko te „lekkie”. Może z czasem zasady tej religii znów ewoluują i usuwane będą także „grzechy ciężkie?” Aż trudno powstrzymać się tu od sarkazmu. Z opłatka robi się rzekomą podobiznę „ciała Chrystusa”, ale dodatkowo stosuje się całą teatralną oprawę, by stworzyć iluzję rozpoznania grzechu i jego „gładzenia”. Nieważne, że najczęściej pomija się wino i jego „cudowne działanie”. Tak czy inaczej, podstawowe pytanie brzmi: Jak można rzeczom fizycznym przypisywać wymiar duchowy? Okazuje się, że

można. Jeśli wierzy się, że Chrystus był fizycznym, biologicznym człowiekiem, „synem cieśli”. A taką ideę, w ślad za faryzeuszami i uczonymi w Piśmie, lansuje kościół katolicki.

Specjalne właściwości przypisuje się także innym „sakramentom”. Co ciekawe, istotne są tu same czynności, bez względu na to, czy pełniący posługę kapłańską jest wzorowym moralnie księdzem, czy ukrywa trupy w szafie. „Wartości moralne” dotyczą bowiem tylko parafian, którym albo wciska się puste obietnice (marchewka), albo straszy ich piekłem (kij). Hierarchowie mają immunitet jeśli chodzi o wierność swoim własnym naukom – mogą dowolnie łamać głoszone przez siebie zasady i są nienaruszalni, między innymi z powodu wiary, że jako kapłani są fizycznymi „namiestnikami” Jezusa na ziemi. Dlatego w tej kwestii, jak wierzą, mają wolną rękę. Można więc powiedzieć, że fundamentem ideologii instytucjonalnego „gładzenia grzechów” jest raczej niezachwiana wiara parafian w swoich przewodników i wymyślone przez nich sakramenty, niż „wiara w Boga”. Z pewnością nie jest to wiara Chrystusa, która jest darem Ducha Bożego. W rzeczywistości Kapłanem na wieki jest Jezus Chrystus, a Jego „kapłanami”, wyłącznie w sensie duchowym, są zbawieni wybrańcy Boży, namaszczeni na kapłaństwo duchowe przez Ducha Świętego. „Kapłaństwo Duchowe” to biblijna fraza obrazująca dzielenie się Słowem i przekazem Ducha z innymi (docelowo wybrańcami). Nie ma tu żadnych instytucji, żadnych obrzędów, żadnych fizycznych gmachów, żadnych fizycznych doktryn. Obietnica zbawienia i wybawienia od Złego wychodzi od Pana. To On jest sprawcą „działania”, które ma jedynie wymiar symboliczny, bo nie objawia się w sposób namacalny. Ofiara Chrystusa została złożona raz na zawsze i jest doskonała, natomiast kościelni nauczyciele ponaglają swoich zwolenników, by do spowiedzi przystępowali przynajmniej raz w roku. Powtarzalność fizycznych czynności zaprzecza duchowej doskonałości. Oczywiście ofiara Chrystusa również ma wymiar wyłącznie duchowy, a jest nią przelanie Ducha (Krw) na swoich wybrańców. Jezus zbawia raz na zawsze. W związku z tym nie ma możliwości, by Ducha Bożego otrzymać raz, potem Go utracić, a potem znowu otrzymać i znowu utracić. Ta absurdalna karuzela zaprzecza nauce Biblii, która wyraźnie podkreśla zasadę „zachowania w świętości”, czyli niemożności utraty zbawienia. Gdyby Duch Boży „wychodził z wybrańca”, czyli raz po raz go opuszczał i do niego powracał, oznaczałoby to zwycięstwo Szatana, co jest niedorzecznością.

Zgodnie z Biblią (**1J 1:7**) to Krew Jezusa (Duch Boży) oczyszcza nas (wybrańców) od wszelkiego grzechu (od ducha Szatana) a nie obrzęd zwany „komunią”. Intelektualna „wiara w Jezusa” czy wiara w Jego ofiarę nie jest wyznacznikiem „zbawienia” nawet z fizycznego punktu widzenia. Nieustannie powtarzamy, że „wierzymy w Boga” i „modlimy się” nawet kilka razy dziennie, ale w rzeczywistości jest to nasze własne działanie, pochodna naszych własnych wysiłków i własnego przekonania o „naszej wierze”. Wiara to dar Ducha. Wiara nie objawia się w sposób namacalny. Nie ważne ile razy ktoś „pójdzie do kościoła”, ile razy będzie się modlił, jak bardzo będzie się starał wykonywać przykazania, jak bardzo będzie pomagał innym. Ważne jest, czy Bóg kogoś wybrał do zbawienia, czy nie. Wybór Boży jest bezwarunkowy, co oznacza, że człowiek nie ma na niego wpływu, a jego fizyczne i mentalne wysiłki nie mają tu żadnego znaczenia. Bóg działa wbrew naszej logice i wybiera ludzi, którzy z ludzkiego punktu widzenia wydają się być czasem największymi „grzesznikami”. Przykład potępienia faryzeusza i kapłanów przez Jezusa jest wzorcowy – ludzie, którzy wydają się

najbardziej „święci” (zgodnie z ludzką definicją „świętości”, której podstawą jest aktualnie obowiązujący ludzki system zasad moralnych), mogą być „sługami Szatana”.

Pętla zaciska się jednak, kiedy parafianin musi wybrać pomiędzy nauką Biblii a nauką swojego kościoła. To, że Bóg zbawia, nie jest kwestią „wyboru” dokonanego przez człowieka, ale wyboru dokonanego przez Boga. Pismo Święte stawia Boga ponad człowiekiem, natomiast instytucja kościelna jest bogiem sama dla siebie – samodzielnie ustala i modyfikuje zasady, i określa warunki zbawienia, które uzależnia od fizycznych i mentalnych wysiłków człowieka.

Instytucjonalny kościół swobodnie funkcjonuje bez Boga, bo też powstał dla własnej chwały i chwały jego założycieli oraz myślicieli i nauczycieli. W ocenie samej instytucji odrzucenie nauki kościoła automatycznie skutkuje przypięciem komuś etykiety „grzesznika”, który popełnia „grzech śmiertelny” i bezwzględnie zmierza do piekła. Ludzie dodatkowo boją się opinii innych ludzi, gdyż odrzucenie zasad religii, która w danym społeczeństwie może odgrywać ogromną rolę, zazwyczaj wiąże się także z ostracyzmem, czyli odrzuceniem społecznym. A ponieważ człowiek jest z natury społecznym konformistą, tym usilniej dąży do dostosowania się do obowiązujących zasad religijnych i społecznych.



## 17. Izrael i kościół jako obraz grzeszników

Stary Testament jest pełen obrazów wybrańców i niewybrańców, które Biblia ukrywa pod różnymi symbolami. Niektóre symbole mają podwójne znaczenie, w zależności od kontekstu, w którym występują. W pierwszych księgach Biblii Izrael prezentowany jest zwykle jako „naród wybrany”, jednak kolejne księgi ukazują Izrael jako „naród grzeszny”, a nawet naród, który stał się przyczyną grzechu na całym świecie. Biblia zwraca szczególną uwagę na obraz fałszywej pobożności Izraela, który jest obrazem równoległym do obrazu kościołów. Zarówno Izrael (jako społeczność odgrywająca pierwszoplanową rolę w Starym Testamencie), jak i kościoły (jako społeczność nowotestamentowa, skupiająca „wyznawców Chrystusa”) stwarzają wrażenie Bożych wybrańców, w rzeczywistości będąc portretem niewybrańców, czyli „grzeszników”.

Prawa starotestamentowe orzekały karę śmierci za łamanie przykazań Bożych, a Nowy Testament wskazuje, że karą za grzech jest śmierć wieczna, czyli śmierć duchowa. Stąd biblijny opis zagłady Izraela jako państwa, która jest symbolem upadku królestwa Szatana. Naród izraelski nękan był wszelkimi „karami Bożymi”, takimi jak kataklizmy i klęski żywiołowe, szarańcza, głód, susza czy ogień, które poprzedzały jego upadek. Są to obrazy następstwa grzechu i jego konsekwencji, ale muszą być rozpatrywane wyłącznie w wymiarze duchowym. Biblia stwierdza, że „karą za grzech jest śmierć”, przy czym grzech i śmierć to dwie strony tego samego medalu – to nasza natura i nasze przeznaczenie, których sami nie jesteśmy w stanie zmienić. Mówi się, że „grzech jest trucizną”, ale zarazem rozumie się go w kategoriach fizyczności. Stwierdza się bowiem, że „grzech” burzy nasze szczęście, jest źródłem naszej nerwicy, sprawcą naszego smutku i poczucia bezsensu życia. Czy tak jest naprawdę? Jeśli „grzech” kojarzymy z łamaniem prawa Bożego, ze złymi, niemoralnymi czynkami, to czy praktykowanie „grzechu”, choćby w postaci seksu przedmałżeńskiego, zaburzy harmonię naszego życia? Czy ktoś nam tego po prostu nie wmawia, powodując u nas poczucie winy? Jeśli ktoś podkrada pieniądze czy żywność, bo nie starcza mu na życie, to czy w ogóle przyjdzie mu do głowy, żeby myśleć o „nawróceniu”? Mówimy też, że Bóg nie chce naszej śmierci, dlatego „grzech” jest czymś zakazanym. Czy jednak Bóg jest bezsilny albo nieczuły, kiedy ludzie łamią Jego prawa? Czy wszechmocny Bóg nie może sprawić, aby „grzech” nie oznaczał śmierci wiecznej? Skoro „grzech” oznacza zagładę człowieka, to dlaczego Bóg nie może pozbyć się „grzechu”? Takie pytania można mnożyć bez końca. Kościelna teologia stwarza wrażenie, że Bóg jest nieskończenie cierpliwy i wciąż daje każdemu szansę na „poprawę”. Dlatego Bogu przypisuje się atrybut „miłosiernego”.

Tymczasem według Biblii Izrael trwał w uporze i grzechu, a nadejście „śmierci” było tylko kwestią czasu. Miara ich „grzechu” musiała się w końcu przebrać. Kiedy „zło” osiągnęło szczyt i w końcu rozlało się na cały Izrael, nadszedł czas sądu i wyroku. Nieodwracalny koniec Izraela to obraz potępienia wiecznego wszystkich niewybrańców. Tymczasem teologia kościelna interpretuje go fizycznie, jako „upadek Izraela”, w sensie jego państwowości. Za

historyczny koniec Izraela uważa się najazd króla Asyrii na Samarię, w wyniku którego państwo Izraela przestało istnieć. Tyle, że wydarzenia z VIII wieku przed naszą erą (709 r. p.n.e.) nie mają nic wspólnego z „ostatecznym zniszczeniem Izraela”, bo, jak pamiętamy, w XX wieku naszej ery (1948 r.) Izrael odzyskał swoje państwo.

Podobną ilustracją jest upadek Judy i Jerozolimy. W roku 587 p.n.e. król Babilonu Nebukadnezar (Nebuchodonozor) spalił świątynię wybudowaną przez króla Salomona, a mieszkańców Jerozolimy i Judy skazał na wygnanie (niewolę).

Kiedy Jezus zapowiadał w czasach cesarza Tyberiusza, że ze świątyni w Jerozolimie „nie zostanie nawet kamień na kamieniu” (**Mt 24:2**), nawiązywał do symboliki duchowej, czyli sądu nad niewybrańcami, a nie do historycznego najazdu Rzymian na Jerozolimę w I wieku naszej ery (70 r.). Co prawda świątynia jerozolimska faktycznie została wtedy zniszczona, ale pewne jej fragmenty zachowały się, więc słów Jezusa o tym, że „nie zostanie tu nawet kamień na kamieniu” w żadnym wypadku nie można traktować dosłownie.

Biblijne koncepcje takie jak „grzech Izraela” czy „upadek kościołów” (**Ap 2 i 3**) to obraz naszych „grzechów” i zawładnięcia naszej duszy przez ducha Szatana. Spośród wielu obrazów Szatana w Starym Testamencie powyżej wyróżniliśmy dwa, mianowicie, najeźdźców Judy i Izraela – króla Babilonu i króla Asyrii. W Biblii czytamy, że „cały świat jest winny wobec Boga” (**Rz 3:19**), że „nie ma sprawiedliwego, ani jednego” (**Rz 3:10**) i że „wszyscy zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” (**Rz 3:23**). Zatem duchowa inwazja, która spotkała Izrael i kościoły („Szatan zasiądzie w świątyni Boga”; **2Tes 2:3, 4**), spotyka każdego z nas, a docelowo każdego niewybrańca. Mowa tu jednak o śmierci duchowej, czyli śmierci wiecznej. Symbolika upadku Jerozolimy i Judy, przedstawiona w formie sądu nad wszystkimi mieszkańcami ziemi, który stopniowo się rozprzestrzenił (**Jr 25**), to obraz sądu nad całym światem, który rozpoczyna się od pseudowyznawców Boga (**1P 4:17**).

Obrazy fizycznego Izraela oraz wszystkie inne obrazy, w których występuje „sąd i potępienie”, odzwierciedlają nasz stan duchowy i to, co może, a raczej powinno spotkać każdego z nas. W wymiarze duchowym każdy człowiek jest bowiem „grzesznikiem” (zamieszkuje go duch Szatana) i „śmiertelnikiem” (zmierza na śmierć wieczną, czyli duchową egzystencję w królestwie Szatana). Zatem każde z nas ma w sobie „element nieskończoności”, którym jest „dusza”. Jednak w swoim miłosierdziu Bóg zdecydował niektórych od sądu oszczędzić, czyli zmienić ich przeznaczenie z wiecznej śmierci (wraz z Szatanem) na wieczne życie (wraz z Bogiem). Z punktu widzenia Boga, zostali oni wybrani do życia wiecznego jeszcze przed stworzeniem świata. Oznacza to, że Bóg z góry zaplanował uwolnić ich od „grzechu”, czyli od ducha Szatana. Stąd w Biblii pojawia się postać Jezusa, która jest obrazem Boga jako Zbawcy – to wciąż ten sam Bóg, ten sam Duch Święty. Naszym błędem jest przekonanie, że Chrystus „umarł” (ofiarował siebie) za cały świat, gdyż w rzeczywistości dokonał tego tylko za swoich wybrańców z całego świata. Bazując na tym fałszywym przekonaniu, chrześcijanie twierdzą, że „pokonali grzech” i że są „wolni od sądu Bożego”. W tym przekonaniu umacniają się poprzez przyjmowanie rozmaitych „sakramentów” kościelnych czy przynależność do określonej denominacji wyznającej Jezusa,

czyli w uproszczeniu, jednego z odłamów instytucjonalnego chrześcijaństwa. Tymczasem Chrystus „umarł” za grzech wybrańców, aby oszczędzić ich od śmierci wiecznej. „Śmierć Chrystusa”, „przelanie Krwi” i tym podobne symbole mają za zadanie unaocznic nam, że Jezus jako Duch przeszedł przez ten świat, który utożsamiany jest ze skazańcami na śmierć wieczną, wylewając Ducha Bożego na niektórych z nich, to znaczy tych, których wcześniej wybrał. Śmierć Chrystusa jest symboliczna, dotyczy sfery duchowej, a biblijny opis śmierci fizycznej jest jedynie obrazem śmierci duchowej, czyli tej właściwej. Chrystus nie może podlegać rzeczywistej śmierci duchowej, tak jak każdy z nas, czyli zostać „przeniknięty” przez ducha Szatana. Dlatego Biblia tak mocno podkreśla, że Jezus jest wolny od grzechu, czyli nie ma nic wspólnego z duchem Szatana. W tym celu Bóg tworzy w Biblii obraz równoległy – „oddaje władzę Szatanowi na ziemi”. To tylko pozorna klęska Boga, bo w rzeczywistości Szatanowi zostają wydani wszyscy niewybrańcy, którzy i tak byli mu przeznaczeni. Wielu taki stan rzeczy wydaje się niezrozumiały, ale jest to zarazem pułapka dla Szatana. O tym, jak skuteczna jest ta pułapka, niech świadczy także fakt, że zarówno duchowa natura sądu Bożego nad niewybrańcami, jak i duchowa natura zbawienia wybrańców pozostają przez świat, włącznie z instytucjonalnymi chrześcijanami, nierozpoznane.

Będąc narzędziem w rękach Szatana, niewybrańcy często intensywnie, także w przestrzeni publicznej, ogłaszają, że są „sługami Bożymi”, a wręcz „przekaznikami życia wiecznego” dla niewiernych, najczęściej sugerując, że życie wieczne można osiągnąć wyłącznie poprzez przyłączenie się do ich kościoła i spełnienie warunków przez ich kościoła określonych. Co gorsza, uzurpują sobie także prawo do tego, by osoby, którym z kościołem nie po drodze, osądzać, oceniać, oczerniać czy prześladować, a w przeszłości również uśmiercać za to, że miały czelność zakwestionować „nieomylną” naukę kościelne. Podobnie jak Bóg, Szatan także działa „podstępnie”. Różnica polega na tym, że to Szatan wpada w pułapkę Boga, a nie na odwrót. Z kolei każdy człowiek naturalny wpada w pułapkę Szatana.

Działanie Szatana jest arcy podstępne. Z natury bowiem ludzie automatycznie kojarzą prowadzenie moralnego życia i walkę o dobro społeczne z Bogiem, a wszelkie czyny niemoralne czy nieprzystające do norm społecznych z Szatanem. Tymczasem podstęp Szatana nie opiera się na propagowaniu czynków złych moralnie, lecz na odwrót, na propagowaniu czynków moralnie dobrych, którym przypisuje się funkcję „zastug”, dzięki którym można „przyjrzeć się Bogu”. W przekazie sług Szatana doktryny głoszące śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa nawiązują do rzekomo uniwersalnej łaski Bożej i do rozdawania przez Boga życia wiecznego każdemu, kto będzie miał ochotę po nie sięgnąć. Podstęp polega właśnie na tym, że kościoły namawiają człowieka do podjęcia własnego wysiłku, opartego na własnej woli i własnej pracy, czyli do samodzielnego zwrócenia się do Boga o zbawienie. Kościoły w większości otwarcie nauczają, że zbawienie stoi otworem dla wszystkich i wystarczy tylko po nie sięgnąć, oczywiście z zachowaniem wszystkich warunków i zasad określonych przez teologów kościoła. Wstępującym w szranki kościoła obiecuje się „pokój duchowy”, „nawrócenie” i „wejście do Królestwa Niebieskiego”. To zarazem podstęp Szatana, jak i pułapka zastawiona na Szatana i niewybrańców.

## 18. Pułapka własnego programu zbawienia

W opinii ogółu „grzech” to „sprzeciwienie się woli Boga” albo „niewypełnianie woli Boga” rozumianej jako bezwzględne wykonywanie dosłownie pojmowanych zakazów i nakazów oraz wierność aktualnie obowiązującym normom moralnym. Nie rozumiemy jednak, że woli Bożej nie możemy wykonywać, dopóki nie zostaniemy przez Boga pociągnięci (**J 6:44**), i że wola Boża jest duchowa, a co za tym idzie, „wykonywanie woli Bożej” nie ma nic wspólnego z fizycznością tego świata i jego aktualnie obowiązującymi zasadami moralnymi. To Bóg jest sprawcą chcenia i działania zgodnie z Jego wolą (**Flp 2:13**) – wolą duchową. Nasza własna wola i własna, fizyczna bądź umysłowa, praca, pomimo naszych chęci, sprzeciwia się duchowej woli Bożej, bo nie rozumiemy, co jest wolą Bożą. Jeśli „wolę Bożą” mielibyśmy utożsamiać z fizycznymi przykazaniami, a „Prawo Boże” z prawem moralnym, to w takim rozumieniu wolę Bożą wykonuje każdy chrześcijanin o „wysokim morale”. To właśnie sobie wmawiamy i to wmawiają nam nauczyciele kościelni, a wszystko to związane jest z naszymi uczynkami i pracą, jaką wykonujemy w nadziei, że zasłużymy przez to na zbawienie. Takie podejście to kłamstwo wpajane przez ducha Szatana. Tymczasem nauczyciele kościelni pouczają o konsekwencjach braku „rozumienia grzechu” i braku właściwej „reakcji na grzech”. Nie pojmują przy tym, że „reakcja na grzech” to kolejny uczynek człowieka zmierzający do samooczyszczenia. Człowiek usiłuje bowiem wykorzystać Boga jako własne narzędzie, dzięki któremu ma nadzieję uzyskać zbawienie. W rzeczywistości jest na odwrót – większość ludzi to „narzędzia potępienia”. Nasze ludzkie rozumowanie staje się dla nas pułapką w ramach naszego własnego programu zbawienia.

Obrzędy takie jak spowiedź i pokuta, które odprawia się pod pretekstem udziału w nich Boga, są zabiegami podważającymi władzę Boga. W jaki bowiem sposób Bóg, który jest Duchem, może brać udział w obrzędach, które są fizyczne? W kółko powtarza się nam, że grzech ma wpływ na naszą relację z Bogiem, ale o jakiej „relacji” w ogóle mówimy? Jaka jest różnica pomiędzy relacją człowieka z Bogiem przed i po spowiedzi? To różnica zmyślona, wmówiona nam przez kościelnych teologów. Już sam pomysł obowiązku częstego spowiadania się oznacza brak trwałej „relacji z Bogiem”, skoro każdy urojony „grzech” oznacza zerwanie tej relacji. Dzielenie grzechów na „lekkie” i „ciężkie” albo „powszednie” i „śmiertelne” bądź „wybaczalne” i „niewybaczalne”, jak zwał, tak zwał, świadczy o tym, że człowiek sam siebie uczynił „sędzią” drugiego człowieka. Według kościoła katolickiego różnica pomiędzy grzechem „powszednim” a „śmiertelnym” polega w zasadzie na świadomości bądź braku świadomości jego popełnienia, albo na zgodzie bądź braku zgody na jego popełnienie, przy czym określenie granicy pomiędzy pełną świadomością a nieświadomością oraz pomiędzy pełną zgodą a brakiem zgody jest znowu czymś płynnym i właściwie niewykonalnym. Jeżeli „grzech śmiertelny” jest celowym naruszeniem „Prawa Bożego” w odniesieniu do Dziesięciu Przykazań, a raczej do prawa moralnego, naruszeniem w sensie myśli, mowy albo czynu, to sami się okłamujemy, bo myśli człowieka nie da się kontrolować ani ich oceniać. W obliczu wojny czy jakiejś formy rywalizacji naszemu

przeciwnikowi zawsze będziemy „źle życzyć” – albo żeby zginął, albo żeby przegrał. W okresie dojrzewania nasze myśli będą pełne fantazji seksualnych, bo wynika to z naturalnego rozwoju i gospodarki hormonalnej. Mężczyzna nie ma wpływu na mimowolne upływy nasienia, a kobieta na miesiączkę, a przecież te ludzkie „nieczystości” określane są w Biblii mianem „grzechu”, mimo że są to naturalne procesy biologiczne. Między innymi to pokazuje, że Pisma nie wolno nam odczytywać w sposób dosłowny, fizyczny. Upływ nasienia czy miesiączkowanie to jedynie symbole „ducha nieczystego”, który wchodzi do i wychodzi z duszy człowieka. Rozlanie nasienia czy przelanie krwi przez człowieka to także obrazy własnego programu zbawienia i własnej nieczystości duchowej. Tak jak człowiek nie może sam z siebie wyrzucić ducha nieczystego, tak też nie może sam się odkupić. To Bóg jest „nasieniem życia” wybrańców i to On „przelewa Krew”, to znaczy, swojego Ducha, na swoich wybrańców. Bóg to Duch, którego nie da się utracić, czyli nie da się Go „wylać”. Bóg jest „nasieniem duchowym”, co wskazuje na potomstwo duchowe Abrahama z obietnicy (**Ga 3:16**), którym są wybrańcy Boży w Jezusie Chrystusie.

Chrystusowy program zbawienia to „dobry uczynek”, bo rzeczywiście przynosi zbawienie. Jezus uzdrowił wszystkich wybrańców, którzy byli pod władzą diabła (**Rz 10:38**), czyli pod władzą „grzechu”. Zmartwychwstały Jezus, czyli Duch Życia, ukazał się nie całemu ludowi, ale tylko wybranym, to znaczy tym, którzy z Nim jedli i pili po zmartwychwstaniu (**Rz 10:41**). Oczywiście chodzi tu o wszystkich wybrańców, a nie tylko o obrazującą ich grupkę apostołów. To wybrańcy „jedzą Ciało i piją i Krew Chrystusa”, czyli otrzymują Ducha zmartwychwstania. Wymienianymi w Biblii apostołami, prorokami, ewangelistami, pasterzami i nauczycielami są w rzeczywistości Boży wybrańcy, ustanowieni przez Chrystusa, a nie przez instytucję kościelną. Ich posługa to posługa duchowa w Prawdzie, bo sprawowana na mocy Ducha, a jej celem jest budowanie Ciała Chrystusowego (**Ef 4:11, 12**). Jest to zarazem ostrzeżenie dla „pogan” (niewybrańców), których „próżne myślenie, niewiedza i zatwardziałość serca” prowadzą do „rozpusty duchowej” i wszelkiego rodzaju „grzechów nieczystych” (**Ef 4:18,19**). Te obrazowe słowa oznaczają po prostu, że posiadają oni ducha Szatana, czyli „ducha nieczystego”, którego synonimem jest wyrażenie „grzechy nieczyste”.

Pułapka własnego programu zbawienia polega na tym, że człowiek z entuzjazmem reaguje na wersety biblijne, które, według niego, nawołują go do zapracowania na zbawienie. Wersety takie mówią o konieczności pracy i o konieczności porzucenia grzechu, ale Biblia zarazem tłumaczy (często w innych miejscach), że chodzi tu o duchową „pracę” Jezusa Chrystusa bądź duchową „pracę” zbawionego wybrańca, w którym działa Jezus, a zatem wciąż o „pracę” Boga. Owa „praca” to efekt zbawienia. Praca osoby niezabawionej, w kontraście do łaski Bożej, przedstawiana jest w Biblii jako „przekleństwo” i jako przyczyna Bożego gniewu. Kiedy Biblia mówi o „porzuceniu dawnego człowieka”, czyli porzuceniu „starej natury” (ducha Szatana, albo inaczej, „grzechu”), i o „odnowie Duchem” (**Ef 4:22, 23**) albo o „przyobleczeniu w nowego człowieka” (w Ducha Świętego), tłumaczy zarazem, że stworzenie owego „nowego człowieka” to dzieło Boga: „człowieka nowego, stworzonego według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” (tłumaczenie z oryginału; **Ef 4:24**). Sami nie jesteśmy w stanie przyoblec się w Ducha, bo Duch to dar Boży.

Kontrast pomiędzy „dawnym (starym) człowiekiem” a „nowym człowiekiem”, to kontrast pomiędzy „Pierwszym Adamem” (Szatanem) a „Ostatnim Adamem” (Chrystusem). Jak czytamy, „opieczątowani Duchem Świętym nie dadzą miejsca Diabłu” (Ef 4:27). Do zbawionych wybrańców Bóg mówi: „gniewajcie się, a nie grzeszcie” (Ef 4:26). Wydaje się zatem, że „gniew”, który wcześniej wymieniony był wśród innych „grzechów” (Ga 5:20) i który zarówno w sensie fizycznym, jak i w każdym innym, uważany jest za uczynek niemoralny, to „nie grzech”. Chodzi tu jednak o sens duchowy, czyli o to, że zbawieni wybrańcy są narzędziem Boga zarówno do „przekazywania” łaski, jak i gniewu Bożego. Jeżeli Słowo Boże kierowane jest do niewybrańca, to przenosi na niego gniew Boży, czyli Boży sąd. Pamiętajmy jednak, że moc Boża nie płynie z fizycznego odbioru albo fizycznego przekazu Słowa Bożego. Choć w pewnym sensie „przekaz duchowy” dostarczany jest przez wybrańca także „fizycznie” (Słowo pisane bądź mówione), to jest to tylko obraz działania Ducha: tak jak Słowo może być dzisiaj fizycznie przekazywane równocześnie do setek, tysięcy, a nawet milionów ludzi, tak Bóg może rozlewać swojego Ducha równocześnie na wszystkich swoich wybrańców.

„Dawanie miejsca Diabłu” to synonim służenia Szatanowi. Tylko zbawieni wybrańcy zostali uratowani od tego duchowego „niewolnictwa”. Wszyscy inni pozostają pod wpływem „ducha buntu” i mają „zatwardziałe serca” oraz „przewrotne serca niewiary” (Hbr 3:12), a „zatwardziałość [przychodzi] przez oszustwo grzechu” (Hbr 3:13). Mowa tu o tych (niewybrańcach), którzy „zawsze błędzą w sercu” (Hbr 3:10). Dlatego „nie wejdą do Bożego odpoczynku” (Hbr 3:11,18), czyli nie dostąpią daru zbawienia (Ducha odpoczynku). Zauważmy, że mowa tu o „błędzeniu w sercu”, czyli „błędzeniu w duchu” (w duchu Szatana) i o „braku wiary” (braku Ducha; Hbr 3:19), co łączone jest z „grzechem” (Hbr 3:17).

Jeśli chodzi o „przestrzeżenie Prawa”, to owszem, można stwierdzić, że „wypełnienie Prawa Ducha” poczytywane jest za „zbawienie”. Od razu musimy jednak zaznaczyć dwa istotne szczegóły: (1) „Prawo jest Duchowe” (Rz 7:14) i (2) jest „ustanowione przez Boga”, a więc **Duch Święty to Prawo Ducha**. Innymi słowy, posiadanie Ducha, który jest darem Bożym, to automatyczne otrzymanie i wypełnienie Prawa Ducha. Dlatego w rzeczywistości, wraz z przelaniem Ducha, wybraniec otrzymuje także Prawo Ducha jako dar Boży. W momencie, kiedy to zrozumiemy, okaże się, że znaczenia nabierają wersety takie jak ten: „Bóg wypisze swoje Prawo na sercach ludzi [wybrańców] i będzie ich Bogiem, a oni Jego ludem” (Hbr 8:10). Idzie to w parze z „litością [łaską] Bożą” i „usunięciem grzechów” (Hbr 8:12).

Tymczasem własny program zbawienia opiera się na wypełnianiu prawa moralnego, co jest porównywalne do polegania na „krwi cielców i kozłów, która nie może usunąć grzechów” (Hbr 10:1), bo to nie „Krew” (Duch) Boża. Oznacza to, że oprócz Ducha Bożego, żaden inny duch nie może usunąć grzechów. W Starym Testamencie ofiary, dary, całopalenia i ofiary za grzechy składano na podstawie „Prawa” (Hbr 10:8), a wypełnianie woli Bożej oznacza znajdowanie się pod działaniem łaski Bożej. W Biblii Bóg przedstawia drogę zbawienia i drogę potępienia, czyli inaczej „łaskę Bożą” oraz „prawo grzechu i śmierci”. W ramach swojej urojonej „wolnej woli” człowiek zawsze wybiera prawo, co podkreśla, że został on skazany na potępienie.

Prawo kościelne nakazuje dosłowne, fizyczne gromadzenie się w kościołach (**Hbr 10:25**) i straszy grzechem tych, którzy się do tego nakazu nie stosują, podczas gdy Bóg wskazuje, że „wspólne zebrania” to nie grupowanie się wokół ołtarza i słuchanie doktryn ludzkich, a „**gromadzenie się wokół Niego**” (**2Tes 2:1**), czyli **wokół Słowa Bożego**.

Dobrowolne grzeszenie po otrzymaniu pełnego poznania prawdy, o którym wspomina Biblia (**Hbr 10:26**), oznacza po prostu, że dana osoba nigdy nie została objęta ofiarą Chrystusa za grzechy, czyli, że ktoś taki jest niewybrańcem. Z chwilą zbawienia (otrzymania Ducha Prawdy) wybraniec Boży, dla którego przeznaczony jest dar Prawdy, **nie może grzeszyć**, a tym bardziej nie „dobrowolnie”. Chodzi bowiem o to, że w sensie duchowym, wola niezabawionego podporządkowana jest woli Szatana, a wola zabawionego – woli Boga. Dlatego zabawiony wybraniec zawsze „wykonuje wolę Bożą” i „nigdy nie grzeszy”, bo nie ma w nim już „grzechu” (ducha Szatana).

Wyrażenie „poznanie Prawdy” niekoniecznie oznacza, że każdy wybraniec będzie posiadał dar duchowej interpretacji Słowa Bożego, bo jak sama nazwa wskazuje, jest to „dar”. Dlatego sednem „poznania Prawdy” jest „poznanie Boga” (Prawdy), a dokładniej, „bycie poznany przez Boga”. „Obecność Ducha Prawdy” oznacza, że zabawiony wybraniec „otrzymał Prawdę” lub że „Prawda została mu objawiona”.

Duch reprezentuje „Pełnię Boga”, dlatego „zeznanie dwóch lub trzech świadków decyduje o śmierci tych, którzy przekraczają Prawo Mojżeszowe” (**Hbr 10:28**). Wyrażenie „Prawo Mojżeszowe” reprezentuje „prawo grzechu i śmierci”, bo każe „śmiercią” tych, którzy są „grzesznikami”. Z kolei „zeznanie Dwóch lub Trzech Świadków” to metafora oznaczająca duchowy przekaz Słowa Bożego, czyli przekaz samego Boga – Prawo Ducha. Prawo Ducha to Prawo Życia, bo obecność Ducha przynosi życie wieczne. Prawo grzechu i śmierci to prawo śmierci, bo obecność ducha Szatana przynosi śmierć wieczną.

Biblia przedstawia zbawienie za pomocą wielu symboli. Jednym z nich są „zawody”, a dokładniej „bieg”, w którym liczy się „wytrwałość” lub „wytrzymałość” (**Hbr 12:1**). Podstawą owej „wytrwałości” (która obrazuje niemożność utraty zbawienia) jest „wiara”, przy czym Jezus jej „przewodzi i ją udoskonala” (jest jej autorem i ukończeniem – tłumaczenie dosłowne; **Hbr 12:2**). Świadczy to o tym, że „wytrzymałość”, czyli dotarcie do mety, zależy wyłącznie od samego Boga, który jest zarazem metaforycznym „startem”, jak i „metą”. Czytamy też, że ze strony grzeszników Jezus wycierpiał wrogość przeciw sobie (**Hbr 12:3**), co w dosłownym przekładzie mogłoby brzmieć: „wytrzymał sprzeciw grzeszników przeciwko sobie”. „Grzeszników”, czyli wszystkich ludzi (także wybrańców przed zbawieniem), cechuje obecność „ducha sprzeciwu”, czyli Szatana. W tym kontekście „zbawienie” nazywane jest „napomnieniem”, „doświadczeniem” oraz „karceniem” na podstawie „miłości Bożej”, „miłości Ojca do dzieci” (wybrańców), „dla ich dobra”, „dla uczynienia ich uczestnikami swojej świętości” (**Hbr 12:4-11**). Tymczasem jako „słabi [dosł. „omdlewający”] na duchu” (niezbawieni) „mocujemy się z grzechem” (**Hbr 12:4**), zapominając, że „korekta” (zbawienie) pochodzi od Boga, „Ojca duchów” (polskie tłumaczenie: „Ojca dusz”; **Hbr 12:9**).

Wybawieniem od różnych „pokus” (od ducha Szatana) jest wiara, która „rodzi (sprawia) cierpliwość”, zaś cierpliwość doskonałą czyni sam Bóg, dawca wiary poprzez Ducha. Czytamy, że Bóg „nie odmawia cierpliwości i wytrwałości swoim wybrańcom”, co jest metaforą opisującą działanie Ducha. Podobnie tym, którym „brakuje mądrości”, czyli Ducha, a z natury brakuje jej nam wszystkim, Bóg jej nie odmawia, jeżeli „pytamy” z wiarą. Wracamy więc do punktu wyjścia: Bóg nie odmawia mądrości swoim wybrańcom, którym daje wiarę (**Jkb 1:2-8**), przy czym słowa „mądrość” i „wiara” oba symbolizują Ducha Bożego. Zatem „oprze się pokusie” (Szatanowi) tylko ten, kto „został zatwierdzony” (przekład z oryginału, w czasie przeszłym; **Jkb 1:12**), kto otrzyma „koronę życia” (Ducha Życia). Jest to „mąż błogosławiony” (synonim zbawionego wybrańca), który „kocha Boga”. Wyrażenie „kochać Boga” nie oznacza emocjonalnego albo romantycznego przywiązania. „Kochać Boga” oznacza „otrzymać dar Ducha Świętego”, którego jednym z „owoców” jest metaforyczna „miłość Boża” (**Ga 5:22**), którą moglibyśmy też nazwać duchową jednością z Bogiem.

Wbrew temu, co twierdzi wielu, symboliczne doskonałość, cierpliwość i wytrwałość nie mogą pochodzić od człowieka, bo „**każde dobro jakie otrzymujemy i wszelki dar doskonały zstępują z góry od Ojca światel**” (**Jkb 1:17**). W przeciwieństwie do tego, „pokusa” nie pochodzi od Boga, choć to Bóg kontroluje Szatana, w tym sensie, że Szatan nie jest w stanie zrobić niczego, na co nie pozwoli mu Bóg. Następnie czytamy, że w „pokusie” nie wytrwa żaden człowiek, bo „nasze własne pożądliwości wystawiają nas na pokusę, zaś poczęta pożądliwość przynosi grzech, a grzech, będąc w pełni uformowany, przynosi śmierć” (**Jkb 1:13-15**). Cóż to oznacza? Oznacza to, że człowiek jest w pułapce, bo nie mając Ducha, myśli w sprzeczności do Boga, czyli myśli jak Szatan. To z kolei wskazuje, że „pokusa” (grzech) zostaje „poczęta” w nim, bez względu na to, czy tego chce, czy nie. Nawet gdyby nie było Szatana, czyli owej metaforycznej „pokusy” (grzechu), to i tak człowiek bez Ducha Bożego stanowiłby opozycję względem Boga. Działalność Szatana pozwala na „rozwiniecie się grzechu” lub „ujawnienie grzechu”, czyli ujawnienie „ducha przeciwnego”. Jednak to dopiero obecność Ducha Świętego pozwala wybrańcowi na identyfikację ducha Szatana, czyli własnej, grzesznej natury. Pozostali idą przez świat z przekonaniem własnej wartości, własnej dobroci, własnego nawrócenia się i własnego wyboru Boga, w przeświadczeniu, że jako chrześcijanie idą prosto do Nieba. Planując naszą przyszłość u boku Boga, jesteśmy w błędzie, bo „człowiek nawet nie wie, co będzie jutro” (**Jkb 4:14**) ani jakiego jest ducha (**Łk 9:55**). Wydaje się nam, że potrafimy dobrze czynić, a w rzeczywistości tylko chełpimy się naszą wyniosłością, co jest złem, i to złem duchowym obrazującym działanie ducha Szatana, „ducha wyniosłego”, „ducha złego”.

Jedynym sprawcą duchowego „dobra” jest Bóg-Duch, zaś brak Ducha świadczy o tym, że „nie umiemy dobrze czynić”. Czytamy więc, że „kto umie dobrze czynić, a nie czyni, grzeszy” (**Jkb 4:15, 16**). Twierdząc zatem, że „umiemy dobrze czynić” (jesteśmy zbawieni), okłamujemy samych siebie, bo w tym przypadku „dobre uczynki” mierzymy „własną pracą”, co w konsekwencji oznacza, że „nie umiemy dobrze czynić”. Opierając zbawienie na własnej pracy, głosimy fałszywy program zbawienia.



Ciągle podkreślamy, że Biblia nieustannie zastawia pułapki na zwolenników własnego programu zbawienia. W rzeczywistości Słowo Boże jest pułapką dla każdego człowieka naturalnego (niezbawionego), pozbawionego daru duchowego widzenia i słyszenia. Od teologów często słyszymy, że Biblia jest zbiorem symboli i przypowieści, jednak wszelkie proponowane przez nich próby odczytu tych symboli i tak sprowadzają się do rozumowania fizycznego. Dowód? Kiedy w Biblii czytamy o „cierpliwości i wytrwałości” oraz „nagrodzie końcowej w postaci wieńca zbawienia”, automatycznie reagujemy jeszcze większym wysiłkiem i jeszcze bardziej motywujemy się do cięższej i pełnej poświęceń pracy, by na to zbawienie zasłużyć. Jako przykłady „wytrwałości i cierpliwości” Biblia podaje proroków, a przede wszystkim Hioba. Nikt nie dostrzega jednak, że prorocy Boży, łącznie z Hiobem, są jedynie reprezentacją albo symbolicznym obrazem samego Jezusa Chrystusa. Analizując kontekst oraz rozpatrując to zagadnienie w świetle innych, równoległych obrazów zawartych w Biblii, dostrzegamy że „cierpliwość” wiąże się z oczekiwaniem wybrańca na przyjście Pana – Ducha – którego przyjście ukryte jest w wielu różnych symbolach (w kontekście wytrwałości Hioba mamy na przykład „wczesny i późny deszcz”; **Jkb 5:7-11**).

## 19. Modlitwa, wyznanie grzechów, pokuta

Nawet kiedy mówimy o „modlitwie”, czyli naszych prośbach do Boga, często to sobie przypisujemy zasługi i podkreślamy wpływ naszego działania na decyzje Boga. Zauważmy, że zwykle, jeśli nie zawsze, modlimy się o dobra doczesne – zdrowie, środki materialne, powodzenie zawodowe, realizację różnych celów i planów. Co to ma jednak wspólnego z Bogiem i życiem wiecznym? Człowiek nie prosi o życie wieczne, a jeśli to robi, to w sposób automatyczny, bo na przykład ktoś takie słowa zawarł w modlitwie opracowanej przez kogoś innego. W Bogu widzimy jedynie dostarczyciela dóbr doczesnych, a nie dawcę największego daru – życia wiecznego. Wszystkie te ziemskie sprawy nie mają nic wspólnego z Bogiem. Mimo to, kiedy nam się powodzi, dziękujemy Bogu za ich realizację, a kiedy nie, to albo powątpiewamy, albo szukamy innego wytłumaczenia, na przykład, że „Bóg wystawia nas próbę”. Naszą modlitwę uważamy za broń przeciwko grzechowi, tymczasem Słowo Boże mówi o modlitwie jako ratunku, podkreślając przy tym, że chodzi o „modlitwę pełną wiary”.

W kontekście ratunku dla chorego, „modlitwa pełna wiary” nawiązuje do „odpuszczenia jego grzechów” (Jkb 5:15). W rzeczywistości owa „modlitwa pełna wiary” to obraz „zbawczego Słowa Bożego”, czyli „obecności samego Boga”. Przyjście Boga do „chorego”, czyli do niezbanionego wybrańca, oznacza, że ów wybrańiec dostąpił daru zbawienia. „Dar zbawienia” to „odpuszczenie grzechów”, czyli wyrzucenie złych duchów z duszy zbawionego wybrańca, bez możliwości ich powrotu, co gwarantuje obecność Ducha Świętego. W szerszym kontekście „ratunek dla chorego” ma związek ze sprowadzeniem „kapłanów Kościoła”, by się „nad chorym modlili i namaścili go olejem w imię Pana” (Jkb 5:14). Nie łudźmy się, że jakiś fizyczny olejek ma dar uzdrawiania. Podobnie fizyczna woda może jedynie fizycznie, czyli pozornie, ochrzcić (obmyć). Dlatego owymi „kapłanami” są w tym kontekście kapłani duchowi, czyli zbawieni wybrańcy Boży, przynależący do „Kościoła Wiecznego”, czyli do „zgromadzenia Ducha” (1P 2:5). Nie ma to nic wspólnego z kapłanami fizycznymi i ich instytucjonalnym kościołem. Zarówno więc „modlitwa”, jak i „namaszczenie chorego olejem” to metafory symbolizujące głoszenie zbawczego Słowa Bożego, czyli przekazywanie Ducha („namaszczenie Duchem”). Ponieważ w zbawionych wybrańcach działa Duch Boży, ten sam Duch Boży przychodzi do pozostałych wybrańców, oczekujących na zbawienie. Zarówno „przekazywanie Ducha”, jak i „oczekiwanie” wybrańców także są symboliczne, bo Ducha Bożego nie da się przekazać komuś fizycznie, głosząc Słowo Boże, a wybrańiec nie może dosłownie „oczekiwać” na przyjście Pana. Jest tak dlatego, że **osoba niezbaniona**, wybrańiec czy nie, **nie ma świadomości swojego stanu duchowego**. Poza tym, dar mądrości duchowej i odczytu przekazu duchowego to dar selektywny, którym rozporządza Bóg, co oznacza, że ktoś może być zbawiony, ale niekoniecznie w ten dar wyposażony. W przeciwnym razie musielibyśmy przyjąć, że Bóg ma wzgląd na osobę, a tak nie jest. Osoby niepełnosprawne umysłowo czy fizycznie, których niepełnosprawność dotyczy zmysłów fizycznych, takich jak słuch i wzrok, oraz intelektu, byłyby wtedy z góry przeklęte lub uznane za osoby „gorszego sortu”.

„Wyznawanie sobie nawzajem grzechów dla odzyskania zdrowia” (**Jkb 5:16**) to nie fizyczne przyznawanie się do moralnie „złych uczynków”, które noszą takie miano ze względu na interpretację „prawa kościelnego”. Musimy zrozumieć, że pojęcia biblijne, takie jak „wyznawanie grzechów” oraz „modlitwa”, to jedynie symbole „głoszenia Słowa Bożego”, w obliczu którego każdy człowiek to „grzesznik”, czyli ktoś, kto posiada ducha Szatana. Dopiero zbawiony wybraniec zostaje „uwolniony od grzechu”, czyli właśnie od ducha Szatana, w wyniku duchowej pracy samego Boga. Człowiek nie zostaje poczęty jako zbawiony tylko jako „grzesznik”, czyli sługa Szatana. Głoszenie Słowa Bożego jest zatem symbolem przyścia zbawienia – Chrystusa – pod warunkiem, że wynika to z wyboru Bożego. Zbawiony wybraniec przedstawiany jest jako „sługa Boży”, jako narzędzie Boga, wykorzystywane do przekazywania zbawienia niezabawionym wybrańcom. Stąd Biblia zawiera wersety zarówno nawiązujące do „własnego nawrócenia się grzesznika”, jak i mówiące o „nawróceniu grzesznika przez drugą osobę” (**Jkb 5:19, 20**). W obu przypadkach są to symbole, które odnoszą się do wyłącznej pracy Boga, który „zakrywa grzechy”.

W aspekcie fizycznym „wyznawanie grzechów”, czy to człowiekowi, czy Bogu, nie ma żadnego znaczenia. Kwestią powszechnie sporną jest to, czy powinniśmy „grzechy” wyznawać Bogu, czy ludziom, a może zarówno Bogu, jak i ludziom? A jeżeli ludziom, to czy tylko księdzu, czy obojętne komu? Katolicy uważają obrzęd zwany „spowiedzią” i obecność w nim księdza za niezbędne warunki uzyskania „rozgrzeszenia”. Ksiądz jest dla nich również dawcą „Ciała Chrystusa”, czyli „komunii”. Przyjęcie fizycznego opłatka jest uznawane za źródło specjalnych łask Bożych, które człowiek przekazuje człowiekowi, w odpowiednich warunkach i w odpowiednim czasie, oraz w cyklu powtarzalnym, z przerwami, ze względu na to, że człowiek „grzeszy”. Tymczasem pojęcia takie jak „Ciało Chrystusa” i „Krew Chrystusa” to metaforyczne obrazy Ducha Świętego, którego wybraniec Boży „spożywa” (otrzymuje w darze) raz na zawsze, bez możliwości jego utraty, czyli bez możliwości „grzechu”, zgodnie z wolą i przeznaczeniem Bożym.

Niektórzy wskazują, że ksiądz katolicki nie spełnia wymagań określonych w Biblii dla kogoś, kogo uważa się za przewodnika w zgromadzeniu, na przykład, nie posiada własnej rodziny. Dlatego celibat został zniesiony przez inne wyznania chrześcijańskie, podobnie jak „sakrament pokuty”. W Biblii nie chodzi jednak o instytucjonalne małżeństwo ani o dosłowne „wyznawanie grzechów”, bez względu na to, czy mowa o Bogu, czy o człowieku, zwłaszcza, że Boga fizycznie postrzegają wszystkie wyznania. Interpretując Biblię, często powołujemy się na własną logikę, uważając na przykład, że kiedy wyznajemy grzechy człowiekowi, powinniśmy wybrać osobę „bliską Bogu”. Dlatego ksiądz wydaje się najlepszym kandydatem.

Podświadomie człowiek wyczuwa, że za jego stworzeniem stoi „ktoś” lub „coś” i że przed tym kimś lub czymś ponosi odpowiedzialność. Biblia nazywa tego kogś Bogiem, twierdząc przy okazji, że nikt nie jest w stanie pojąć istoty ani mocy Stwórcy. Owo podświadome poczucie odpowiedzialności przed Stwórcą sprawia, że człowiek szuka jakiejś drogi pojednania, kontaktu czy relacji z Bogiem. Dąży do tego i wierzy, że owa relacja jest na tyle dobra, że zapewni mu życie wieczne. Jest tak również dlatego, że jesteśmy istotami

samoświadomymi – mamy poczucie fizycznego istnienia i świadomość fizycznej śmiertelności, która wzbudza w każdym z nas lęk przed nieznanym. Na jakimś etapie życia każdy zadaje sobie pytanie, czy po śmierci fizycznej jest coś więcej, czy po prostu przestaje się mieć świadomość istnienia? A jeśli jest coś więcej, to czy ta rzeczywistość jest lepsza, czy gorsza od obecnej? Jedni próbują ten dysonans zneutralizować, przekonując samych siebie, że po śmierci nie ma nic i w ten sposób odzyskują, przynajmniej na jakiś czas, równowagę, motywacji do życia szukając w rozmaitych życiowych projektach, które zapewniają im powód, by rano wstać z łóżka. Ci, którzy doszli do wniosku, że po śmierci jest coś więcej, zastanawiają się, jak sprawić, żeby trafić do rzeczywistości lepszej niż obecna, która każdemu z nas doskwiera i powoduje cierpienie, w przypadku niektórych na tyle dotkliwie, że decydują się sami zakończyć swoje życie fizyczne.

Dlatego wyznawanie „grzechów” i pokuta za nie mają w naszych własnych oczach świadczyć o naszej „dobrej woli”. W przypadku niektórych, rytuał ten wydaje się tak mocno zakorzeniony, że pomimo że jest on również odbierany przez nich jako uciążliwy czy wstydlivy, zamiast z niego całkowicie zrezygnować, wzorem świeckich prawników, szukają sposobów, żeby go jakoś bezboleśnie „obejść”. Jednym z takich anegdotycznych sposobów, by uniknąć braku rozgrzeszenia za grzech śmiertelny, jest wyznanie jakichś pomniejszych, nieistotnych, moralnych przewinień, pomijając przewinienia ciężkie, na końcu dodając, że się „kłamało” i – pstryk – wszystko magicznie wskakuje na swoje miejsce. Rozgrzeszenie gotowe. Można się, oczywiście, śmiać z takiego podejścia, ale pokazuje ono, do jakich absurdów ludzie potrafią się posunąć. Ustalają bzdurne zasady tylko po to, by potem szukać sposobów na ich omińnięcie. Życie we wspólnocie katolickiej jest pełne takich absurdalnych sposobów na zneutralizowanie własnych zasad – istnieją na przykład sposoby na „legalne” rozwiązanie małżeństwa, wyjątki od reguły w przypadku terminacji ciąży oraz wszelkiego rodzaju „dyspensy”, pozwalające „bezkarnie” łamać kościelne przykazania, a wszystko to, oczywiście, w „wyjątkowych” sytuacjach.

Wracając do „dobrej woli” i „pokuty”, to toczy się w tej kwestii debata, a nawet spór, który znowu mija się z celem duchowego przekazu Biblii. Spór ten dotyczy tego, czy „pokuta” może oznaczać nakaz wykonania jakiejś czynności. Zwykle chodzi tu o odmówienie modlitwy, której długość zależy od powagi i liczby grzechów, a także arbitralnej decyzji księdza – na przykład od pojedynczego „Ojcze Nasz” do pełnego różańca. Kolejne dylematy dotyczą tego, czy uwzględnienie w tym repertuarze niebiblijnej modlitwy „Zdrowaś Mario” to naruszenie czci Boga. Sami krytycy Marii jako „pośredniczki” dopuszczają jednakowoż inne formy „pośrednictwa”, plątając się we własnych przekonaniach. Tak naprawdę to plątają się wszyscy. Wspomniany powyżej werset o „wyznawaniu grzechów” (**Jkb 5:16**) jest przez kościelnych nauczycieli interpretowany jako instrukcja, żeby grzechy (rozumiane jako pogwałcenie aktualnie obowiązującego kodeksu moralnego) wyznawać innemu człowiekowi. Z jednej strony mówi się więc, że tylko Bóg – Jezus Chrystus – jest jedynym dostępnym pośrednikiem (**1 Tm 2:5; Dz 4:12**), a z drugiej, że może nim być inny człowiek. Owym człowiekiem – „rozzgrzeszycielem” – jest najczęściej ksiądz.

Podobna rozbieżność w stosunku do przekazu duchowego towarzyszy ustaleniu zakresu samej „pokuty” i „zadośćuczynienia za grzechy”. Jedni twierdzą, że nakaz wydany przez księdza to zwykła iluzja, bo klepanie paciorków, próba naprawienia szkód z powodu złych uczynków i kompensowanie ich dobrymi uczynkami, chwilowy żal za grzechy czy wyznaczanie sobie i innym jakichś „zadań pokutnych” nikogo nie zbliżają do Boga. To właściwe spostrzeżenie. Szkoda tylko, że prowadzi do stosowania innych iluzji, takich jak wiara we własną „przemianę wewnętrzną” – zmianę sposobu myślenia, bycia a nawet życia – szczerze nawrócenie, opamiętanie, szczerzy rachunek sumienia, porzucenie starych nawyków i grzechów, samodoskonalenie się, skrucza serca itp. O takich szczytnych ideach można by mówić bez końca, ubierając je w ozdobne słowa.

Biblia wspomina o wszystkich wyżej wymienionych pojęciach, które można streścić jako „nawrócenie się do Boga w celu uzyskania zgładzenia grzechów” (**Dz 3:19**). Równocześnie wskazuje jednak, że nawrócenie jest w swej naturze duchowe i że jest ono darem Bożym (**Dz 11:18**). Ludzki błąd, który odzwierciedlają doktryny kościelne, polega na tym, że promuje się albo pracę człowieka (własny program zbawienia), albo pracę człowieka, której towarzyszy praca Boga (doktryna o współpracy łaski Bożej i wysiłków człowieka). Z jednej strony twierdzimy bowiem, że „tylko Bóg ma moc przebaczenia grzechu”, a z drugiej, że sami musimy „starać się o przebaczenie”, zwracając się do Boga, czy to w myślach, czy w słowach, czy za pośrednictwem uczynków. To nic innego jak nawoływanie do własnego działania. Mówi się, że Bóg patrzy na nasze serce. Tyle że w Biblii słowo „serce” symbolizuje duchowy stan naszej duszy. W ludzkim rozumieniu „człowiek o dobrym sercu” to ktoś, kto pomaga, dzieli się swoim czasem i dobrami, albo poświęca się dla innych. Dla Boga „człowiek o dobrym sercu” to ktoś, kto został przez Niego zbawiony, czyli otrzymał Dobrego (prawidłowego) Ducha, bez względu na ludzkie standardy moralne, jakie wyznaje. Fizyczne uczynki człowieka, bez względu na to jak szlachetne by one nie były, dla Boga nie mają znaczenia i są bezużyteczne jeśli chodzi o wpływ na nasze zbawienie. Owszem, szlachetne uczynki zasługują na wyróżnienie i docenienie przez ludzi, ale nie mają nic wspólnego z „dobrymi uczynkami Chrystusa”, czyli z przekazywaniem Ducha Bożego.

Podobnie słowo „skrucza” nie reprezentuje emocjonalnego stanu naszego umysłu, lecz jest symbolem Ducha Bożego. Z „duchem tego świata” Biblia identyfikuje „wyniosłość”, często portretowaną jako „pycha”. To kolejny z wielu metaforycznych kontrastów, jakimi Biblia opisuje przeciwieństwo pomiędzy Bogiem (skruczą) a Szatanem (pychą). To obrazy identyfikujące stan duchowy człowieka, pokazujące, który z duchów w nim przebywa, a nie refleksja nad moralną stroną zachowania człowieka i jego dążeniem do zmiany własnej postawy czy osobowości, aby stać się „lepszym człowiekiem” dla innych.

Odnosząc się w sposób fizyczny do wersetów nakazujących wyznawanie swoich grzechów (**1 J 1:9**), mówiących o słuchającym Bogu (**J 14:13, 14**) czy o pukaniu do drzwi (**Mt 7:7**), człowiek wpada w pułapkę. Są to bowiem opisy duchowych aspektów „powołania do zbawienia”. Wybraniec będzie „podążał” za Bogiem, „słuchał” Go i „wykonywał” Jego wolę **w wyniku zbawienia i wyłącznie w wymiarze duchowym**, a nie w konsekwencji własnej pracy i w wymiarze fizyczno-moralnym. „Wykonywanie woli Bożej” nie polega na tym, że zbawiony

wybraniec świeci przykładem moralnego i tradycyjnie chrześcijańskiego życia, lecz na tym, że mając w sobie część Boga, w postaci Ducha Świętego, zbawiony wybraniec ma w sobie Prawo Ducha, łaskę i Wolę Boga. Postępować zgodnie z wolą Boga to postępować zgodnie z wolą Ducha. Zbawiony wybraniec nie tylko zostaje oswobodzony z grzechu (z ducha Szatana), ale także staje się „częstką” zbawczego dzieła Chrystusa, bez własnego aktywnego udziału, czyli bez własnej pracy. Jest to o tyle trudne do zrozumienia, że zbawieni wybrańcy stają się „sługami Bożymi”, a mimo to dzieje się to zupełnie bez ich własnego wkładu. Na tej samej zasadzie niewybrańcy, oraz wybrańcy przed zbawieniem, są „sługami Szatana”, i też dzieje się to bez udziału ich świadomej woli i mimo ich chęci identyfikowania się z Bogiem, nieraz ogłaszanej publicznie, za pomocą uroczystych deklaracji. „Wola popełnienia grzechu” nie polega na chęci popełnienia „złego uczynku” w wymiarze moralno-fizycznym, który jest społecznie potępiany, lecz na jedności duchowej z Szatanem, czego społeczeństwo ani nie widzi, ani nawet nie jest świadome.

Rytualne wyznawanie grzechów innej osobie jest pretekstem, który wykorzystują atakujący kler za absurd „sakramentu spowiedzi”. Zwolennicy spowiedzi powołują się na apostołów, twierdząc, że wyznawali oni grzechy jedni drugim i modlili o przebaczenie do Boga. Tymczasem określenie „modlitwa pełna wiary” (**Jkb 5:15**), o którym już wspominaliśmy, zawiera element „wiary”, która jest owocem Ducha Świętego (polskie tłumaczenie: „wierność”; **Ga 5:22**). Oznacza to, że nie chodzi tu o wyznawanie swoich grzechów innej osobie (**Mt 3:6**), czy to publicznie, czy prywatnie (w ramach spowiedzi), lecz o **namaszczenie na głosiciela Słowa Bożego**, które skierowane jest do „wszystkich grzeszników” (a docelowo do wybrańców). Mowa tu oczywiście o **namaszczeniu Duchem**, czyli o **chrzcie duchowym**.

Opisany w Biblii chrzest w rzece Jordan to kolejny obraz „chrztu duchowego”, czyli przejścia ze stanu śmierci duchowej do życia duchowego. „Przejście przez rzekę Jordan”, czy też „zanurzenie” w niej, symbolizują „przejście” przez śmierć oraz „zanurzenie” w śmierci (w wiecznym potępieniu). Jak pamiętamy, przejście narodu Izraela, symbolizującego wybrańców, przez Jordan związane było z dotarciem do „ziemi obiecanej”, symbolizującej życie wieczne. Według Biblii chrztowi Jezusa towarzyszyło „zesłanie Ducha Świętego”, co obrazuje zwycięstwo nad śmiercią wieczną na mocy daru zesłanego Ducha.

Zatem „wyznawanie grzechów Bogu” to nie kwestia własnego dziękczynienia, modlitwy, pokuty czy żalu, bez względu na to, jak są one z naszego punktu widzenia szczerze. Nie możemy więc z jednej strony głosić, że to śmierć Jezusa otworzyła drzwi do zbawienia i przebaczenia grzechów, a z drugiej, że wystarczy tylko uwierzyć, że Jezus umarł za nas i obmył nas z grzechów, a zbawienie mamy w kieszeni. Jedno wyklucza drugie. Co z tego, że odcinamy się od fizycznego „zadośćuczynienia” (składania ofiar czy cielesnych wyrzeczeń), skoro jednocześnie opowiadamy się za takimi herezjami, jak „własny wybór Boga”. W rzeczywistości to Bóg dokonuje wyboru, a właściwie dokonał go jeszcze przed stworzeniem świata. Człowiek nie tylko myśli, że „wybiera” Boga, ale również, że wybiera sposób „wyznawania grzechów”. Przypomnijmy raz jeszcze, że nie chodzi o spór o to, czy grzechy należy wyznawać Bogu, czy człowiekowi, bo kierując się interpretacją fizyczną, człowiek z Boga robi człowieka. Nie chodzi też o „skuteczność” opamiętania się i nawrócenia człowieka,

bo sam z siebie człowiek nie może się „nawrócić” – nie jest w stanie zmienić własnego stanu duchowego. Tak więc dyskusje na temat skuteczności tak zwanej pokuty czy wyższości modlitwy wyrażonej własnymi słowami nad „klepaniem pacierzy” to czysty absurd. Bóg nie ma żadnej więzi fizycznej z człowiekiem. Człowiek nie ma wpływu na własne oczyszczenie z grzechu. Kapłan odprowadzający spowiedź nie jest naszym pośrednikiem, a nasz „żał za grzechy”, gotowe formułki modlitewne czy zwrócenie się do Boga w modlitwie osobistej, nie zbudują żadnej „więzi” z Bogiem.

Stwierdzenie, że „wyznanie grzechów” jest niezbędne do „nawrócenia się” to mydlenie ludziom oczu. Przeważają przy tym opinie, że w pierwszej kolejności należy wyznać grzechy Bogu (tak, jakby człowiek mógł coś przed Bogiem ukryć), a następnie człowiekowi. „Wyznanie grzechów człowiekowi” rozumie się jako praktykę, która sprawia, że grzech nie pozostaje ukryty w nas, przez co łatwiej jest nam się go pozbyć, z czasem raz na zawsze. Działanie to ma rzekomo sprawić, że określony grzech nie będzie nas już więcej nawiedzał, a nam samym zrobi się lżej na duszy. Do Boga nie da się przyjść w szczerej, pokutnej „modlitwie”, lecz dopiero wtedy, gdy Bóg pociągnie kogoś za sprawą swojego Ducha. Fizyczne wyznawanie grzechów Bogu czy drugiemu człowiekowi nikogo nie uwalnia od grzechu. „Skrywanie grzechu” to nie ukrywanie ludzkich sekretów czy tajenie złych uczynków. Duchowo rzecz biorąc, każdy człowiek „skrywa grzech”, bo każdy człowiek jest sterowany przez złego ducha, czyli przez grzech. W naszej naturze nie leży ujawnianie naszego stanu ducha, bo sami nie wiemy, „jakiego jesteśmy ducha”. Nie możemy więc „wynieść grzechu na światło dzienne” (**Łk 12:3; 1Kor 4:5**), twierdząc, że dzięki temu Szatan nie może nas już tym grzechem „dręczyć”, czy że dzięki ujawnieniu grzechu osłabiamy naszą odpowiedzialność w dniu sądu ostatecznego. To nic innego jak uspokajanie własnego sumienia w ramach własnego programu zbawienia. Nieprawdą jest więc, że Bóg czeka na wszystkich i trzeba tylko chęci, żeby zwrócić się do Niego, chęci „uwierzenia” w Niego. Żeby uwierzyć w Boga i podążać za Bogiem, człowiek musi stać się „nowym stworzeniem”, czyli otrzymać nowego Ducha. Niewybrańców Biblia „prowokuje” wersetami, które pozornie wskazują kierunek zbawienia, i sugerują, że można je osiągnąć osobistym wysiłkiem, na przykład odrzuceniem grzechów albo stworzeniem sobie nowego serca i nowego ducha (**Ez 18:31**). Tak naprawdę, Biblia zawsze podkreśla pracę i dar Boga (**Ez 36: 26**).

## 20. Sakramenty kościelne a wymazanie grzechów

W kościołach powszechnie naucza się, że przyjście Jezusa oznaczało zniesienie Prawa starotestamentowego, bo dzięki Chrystusowi jesteśmy już „wolni od grzechu”. Nie przeszkadza to jednak kościołowi wciąż powoływać się na „Dziesięć Przykazań” i wymyślać całą gamę nowych przykazań, także, a może przede wszystkim, „przykazań kościelnych”. Oznacza to, że w kościołach ludzie są ponownie wprowadzani pod Prawo. Można to przyrównać do składania starotestamentowych ofiar przebłągalnych za grzech. To tak, jakby wrócono do uboju religijnego, w ramach którego zabijano zwierzęta za każdym razem, gdy ktoś przekroczył Prawo. Jednym z przykładowych odpowiedników uboju religijnego jest tak zwany „sakrament spowiedzi”, który nakazuje się wiernym kościoła powtarzać za każdym razem, kiedy ktoś „zgrzeszy” (pomijając już podział na grzechy ciężkie i lekkie). Spowiedź i komunie są w kościele obowiązkowe raz w roku, co przypomina ofiarę składaną w Dzień Dziękczynienia (w niektórych tłumaczeniach: Dzień Przebłągania), czyli także raz w roku (**Kpł 16:34**). Zauważmy, że zgodnie z prawem starotestamentowym sam „grzesznik” nie mógł stanąć przed Bogiem – mógł to zrobić tylko kapłan, i to kapłan namaszczonego, czyli uświęconego. Sam obrzęd wymagał przebłągania dla najwyższego kapłana, co wskazywało, że żadna osoba, łącznie z tą, która pełniła posługę kapłańską, nie była „wolna od grzechu”. To starotestamentowe pośrednictwo kapłana stało się dla kościoła pretekstem do wyznaczania pośredników pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Jednak uważna analiza symboliki Biblii wskazuje, że tak robić nie wolno, gdyż wypełnieniem starotestamentowego symbolu Kapłana Najwyższego, jak i samej Ofiary Przebłągalnej, jest Jezus Chrystus. Ta podwójna rola Boga ma na celu podkreślenie, że Bóg jest sprawcą zbawienia od początku do końca (Alfą i Omega), jako ten, który dokonuje zadośćuczynienia a równocześnie jest materią zadośćuczynienia. Innymi słowy, zarówno stwierdzenie, że „Pośrednik istnieje”, jak i stwierdzenie, że „pośrednika nie ma”, jest prawdziwe. „Pośrednikiem” jest bowiem sam Bóg, czyli Jezus Chrystus (**1 Tm 2:5-6**), choć z drugiej strony można powiedzieć, że pośrednika nie ma, bo Bóg sam sobie jest Pośrednikiem. Stwierdzić, że człowiek – „grzesznik” – może być pośrednikiem, to jak stwierdzić, że „grzesznik może być Bogiem”.

Stwierdzenie, że poprzez spowiedź, i za pośrednictwem księdza, możliwe jest „zmazanie grzechów” jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że „ofiara Chrystusa była niepotrzebna”. Żaden człowiek, bez względu na jego ludzką rangę, czy to kapłan zaraz po święceniach, czy sam papież, nie może decydować o zbawieniu ludzi. Spowiedź, czyli sakrament stworzony przez człowieka, jest deklaracją, że ofiara Chrystusa nie zgładziła grzechów, albo że była nieskuteczna, skoro grzech nieustannie powraca. Przyjrzyjmy się raz jeszcze, co stoi za pomysłem człowieka, by stworzyć ów „sakrament”.

Podstawą dla stworzenia obrzędu spowiedzi stała się interpretacja dwóch wersetów, które wydają się sugerować, że człowiek ma jakoby władzę odpuszczania i zatrzymania grzechów (**Mt 16:18-19; J 20:23**). Ponieważ są to wersety niemal identyczne, można stwierdzić, że



doktryna o spowiedzi powstała na bazie jednego wersetu. Czy ktoś w ogóle uświadamia sobie powagę tej doktryny, która żongluje ludzkim losem? Nie da się powiedzieć, że wpadnięcie w pułapkę nauki kościoła albo zlekceważenie przekazu Biblii zamyka komuś drogę do Boga, bo Bóg może wyrwać z sidła Szatana każdego i w każdej sytuacji. Powinniśmy jednak zastanowić się nad tą kwestią nawet zgodnie z ludzką logiką, gdyż „logika” nauczania kościoła pozostawia wiele do życzenia. W kościele nie tylko odbywa się masowa „produkcja” świętych i zbawionych, ale także niemal masowy nabór na tych, którzy twierdzą, że mają wyłączny wpływ na ludzkie przeznaczenie. Powszechne przekonanie, że kapłan może „odpuścić grzechy” sprawia, że kościoły są wypełnione przede wszystkim ludźmi starszymi, którzy mają świadomość zbliżającej się śmierci, dlatego pragną zapewnienia, że własne zbawienie mają pod pełną kontrolą. Czy dojdzie do tego, że osoby starsze, bogate lub ciężko chore, będą zatrudniać osobistych księży, żeby mieć ich pod ręką na wypadek potrzeby „szybkiego rozgrzeszenia”? Możliwość uzyskania rozgrzeszenia przez komputer czy smartfon z pewnością nie byłaby już dla nikogo szokiem.

Tymczasem wspomniane wersety wcale nie mówią tego, co naucza kościół. Ich dokładne tłumaczenie zaprzecza poglądom kleru, a tym samym całkowicie poważa sens obrzędu „spowiedzi”.

W oryginale Biblii, i to zarówno w **Mt 16:19**, jak i w **J 20:23**, zastosowany jest czas przeszły w aspekcie dokonanym: „**którym grzechy odpuścicie, są im [już wcześniej] odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im [już wcześniej] zatrzymane**” (**J 20:23**). Parafrazując, Bóg już wcześniej odpuścił grzechy tym, którym odpuszczacie i już wcześniej zatrzymał je tym, którym zatrzymujecie. Nie ma tu miejsca na odwrotną sekwencję wydarzeń, czyli najpierw odpuszczenie grzechów człowiekowi przez innego człowieka, a następnie przez Boga. Wręcz przeciwnie – wersety te wskazują, że grzechy człowieka są mu już wcześniej odpuszczone. Innymi słowy, Biblia podkreśla tu stan dokonany. Precyzyjniej rzecz ujmując, oznacza to, że namaszczony Duchem wybraniec jest przedstawicielem Boga, uprawnionym do głoszenia zbawczego Słowa Bożego, które będzie skuteczne tylko w przypadku innego wybrańca. Zatem wysłannik Boży głosi Słowo Boże innemu człowiekowi, a jeśli tamten okaże się Bożym wybrańcem i nastąpi to w przewidzianym przez Boga momencie, to Słowo będzie skuteczne, a wysłannik stanie się w ten sposób nośnikiem zbawienia. Konstrukcja tego zdania w języku oryginału Biblii nie pozostawia złudzeń co do tego, że jedynym autorem zbawienia jest Bóg. Najogólniej mówiąc, zbawiony wybraniec niejako oznajmia innemu wybrańcowi odpuszczenie mu grzechów przez Boga, które następuje w Słowie Bożym. A ponieważ Słowo Boże to Jezus, a Jezus to Duch, Jezus „objawia się” wybrańcom jako Duch. Istota Ducha Bożego jest dla nas czymś niewyobrażalnym i całkowicie niezauważalnym. Gdyby nie Słowo Boże, a w szczególności jego przekaz Ducha (duchowy przekaz Biblii), w ogóle nie wiedzielibyśmy o istnieniu Boga ani o Jego prawdziwej naturze. Owszem, ludzie „dostrzegają” Boga w Biblii, ale jedynie w sensie fizycznym, nieprawdziwym. Są więc „ślepi duchowo”.

Człowiek, a raczej zbawiony wybraniec, jako sługa Boży, pełni symboliczną rolę „herolda” i „kapłana” Bożego. Czytając Biblię, czy to w wąskim, czy szerokim gronie, czytamy na temat

przyjścia Jezusa w kontekście zbawienia lub sądu, gdyż Jezus jest zarówno Zbawicielem, jak i Sędzią, i w obu przypadkach sprawuje niepodzielną i absolutną władzę. Tak jak człowiek nie może uczestniczyć w procesie zbawienia, tak też nie może uczestniczyć w procesie osądzania innego człowieka. Owszem, zbawiony wybrańca staje się „pomocnikiem” Boga, ale jego funkcja jest całkowicie bierna. Zawsze jest to działanie Boga, który „rodzi się” w wybrańcu. Bóg działa przez danego wybrańca bardziej lub mniej, na zasadzie przyznanych mu „talentów”, czyli darów Ducha. Nie ma to nic wspólnego z chęcią, zaangażowaniem czy pracą samego wybrańca.

Bezpodstawność doktryny kościoła o jego „władzy odpuszczania grzechów” jest także podkreślana przez opis konfrontacji Jezusa z samozwańczymi uczonymi w Piśmie i faryzeuszami. Kiedy Jezus został oskarżony o odpuszczenie grzechów paralitykowi i nazwany „bluźniercą”, wydarzyły się dwie rzeczy. Po pierwsze, ówczesne władze świątyni (obrazujące władze współczesne) wyraziły się stanowczo: **„Któż może odpuścić grzechy, prócz samego Boga?” (Łk 5:21)**. Po drugie, podważyły one autorytet Chrystusa jako Boga wyrażony słowami: **„Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów” (Łk 5:24)**. Z jednej więc strony przywódcy religijni powołują się na Boga, a z drugiej – negują Jego autorytet i nie widzą Boga w Piśmie Świętym. Na czym polega negowanie autorytetu Boga? Na stworzeniu własnego autorytetu i uznaniu go za nadrzędny. Innymi słowy, kto nie uznaje (wyznaje) przekazu Ducha (a z natury nie robi tego nikt), ten nie uznaje (wyznaje) Chrystusa jako Boga. Teologom i kapłanom z własnego nadania jedynie wydaje się, że głoszą Słowo Boże w prawdzie, przez co uzurpują sobie rolę wybrańców Bożych. Głoszenie boskości Jezusa nie polega na filozoficznym głoszeniu, że „Jezus jest Bogiem”, bo nauczając fałszu, stawiamy Jezusa w roli „boga” przez małe „b” – „boga kłamstwa i fałszu”, którym jest Szatan.

Ludzką władzę „odpuszczania grzechów” neguje cały duchowy przekaz Biblii. Wszelkie wersety nawiązujące do „zbawienia przez wiarę” czy „przez Słowo”, czyli w wyniku otrzymania daru wiary i w wyniku przyjścia Ducha, wskazują na bezpośrednią i wyłączną rolę Boga, jeśli chodzi o gładzenie grzechów. W przekazie duchowym Biblii nie ma mowy o konieczności odprawienia spowiedzi, komunii czy innego sakramentu (obrzędu), z których wszystkie są wytworem ludzkiej wyobraźni. Biblię należy czytać bardzo uważnie i analizować jej wersety w świetle całej Biblii. Źródłem prawdy jest natchnienie Boże, a nie własna praca. Kiedy więc czytamy, że **„każdy, kto wierzy w Jezusa, przez Jego imię otrzymuje odpuszczenie grzechów” (Dz 10:43)**, musimy sobie uświadomić, że chodzi tu o każdego wybrańca, a nie każdego, kto wypowie formułkę „wierzę w Jezusa”. Dalej czytamy, że **„Duch Święty zstąpił na wszystkich, którzy słuchali nauki” (Dz 10:44)** i że **„dar Ducha Świętego wylany został także na pogan” (Dz 10:45)**. W tym kontekście Piotr jest symbolem Jezusa Chrystusa, który zsyła Ducha i który „chrzci Duchem”. Paganie są natomiast obrazem wybrańców. W tym konkretnym przypadku widać, jak zbawienie zostało z góry zaplanowane. Nie jest ono kwestią dobrowolnego przyjęcia Słowa Bożego (Jezusa) przez pogan. Piotr został poprowadzony przez Ducha do domu człowieka, któremu objawił się „anioł”. Ów anioł (słowo to w Biblii reprezentuje także Ducha) zapowiedział zbawienie owego człowieka (Korneliusza), jak i całego jego domu, który reprezentuje tu „pogan”. W podsumowaniu czytamy, że Jan „chrzcił wodą”, a oni (paganie) zostali „ochrzczeni Duchem Świętym” (Dz

**10:16**). Dla uwypuklenia, chrzest Duchem Świętym nazywany jest tu „darem Bożym” (**Dz 10:17**). Analizując owo wydarzenie, odkrywamy, że zbawienie nastąpiło za sprawą Anioła – Ducha. To Duch przyprowadził Piotra i Piotr został przywołany przez Anioła. Piotr, jako obraz Jezusa, jest również obrazem samego Ducha. Jakby zatem nie patrzeć, od samego początku do samego końca mamy jednego sprawcę zbawienia – Ducha.

Rolą zbawionych wybrańców Bożych jest zwiastowanie „odpuszczenia grzechów przez Jezusa Chrystusa” (**Dz 13:38**), a nie przez człowieka. Oczywiście „odpuszczenie grzechów” dotyczy wyłącznie wybrańców, którzy wciąż „oczekują” na zbawienie. Owo „oczekiwanie” nie jest świadome. „Odpuszczenie grzechów przez Jezusa” oznacza bowiem „usprawiedliwienie przez Ducha”: **„Każdy, kto uwierzy, jest przez Niego usprawiedliwiony ze wszystkich [grzechów], z których nie mogliście zostać usprawiedliwieni w Prawie Mojżeszowym”** (**Dz 13:39**). Oznacza to, że owo „usprawiedliwienie” (darowanie grzechów) jest dokonywane przez Jezusa i jest zaprzeczeniem uczynków względem prawa.

Tymczasem sakramenty i prawa kościelne to zbiór nakazów i zakazów (praw), jakie według kleru i powszechnego rozumienia należy wypełniać, żeby móc „pojednać się z Bogiem”. W ten sposób kościół znów wprowadza ludzi pod prawo. Tak jak ofiary i obrzędy starotestamentowe były jedynie symbolami duchowej pracy Jezusa, tak też należało potraktować „chrzest” czy „dzielenie się Ciałem i Krwią Chrystusa”, a nie tworzyć z tego jakieś „sakramenty” czy „warunki zbawienia”. Zbawienie jest bezw warunkowym darem Bożym, darem ukończonym od początku do końca przez Boga. Bóg wyrzuca ducha nieczystego (grzech) na stałe, i na stałe zamieszkuje w duszy (sercu) zbawionego wybrańca. To właśnie oznacza sformułowanie „darowanie wszystkich występków” oraz „przywrócenie ze śmierci duchowej do życia duchowego” (**Kol 2:13-14**), przy czym ktoś, kto już raz został przywrócony do życia duchowego (wiecznego), jest zbawiony na wieczność. Nie oznacza to, że Jezus umarł za nasze wcześniejsze, jak i późniejsze „grzechy”, bo grzechem, jak już wielokrotnie wspominaliśmy, nie jest „zły uczynek” dokonany w świetle prawa fizycznego, lecz obecność w duszy człowieka „złego ducha”. Ktoś raz zbawiony nie może utracić zbawienia, co oznacza, że duch Szatana raz wyrzucony z duszy zbawionego wybrańca nie może jej już więcej nawiedzić. Należy jednak pamiętać, że Boży wybrańcy ciągle przychodzą i odchodzą z tego świata, co oznacza, że proces zbawiania trwa praktycznie cały czas. W tym kontekście można więc powiedzieć, że Jezus umarł za grzechy „wcześniejsze” i „późniejsze”, rozumiejąc przez to, że chodzi o wcześniejszych i późniejszych wybrańców. W każdym razie, w jednostkowym przypadku, jest to akt skończony. Otrzymując Ducha, wybrańiec automatycznie staje się „wykonawcą woli Bożej”, bo wolą Bożą było zbawienie tego wybrańca. **„Ten zaś kto wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki”** (**1 J 2:17**). „Grzechy” wybrańców zostają im odpuszczone „dla imienia Jego” (**1 J 2:12**), co oznacza, że „pokonali oni Złego” (**1 J 2:12**). W modlitwie „Ojczy Nasz”, a raczej we fragmencie Słowa Bożego, który ludzie powszechnie uznali za tę modlitwę, prosimy Boga o „wybawienie od Złego” i o „przyjście Królestwa Bożego”, czyli przyjście Jezusa. Przychodząc, jako Duch, Jezus wybawia od Złego, bo Bóg pokonał Szatana. Kiedy Bóg pokonuje Szatana, zbawiony wybrańiec dziedziczy zwycięstwo „we Krwi”, czyli w Duchu Bożym.

Choć niektórzy krytykują sakramenty kościelne i pośrednictwo człowieka w rozgrzeszaniu, niestety głoszą jednocześnie, że do Boga należy zwrócić się bezpośrednio. Słowo „niestety” odnosi się tu do aktu samodzielnego „zwrócenia się do Boga”, bo w rzeczywistości żaden człowiek ani nie może, ani nie chce zwrócić się do Boga. Wynika to z naszej duchowej martwoty. Duchowo rzecz biorąc, jesteśmy jak te „wysuszone, martwe kości”, o których wspomina prorok Ezechiel (**Ez 37**). Bez tchnienia w nas „życia” (Ducha Bożego), sami nie jesteśmy w stanie się duchowo uaktywnić. Zatem człowiek ani nie może zwrócić się do Boga, ani nie może dostąpić zbawienia poprzez „własną wiarę”, gdyż czytamy, że „wierzą także diabły” (**Jkb 2:19**). „Własna wiara” czy „przyjście do Boga na własnych warunkach”, to własna praca, to fałszywa doktryna, to wprowadzanie ludzi pod prawo grzechu i śmierci. Śmierć Jezusa za „wszystkie grzechy całego świata” czy „całej ludzkości” w rzeczywistości dotyczy wszystkich wybrańców z całego świata – wszystkich wybrańców z całej ludzkości. Jest to akt łaski Bożej, który wyklucza prawo, bo prawo jest przez ludzi rozumiane w sensie fizycznym.

## 21. Oczyszczenie z grzechów, chęć bycia lepszym

Analizując doktryny kościelne, odkrywamy absurd za absurdem. Jeśli chodzi o „grzech”, liderzy kościoła twierdzą, że z jednej strony Bóg wymazał wszystkie nasze grzechy, a z drugiej, że spowiedź jest konieczna, bo człowiek wciąż grzeszy. Dają przy tym człowiekowi złudną nadzieję na zbawienie, nawet pośmiertne. Dodatkowo, według nauki kościoła, istnieje „stan pośredni” pomiędzy Niebem a piekłem, zwany „czyśćcem”. To takie same brednie, jak nauczanie, że człowiek ma „wolną wolę”. Dlaczego? Bo „wolna wola” człowieka stanowiłaby „trzecią siłę”, obok woli Bożej i woli Szatana. Mało tego, wola człowieka byłaby nadrzędna, gdyż w dowolnej chwili człowiek mógłby „wyrzekać się” Szatana i „zapraszać do swojego serca” Boga, dyktując obu tym duchom, jak mają się zachowywać – to znaczy, że mają wykonywać wolę człowieka. Tymczasem człowiek nie może istnieć w oderwaniu od tych dwóch sił duchowych, dlatego przeznaczeniem człowieka jest „piekło” lub „Niebo”, czyli wieczne potępienie lub wieczne zbawienie. Zatem pogląd kościoła, który można nazwać jego „własną wiarą”, nie ma najmniejszych podstaw biblijnych. To po prostu własny program zbawienia, dawanie złudnej nadziei potępionym przez Boga duszom.

Kościół od wieków ogłasza, że jest przedstawicielem Boga na ziemi i ma władzę decydować o ludzkim przeznaczeniu. Nie ma się więc co dziwić, że ci, którzy ustalają własne doktryny, sami czynią się „wybrańcami” i „świętymi”. Kościelna idea „czyśćca” to próba zmiany przeznaczenia Bożego, to okłamywanie wyznawców, gdyż „predestynacji” nie da się zmienić. W wyobrażeniu człowieka zadaniem „czyśćca” jest uwolnienie go od „grzechów” lub od następstw „grzechów” już po jego śmierci i otwarcie mu drogi do Nieba. W całej procedurze udział biorą również inni ludzie, którzy poprzez rozmaite modlitwy i obrzędy starają się wpłynąć na decyzję Boga. To ciągle ten sam wzorzec pracy na zbawienie. Za życia na ziemi człowiek pracuje, wykonując uczynki w ramach przykazań i obrzędów ustanowionych przez kościół, takich jak spowiedź, rachunek sumienia, postanowienie poprawy czy zabieganie o miłosierdzie Boże, a po śmierci robią to w jego imieniu inni ludzie! Ludzka zapobiegliwość mówi, że dobrze jest „zabezpieczyć się” na każdą ewentualność. Oczywiście w swojej „mądrości” kościół znajdzie wiele „dowodów” na istnienie „czyśćca”, bo fizyczna interpretacja Biblii nie zna granic. Niektórzy nawet twierdzą, że skoro za życia wszystkie grzechy mogą być człowiekowi odpuszczone, za wyjątkiem „grzechu przeciwko Duchowi Świętemu”, to ta sama zasada obowiązuje po śmierci, kiedy jeden człowiek lobbuje u Boga w intencji drugiego człowieka. Wniosek ten wyciąga się na podstawie słów: „nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym” (**Mt 12:32**). Jakże daleko idąca interpretacja! Znajdą się i tacy, którzy będą powoływać się na modlitwę i ofiarę Chrystusa „za zmarłych”, ignorując fakt, że Biblia mówi o śmierci duchowej każdego człowieka, a nie o śmierci fizycznej. Niektórzy teolodzy, nie znajdując argumentów biblijnych, będą się powoływać na źródła pozabiblijne. Nieliczne denominacje kościelne uznają bowiem Księgi Machabejskie, w których taki wątek się pojawia. Przykład Judy Machabejskiego jest kościołowi jak najbardziej na rękę, bo obok modłów, składa się tam także ofiary pieniężne za zmarłych.

Mimo tego, że w Biblii nie ma słowa o „czyścicu”, kościół nie tylko uczynił z niego trzecią lokalizację pośmiertną, ale stworzył do tego całą otoczkę, tak jakby ktoś stamtąd wrócił i zdał sprawę z warunków rzekomo tam panujących. Według kościoła jest to miejsce, gdzie dusze doznają udręk i zadośćuczynienia zanim „wejdą do Nieba”. To proces „pokutowania za grzechy”, a w następstwie „uwalniania” od nich. Nawet i tutaj kościół stawia pewne warunki. Odpuszczenia grzechów po śmierci może bowiem dostąpić tylko osoba „związana z Bogiem poprzez łaskę”. Innymi słowy, dusze te rzekomo potrafią oczyścić się same, ze względu na otrzymaną za życia „łaskę uświęcającą”, czyli Ducha Świętego. Problem polega na tym, że w ten sposób stawia się Ducha Bożego w roli „grzechu” (Szatana). Nie można bowiem posiadać Ducha Świętego a równocześnie być w „stanie grzechu”. Według tej teorii „oczyścić się” mogą tylko ci, którzy „umarli w łasce”, ale nie zostali „całkowicie” oczyszczeni. Cóż to za oksymoron? Oznaczałoby to nieskuteczność łaski, która oczyszcza lub nie, albo która oczyszcza w większym lub mniejszym stopniu, nie w pełni. Ten absurd kościół uzasadnia innym absurdem: podziałem na „grzechy lekkie” i „grzechy ciężkie”. Kościelna nauka wyjaśnia to tak, że „grzechy lekkie” nie powodują utraty łaski uświęcającej, która jest „ogniem miłości Bożej”. Człowiek, który w chwili śmierci kocha Boga „niedoskonale”, co oznacza, że nie zdążył się „wyspowiadać” czy wykonać innych „zabiegów rozgrzeszających” rekomendowanych przez kościół, wciąż ma szansę „odkupić” swoją winę po śmierci. Natomiast „grzechy ciężkie”, które zazwyczaj oznaczają brak przyjęcia wiary kościoła i łamanie przykazań kościelnych, powodują automatyczne „potępienie”. Z tego względu, zdaniem kościoła, niechrześcijanie nie mają żadnych szans na zbawienie, ani w „tym życiu”, ani w „przyszłym”. Tym samym członkowie wspólnot chrześcijańskich są na pozycji przez Boga niejako preferowanej, co by oznaczało, że Bóg ma zważanie na osobę i jej uczynki, a tak nie jest! To wszystko własny, zaprojektowany przez kościół program zbawienia, w ramach którego kler decyduje o tym, kto może zostać „zbawiony”, a kto będzie „potępiony”, stawiając się w ten sposób w roli Boga. Ofiara Chrystusa jest tu drugorzędna, bo nie ma wpływu na ostateczne zbawienie, ani potępienie danej osoby. Decyduje człowiek i jego „wolna wola”. To oczywisty fałsz.

Idea „czyścica” jest czymś wręcz niepojętym! Aż trudno uwierzyć, że ktokolwiek daje temu wiarę. Słowo „wiera” jest tu nieprzypadkowe, bo tak właśnie wygląda nasza „wiera” w Boga. To jedno wielkie kłamstwo. Czysta iluzja.

Ponieważ „czyścic” opisywany jest przez kościół na podobieństwo wyobrażeń o „piekle”, czyli miejscu cierpienia dusz w ogniu Bożym, dokonano podziału „ognia Bożego” na dwa rodzaje: (1) „ogień oczyszczający”, rozpalony przez łaskę i miłość Bożą, który występuje w „czyścicu”, oraz (2) „ogień potępiający”, rozpalony przez gniew Boży bądź ludzką pychę i nienawiść, który występuje w „piekle”. Te „ognie” nazywają się też „ogniem czyścicowym” i „ogniem piekielnym”. Jedne i drugie dusze „doznają cierpienia”, z tym że dusze w „czyścicu” cierpią tymczasowo, w wyniku ich miłości do Boga, zaś te w „piekle” cierpią wiecznie, nie mając już odwrotu. Czy ktoś zastanawia się, jak w tym świetle wytłumaczyć powrót Jezusa na końcu świata, kojarzony z sądem ostatecznym? Sąd ten oznacza bowiem potępienie dla jednych (większości świata) a wybawienie dla innych (wybrańców). Czy należy zatem przyjąć, że wtedy „czyścic” magicznie zniknie? A może „sąd ostateczny” nazwać właśnie

„czyśćcem”? To jeden wielki chaos i kłamstwo, przy czym kłamstwem jest nie tylko sama idea „czyśćca”, ale i cały własny, kościelny program zbawienia. Według bowiem nauki kościoła dusze umarłych nie tylko mogą się same oczyszczać, ale mogą dodatkowo korzystać z pomocy żyjących osób trzecich. Owa „pomoc” polegać ma na „modlitwie”, „oferze na rzecz kościoła”, „postach” i innych wyrzeczeniach, „dobrych uczynkach” oraz przestrzeganiu „prawa grzechu i śmierci” oraz „prawa kościelnego”, ze „spowiedzią” i „komunią” na czele. Do tego dochodzą rozmaite „odpusty”, które znów dzielą się na „częściowe” lub „zupełne”. Kościół ma do dyspozycji całą gamę narzędzi, które mają rzekomo doprowadzić człowieka do wymyślanego „zbawienia”. Wszystkie te rytuały i obrzędy, czyli „uczynki” człowieka wykonywane zgodnie z nakazem danej religii, mają na celu nie tylko pomóc konkretnej duszy, ale mogą być także ofiarowywane za innych i dodawane do szali ich „plusów”, czyli zasług u Boga. Dotyczy to zarówno osób żyjących, jak i zmarłych. Kto wie, czy kiedyś nie doczekamy się kościelnej doktryny, która będzie umożliwiać ratowanie dusz, które po śmierci znalazły się w piekle?

Pojęcia takie jak oczyszczenie z grzechów w [czyśćcu](#), [grzech pierworodny](#), grzech pokoleniowy, podział grzechów na kategorie, zauważalne skutki grzechu (niepowodzenia, choroby, śmierć) wszystkie są iluzją, którą tworzy kościół. W rzeczywistości kościół nie jest w stanie zdefiniować wymiaru „grzechu”, tak samo jak nie rozróżnia Boga od Szatana, czyli Dobra od Zła. Wszelkie doktrynalne „korekty”, które wchodzi do nauki kościoła, są wynikiem ewolucji światopoglądu jego myślicieli, którzy swoje nauki dostosowują do aktualnych, ziemskich potrzeb człowieka. Nie ma to i nigdy nie miało nic wspólnego z nauką Chrystusa, czyli przekazem Ducha. Grzech pierworodny czy grzech pokoleniowy mogłyby mieć podstawy biblijne, gdyby wyraźnie wskazywano, że pojęcia te mają wyłącznie wymiar duchowy, w tym sensie, że każdy z nas przychodzi na ten świat jako „grzesznik” (oponowany duchem Szatana), a (duchowym) „pokoleniem”, które dziedziczy ducha Szatana na wieczność jest „pokolenie niewybrańców”.

W rzeczywistości „grzech” ma wymiar wyłącznie duchowy. Jest stanem duszy oponowanej przez ducha Szatana, który jest grzechem, i pociąga za sobą śmierć tej duszy. Tymczasem przez niezabawionych „grzech” postrzegany jest w wymiarze fizycznym jako jednostkowe przekroczenie aktualnie obowiązujących norm moralnych. Historycznie, także i dziś, teolodzy utożsamiali „grzech” z chorobami i kalectwem. Co ciekawe, tak wyobrażali go sobie sami apostołowie, co widać na przykład w konfrontacji z człowiekiem „ślepy od urodzenia” (**J 9:1-3**). Za hańbę uważano także „bezpłodność”, która miała być karą Bożą (tak było choćby w przypadku Elżbiety; **Łk 1:24-25**). W Biblii mamy też wiele przykładów odizolowania „trędowatych” od reszty społeczności w wyniku wiary, że trąd jest klątwą Bożą. Do tego kościół dokłada jeszcze inne zmyślane pojęcia, takie jak grzechy cudze, grzechy świadome i dobrowolne, przyczynianie się do grzechów innych, grzech milczenia (zatajenia grzechów), grzechy społeczne, gdzie winne jest całe społeczeństwo (np. pozwalając na wprowadzenie praw cywilnych, które występują przeciw prawu Bożemu) czy grzechy całych struktur, w wyniku koncentracji licznych grzechów osobistych lub społecznych. Za wyjątek uważa się „grzech Adama”, który, jak się uważa, przeniósł „grzech” na całą ludzkość. Jednocześnie nikt

nie dostrzega, że pojęcie „Pierwszy Adam” to opis każdego z nas w naszej pierwszej duchowej naturze (dla większości także ostatniej), czyli w duchu Szatana.

Takie stanowisko kościoła buduje fałszywy obraz przekazu Słowa Bożego. Nie chodzi o spór o to, czy „grzech” przechodzi z pokolenia na pokolenie, albo czy każdy z nas zda sprawę Bogu (**Rz 14:12**), tylko o to, że Bóg powołuje do zbawienia wybrańców, a skazuje na potępienie niewybrańców. Kiedy to zrozumiemy, wówczas wszystkie te wersety nareszcie nabierają sensu i panuje pomiędzy nimi pełna zgodność. Demonstracja w postaci uzdrowienia niewidomego od urodzenia (**J 9:3**) wskazuje, że „obmycie z grzechów”, czyli z symbolicznej „ciemności duchowej” (z ducha ciemności, którym jest duch Szatana), dokonywane jest wyłącznie przez Jezusa, czyli przez Ducha Bożego. To działanie łaski Bożej. Tymczasem Faryzeusze mieli dylemat, bo Jezus ulecał w szabat, czyli łamał ich własne „prawo grzechu i śmierci”, które jest zaprzeczeniem „Prawa Ducha”. Z kolei Jezus wypełniał „Prawo Ducha”, które łamali liderzy świątyni, w rewanżu oskarżając Jezusa o łamanie ich „prawa”. Oczywiście błędne spojrzenie na biblijny obraz Prawa jest efektem „ślepoty duchowej” przywódców religijnych.

Tak jak kapłani w czasach Starego Testamentu wierzyli, że poprzez ofiary sakralne nakazane przez prawo przyczyniają się do „zadośćuczynienia” i „wymazania grzechu”, tak w obecnych czasach kościół nadaje podobną moc „sakramentowi spowiedzi”. Jakże jednak grzesznik może rozgrzeszyć grzesznika? To tak jakby ślepy mógł przewodzić ślepemu. Jest to więc „ślepa wiara” i manipulacja Słowem Bożym.

W zaślepieniu duchowym kościół zrównuje złamanie Prawa Bożego (Prawa Ducha) ze złamaniem „prawa kościelnego”, nadając prawu kościelnemu moc równą Prawu Bożemu, a sobie przypisując autorytet równy autorytetowi Bożemu. Problem polega na tym, że w teologii kościelnej zarówno Prawo Boże, jak i prawo kościelne są wynikiem błędnej interpretacji Słowa Bożego. W Biblii Chrystus nieustannie powtarza, choć czyni to pod postacią języka metaforycznego, że właściwe Prawo Boże to Prawo Ducha, a łamie je każdy, kto nie otrzymał daru Ducha Bożego. Z natury każdy człowiek jest więc przestępcą względem Prawa.

„Zgładzenie grzechów” nie jest wynikiem naszej pracy, a „nawrócenie” to dar Boży (**Dz 3:19**). Bóg „wzywa do nawrócenia” (**Ap 3: 19**) tylko po to, by pokazać, że to jedynie On jest sprawcą zmiany stanu ducha („nawrócenia”) i że ma to miejsce wyłącznie w tych, których „ukochał” (wybrał). „Miłość Boża” to owoc Ducha. „Nawrócenie z grzechu” to nie kwestia własnego, emocjonalnego żalu, rachunku sumienia, publicznego wyznania złych, niemoralnych uczynków, rozumianych jako „grzechy”, ani innych metod samooczyszczenia. Wszystkie te rzeczy to własny program oczyszczenia (zbawienia), pod hasłem „pokuta i wyznanie”. W Starym Testamencie zadaniem ofiary składanej przez arcykapłana raz w roku na „przebaczenie” nigdy nie było „zgładzenie grzechu”, bo w przeciwnym wypadku nie powtarzano by jej corocznie. Był to tylko symbol przyjścia Chrystusa, Kapłana Najwyższego, który złożył w ofierze samego Siebie, i to raz na zawsze. Ofiara składana przez fizycznego arcykapłana nie miała żadnej mocy, tak jak żadnej mocy nie mają doktryny kościelne



opracowane przez ludzi. Również „spowiedź” nie ma żadnej mocy, bo powtarzana jest raz za razem. Wmawianie sobie, że jesteśmy w stanie „oczyścić własne sumienie” i traktowanie tego na równi z „otrzymaniem Ducha Bożego” jest czystym bluźnierstwem. „Modlitwa o przebaczenie” samozwańczych chrześcijan także nie ma żadnej mocy. Jest tak dlatego, że w Biblii słowo „modlitwa” nie oznacza fizycznego dialogu (a właściwie monologu) człowieka z Bogiem. Oznacza ono deklarację, czyli głoszenie Słowa Bożego, a w rzeczywistym ujęciu oznacza duchową interpretację Biblii zgodnie z wolą Bożą i na mocy daru Ducha. W rzeczywistości nie chodzi więc o ludzką „modlitwę fizyczną”, lecz o moc Ducha w Słowie Bożym. Ową „moc” otrzymuje wybraniec w momencie zbawienia, a jest to moc duchowej jedności z Bogiem. Tymczasem kościół głosi fizyczną, werbalną modlitwę człowieka o przebaczenie grzechów, nakazując: „Proś Boga, a On ci na pewno przebaczy. A im więcej wysiłku włożysz w swoją prośbę, tym większą masz szansę”. Nauka kościoła głosi nawet, że najpierw należy sobie „wypracować” albo „wyprosić” przebaczenie grzechów, aby w efekcie otrzymać moc Ducha Świętego, a potem móc żyć z „czystym sumieniem”. Żeby tego dokonać, należy „naśladować Chrystusa” w życiu codziennym, czyli nosić przystawki „krzyż”, rozumiany jako nieustanna walka z własnym ciałem, z jego potrzebami oraz z wszelkimi przeciwnościami losu. Wszystkie te kościelne nauki opierają się na uczynkach człowieka i nie mają nic wspólnego z darem Łaski Bożej, wręcz ją negując.

W kościele „odpuszczenie grzechów” tłumaczy się jako wykorzystanie szansy danej przez Boga – szansy, aby zmienić swoje życie i więcej nie grzeszyć, a ujmując to w ładnych słowach, żeby zacząć żyć na nowo z czystym kontem u Boga. Zatem w naukach kościelnych przemianę duchową człowieka zrównuje się ze zmianą jego charakteru i stylu życia. Kościół nie tylko zachęca do zmiany sposobu postępowania na bardziej „moralny”, nazywając ją przy tym „walką z grzechem”, ale wręcz namawia do „złożenia własnego życia w ofierze Chrystusowi”. Jakież absurd! Brzmi to tak, jakby to człowiek miał złożyć ofiarę zapewniającą zbawienie, a nie Bóg, i jakby człowiek sam w sobie wyzwalał moc Ducha Świętego. Sprzeczność polega na tym, że z jednej strony kościół wiąże naszą naturę z „grzechem”, który w nas „mieszka”, a z drugiej głosi, że chrześcijanin jest „mieszkańcem dla Ducha Świętego”. Oznaczałoby to, że w duszy człowieka równocześnie zamieszkują dwa duchy: duch Szatana i Duch Boży! Według niektórych raz duszę ludzką zamieszkuje Duch Boży (np. tuż po „spowiedzi”), a raz duch Szatana (np. w momencie wykonywania jakiegoś niemoralnego uczynku zwanego „grzechem”). Taki tryb rozumowania to czysty absurd, który zaprzecza wszystkim naukom Biblii.

Zmiana własnego życia na moralnie lepsze i wejście na drogę chrześcijaństwa wcale nie oznacza żadnego „zbliżenia się do Boga”. To własny program zbawienia. Polega on na własnym przekonaniu i utwierdzeniu się w roli „wybrańca Bożego” oraz na chęci „przypodobania się Bogu”, chęci „wykonywania woli Bożej”. Tymczasem wykonanie woli Bożej nie jest naszą fizyczną pracą, lecz darem Bożym, darem Łaski. Człowiek może do woli prosić o dar Łaski czy modlić się do Boga, ale wszelkie własne zabiegi człowieka są bezużyteczne. Bóg wybiera bowiem według własnej woli. Z moralnego punktu widzenia człowieka, Boga można by ocenić jako „niesprawiedliwego”, bo przecież mógł On wybrać kogoś, kto w życiu ziemskim jest kimś „niemoralnym” i łamie ogólnie przyjęte zasady

„dobrego wychowania” czy współżycia społecznego. Powyższa ocena opiera się na naszej identyfikacji „grzesznika” na podstawie jego fizycznego zachowania i w oparciu o aktualnie uznawany przez nas kodeks moralno-prawny. Ponieważ Słowo Boże dowodzi, że w odniesieniu do przekazu Ducha człowiek nie potrafi rozróżnić pomiędzy dobrem a złem oraz sprawiedliwością a niesprawiedliwością, nasza ocena drugiego człowieka jest fałszywa. Tym bardziej fałszywa jest nasza ocena samego siebie i naszych najbliższych, gdyż w naturze mamy samousprawiedliwienie i „wybielanie się”. Musimy zrozumieć, że „bycie nowym stworzeniem” jest zewnętrznie niezauważalne. Tymczasem człowiek rozumie to pojęcia jako fizyczny wysiłek, by stać się moralnie lepszym, by żyć „po Bożemu” i „dać świadectwo”, pokazując tę moralną przemianę innym. W języku potocznym nawet samo wyrażenie „po Bożemu” jest synonimem życia moralnie nienagannego. Do tego dochodzi własna wiara w przemianę w lepszego człowieka pod wpływem rzekomego działania łaski Bożej. Człowiek ocenia samego siebie i jest oceniany z zewnątrz, tymczasem przemiana wewnętrzna nie polega na ciągłym „staraniu się”, „pracowaniu nad swoim charakterem” czy sumieniem. Przemiana wewnętrzna to niewidzialny dar Ducha Świętego, który nie skutkuje żadnymi zmianami zewnętrznymi. Biblia pokazuje, że wybrańcy Boży, a nawet sam Jezus, byli ciągle piętnowani przez innych, przede wszystkim przez władze religijne, za odmienne poglądy i za „łamanie Prawa Bożego”. Innymi słowy, wybrańców i Jezusa uważano za „grzeszników”. Różnica polega na tym, że Izrael i kościoły to tylko zewnętrzne reprezentacje Królestwa Bożego, a prawdziwe, niewidzialne, duchowe Królestwo Boże – Izrael duchowy i Kościół duchowy – tworzą wybrańcy Boży. Zatem fizyczny Izrael i kościoły to w rzeczywistości reprezentacje duchowego królestwa Szatana, czyli „grzechu”.

Ludzka definicja „grzechu” opiera się na fizycznej interpretacji zasad, sposobu postępowania, woli Bożej, więzi z Bogiem albo cech naszej fizycznej osobowości. Stąd w kościele mówi się o grzeszeniu słowem, czynem bądź umysłem. Jeśli ktoś odczuwa wątpliwości dotyczące Boga, a pojawiają się one także z powodu sprzeczności w przekazie Słowa Bożego, tak jak głosi je kościół, oskarża się kogoś takiego o „brak wiary” lub „słabą wiarę”. Już samo to nazywane jest „grzechem”, stąd takiego człowieka uważa się za „grzesznika”. W takim ujęciu „grzesznikiem” jest więc każdy, kto kwestionuje naukę kościoła.

## 22. Chrzest i wiara w walce z grzechem

Ponieważ pomiędzy „prawem Bożym w ludzkiej interpretacji” i „prawem kościelnym” możemy postawić znak równości (jedno i drugie jest wytworem ludzkiej wyobraźni), w kościele każde dobrowolne przekroczenie obu tych „praw” jest interpretowane jako „grzech”, często „ciężki”. W rozumieniu kościelnych teologów następstwem tego może być utrata „łaski uświęcającej” oraz wszelkich zebranych „zasług” („dobrych uczynków”), które mają rzekomo pracować na poczet czyjegoś „zbawienia”. Innymi słowy, jest to kościelna doktryna oparta na „własnej pracy” człowieka. Tak rozumiany „grzech” powoduje utratę „statusu” nie tylko u Boga, ale także w kościele – „martwy” członek kościoła nie może przyjąć „komunii” ani zawrzeć „związku małżeńskiego”, a jego „modlitwa” jest nieskuteczna.

Liderzy kościoła definiują „grzech” jako wrogie działanie nie tylko przeciwko Bogu, ale również przeciwko kościołowi i chrześcijanom w ogóle. W ich mniemaniu pod owym „wrogim działaniem” kryje się „odrzucając wiary w Boga”, w myśl dosłownego rozumienia wersetu: **„kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony” (Mk 16:16)**. Z kolei „odrzucając wiary w Boga” ma, według kościoła, przejawiać się poprzez:

- brak „praktykowania wiary”, np. opuszczanie nabożeństw czy nieprzyjmowanie sakramentów uznawanych za konieczne do zbawienia, w myśl błędnej interpretacji wersetu: **„wiara bez uczynków jest martwa” (Jkb 2:20, 26)**;
- wszelkiego rodzaju zaniedbania, nie tylko modlitwy czy przyjmowania sakramentów, ale także zaniedbanie w nauce, w pracy czy zaniedbania rodziców dotyczące wychowania dzieci w duchu religijno-moralnym, zaniedbanie troski o kościół, oczywiście również troski materialnej, uchylanie się od płacenia podatków, „praca na czarno”, nadużywanie zwolnień lekarskich itp.;
- popieranie i głosowanie na polityków, którzy opowiadają się na przykład za aborcją, eutanazją czy in vitro, w myśl przykazania: **„Nie zabijaj!”**;
- sterylizację wykonywaną u mężczyzn i kobiet;
- narażanie życia własnego lub innych, np. przez jazdę samochodem niezgodną z przepisami, podjęcie się niebezpiecznej pracy, narkomania, pijaństwo, palenie papierosów czy złe odżywianie, z których wszystkie podciągane są pod pojęcie „samobójstwa”;
- alkoholizm, zwany również „pijaństwem”. Tu „grzechem” obarcza się także właścicieli sklepów sprzedających alkohol uzależnionym, w myśl zasady: **„pijacy nie osiągną Królestwa Bożego” (1 Kor 6)**;
- cudzołóstwo, czyli współżycie seksualne przed ślubem lub zdrada po ślubie, pod które podciąga się również „prowokujący” ubiór czy zachowanie. „Grzech” ten może dotknąć także rodziców, którzy zezwalają na wspólne zamieszkanie narzeczonych przed ślubem kościelnym;

- rozpustę, pod którą podciąga się masturbację, homoseksualizm, stosunki przerywane i niedokończone, a także stosowanie środków antykoncepcyjnych. Tu „grzesznikiem” jest nawet sprzedawca prezerwatyw;
- opuszczanie mszy w niedziele i nakazane święta; „grzechem” jest także pracowanie w tych dniach;
- nieprzestrzeganie postu, np. jedzenie czy serwowanie innym potraw mięsnych w nakazane posty;
- zniewagę, czyli lekceważenie osób na przykład duchownych (księży, katechetów, nauczycieli) czy osób na stanowiskach państwowych;
- kradzieże, pod które podciąga się także sprzedawanie towarów z wysokimi marżami, a także zaciąganie długów na rzeczy niepotrzebne czy luksusowe;
- niegospodarność i lenistwo;
- skąpstwo, czyli na przykład brak wyczulenia na potrzeby materialne kościoła;
- świętokradztwo, czyli niegodne przyjmowanie sakramentów kościelnych;
- bałwochwalstwo, czyli nie tylko czczenie innego boga, spirytyzm i zabobony, ale także głoszenie innych doktryn niż kościelne (tzw. herezja) czy trwanie w błędnej nauce, w myśl zasady, że kościół jest bezbłądny, a krytykowanie kościoła to krytykowanie Boga;
- apostazję, czyli porzucenie kościoła i przejście na „inną wiarę”.

Powyższą listę można by przedłużać w nieskończoność.

Wymienione wcześniej kościelne klasyfikacje „grzechu” to tylko niektóre z absurdalnych przykładów „wiary” w ujęciu propagowanym przez kościół. W świetle wymienionych zasad, nawet osobie prowadzącej wyjątkowo etyczny czy moralny tryb życia nie sposób ustrzec się „grzechu”, zwłaszcza w sferze mentalnej. W rezultacie człowiek stosuje własną interpretację kościelnych przepisów i szuka w tym absurdzie sposobu na samousprawiedliwienie. Co gorsza, kościelni nauczyciele przedstawiają się jako grupa ekspertów w wielu dziedzinach życia, w tym także w dziedzinie życia intymnego, oraz pozują na obrońców uciśnionych. Mimo że już samo „prawo grzechu i śmierci” jest pułapką dla niewybrańców (na przykład ze względu na wykluczające się nawzajem przepisy, takie jak obrzezanie, które wykonane w dniu szabat, narusza bezwzględny zakaz pracy w tym dniu), człowiek zastawia na siebie kolejne pułapki, zrodzone w jego własnej wyobraźni. Walcząc o byt ludzi materialnie ubogich i nieuprzywilejowanych oraz potępiając tych, którzy oszukują i nie płacą pracownikom za pracę, kościół jednocześnie odbiera ludziom możliwość wykonywania „bezgrzesznej” pracy, gdyż na przykład właściciel czy obsługa restauracji nie może odmówić podania mięsa klientowi w dzień postu, osoba pracująca w supermarkecie nie może nie sprzedać prezerwatywy, a osoba zatrudniona w sklepie monopolowym nie może nie sprzedać alkoholu komuś, kto wydaje się być trzeźwy i pełnoletni, pomimo że może to być nałogowy alkoholik. Dodatkowo kościół sam wprowadza wysokie opłaty za różnego rodzaju usługi i wymusza datki na rzecz kościoła pod groźbą popełnienia „grzechu”. Podobnie, bez względu na naruszenie ustalonych przez siebie nakazów moralności chrześcijańskiej, kościół sam podżega swoich członków przeciw władzy czy ludziom na wysokich stanowiskach państwowych, zwłaszcza kiedy w innej frakcji politycznej widzi większe poparcie dla własnych interesów. Pojęcie takie jak „rozpusta” to w interpretacji kościoła łamanie zasad

kościelnej moralności seksualnej. Dlatego zalecane przez kościół metody termiczne i obserwacji śluzu uważa się za niezawodne i „naturalne” w procesie planowania rodziny, natomiast wszystkie inne metody przedstawia się jako źródło zła, rozbitcia rodziny, chorób wenerycznych itp. Na przeciwnym biegunie stoją „grzesznicy”, przez środowisko nazywani „nauczycielami etyki”, którzy uczą na przykład, jak stosować prezerwatywy, których stosowanie nie zachęca do seksu, lecz przeciwdziała niepożądanemu ciąży czy chorobom wenerycznym, łącznie z AIDS. Nawet pośród członków kościoła panuje ogólne przekonanie, że metody „naturalne” nie są tak skuteczne jak twierdzi kościół, a seks nie służy tylko do rozmnażania. Wstrzemięźliwość seksualna, stała czy okresowa (współżycie tylko w dni płodne), nie służy szczęściu par, małżonków ani rodziny. Psychologicznych aspektów tego zagadnienia nie ma sensu tutaj rozwijać, gdyż interesuje nas tylko duchowy przekaz Biblii, a Słowo Boże nie odnosi się do żadnej z tych kwestii nawet w sposób bezpośredni, fizyczny.

To, że Biblia stwierdza, że bez wiary i chrztu nikt nie może zostać zbawiony, nie oznacza, że do zbawienia potrzebne są kościelne instytucje i ich obrzędy. Dowodzi natomiast, że bez Ducha Bożego nie ma zbawienia. Duch jest „owocem” „wiary”, a obecność Ducha w duszy wybrańca oznacza, że Bóg dokonał w nim „chrztu” Duchem. Jak czytamy, tylko ten wyda owoc, kto trwa w Chrystusie, a Chrystus w nim (**J 15:4-5**), przy czym zarówno „owoc”, jak i „chrzest” są metaforycznymi synonimami „daru Ducha” w odniesieniu do daru Bożego, przeznaczonego dla wybrańców. Stąd biblijne stwierdzenie, że „**wiara bez uczynków jest martwa**”, bo chodzi tu o „wiarę Bożą”, a nie ludzką oraz o „uczynki Jezusa Chrystusa”, a nie człowieka.

Zbawiony wybrańca zostaje „ochrzczony” duchowo i otrzymuje dar „wiary”, a oba te symbole oznaczają Ducha Świętego. „Bóg działa w wybrańcach zarówno wolę i czynienie z Jego dobrej woli” (**Flp 2:13**). Powyższe tłumaczenie dosłowne może nie jest najbardziej poprawne gramatycznie, ale dobrze oddaje przesłanie, że „wola” i „czynienie”, czyli praca (uczynek), są wynikiem woli Boga. Innymi słowy, „wola zbawionego” to „wola Boga”. Podobnie jak „wiara” i „praca”, które również odnoszą się do działającego w wybrańcu Boga.

**„Wszystkie rzeczy działają razem dla „dobra” tych, co kochają Boga, dla tych, którzy są powołani według [Jego] zamiaru.” (Rz 8:28).**

Czasem Biblia „wiarę” przeciwstawia „uczynom”, co może być mylące, ale w każdym takim przypadku pojęcie „wiara” odnosi się do Ducha Bożego, a pojęcie „uczynki” do ducha Szatana. „Martwe uczynki” to takie, które pochodzą od człowieka, z natury sługi Szatana, który reprezentuje autorytet „prawa grzechu i śmierci”. Zatem „martwe uczynki” to wspomniane przez Biblię „uczynki prawa” (**Rz 3:28**). Innymi słowy, człowiek jest „martwy duchowo” na skutek „uczynków” (**Ef 2:5**), a wybrańca „zmartwychwstaje” w Chrystusie dzięki łasce, przez „wiarę” (**Ef 2:6-7**), przy czym sprawczość daru Bożego zaprzecza sprawczości własnych uczynków człowieka (**Ef 2:9**). Stworzeni w Chrystusie (wybrańcy) są Jego dziełem „dla dobrych czynów”, które Bóg z góry przygotował, aby je pełnili (**Ef 2:10**).

W kontekście kontrastu pomiędzy „wiarą” a „uczynkami” mamy zestawienie „wiary”, rozumianej jako „wiara Boga” (owoc Boży), z „wiarą” człowieka (na wzór „wiary demonów”) oraz „uczynków Boga” z „uczynkami człowieka”.

Nieco mylącem jest także odniesienie do Abrahama i Rachab, gdyż wielu widzi w nich postaci fizyczne i skupia się na ich zasługach fizycznych. W rzeczywistości Biblia naucza, że „wiara” Abrahama, który jest tu obrazem Boga, przyniosła mu „usprawiedliwienie” oraz że Rachab „wierzyła z serca”, czyli z Ducha Bożego. „Usprawiedliwienie” pochodzi z wyboru Bożego (**Rz 8:33**), któremu nikt nie może się sprzeciwić (**Rz 9:18-19**), poprzez „wiarę”, czyli poprzez Jezusa (**Rz 5:1**), „bez uczynków” człowieka (**Rz 4:6**).

Biblijne słowo „serce” to symbol zarazem duszy człowieka, jak i któregoś z duchów – Boga lub Szatana. W przypadku wybrańców, Bóg zapisuje „Prawo” (Prawo Ducha) w ich „sercach”, poprzez danie im „nowych serc” (częstek nowego Ducha). „Owoce Ducha” przyrównywane są do „dobrych owoców” z „Dobrego Drzewa”, a z „Dobrego Drzewa” (Ducha Bożego) nie można zebrać „chwastów”, czyli „innych owoców” (**Mt 7:16-17**).

Często przywoływane porównanie „**Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków**” (**Jkb 2:26**) bynajmniej nie odnosi się do ludzkiej wiary i ludzkich wysiłków, by zapracować na zbawienie, a do „ciała” jako „ducha” (np. Duch Boży nazywany jest w Biblii „Ciałem Chrystusa”). Dlatego „bez Ducha” (Ducha Świętego) nasz „duch” jest „martwy”, bo reprezentuje „ducha śmierci”, czyli ducha Szatana. „Ciało” zbawionego wybrańca (wcześniej „poganina” lub „syna ciemności”) „świeci pełnią Światła”, co oznacza, że jego duch jest częścią Ducha Świętego (**Łk 11:36**). Zbawienie to wewnętrzna, niewidzialna przemiana z ducha (Szatana) do Ducha (Bożego), czyli z „ducha niewoli” do „Ducha adopcji”, przy czym Duch Boży jest „świadkiem” ducha wybrańca, „świadkiem adopcji” (**Rz 8:15-16**). Dla przypomnienia, owa przemiana zachodzi mocą Ducha Świętego, który raz na zawsze wyrzuca ducha Szatana z duszy wybrańca. Analogicznym porównaniem jest zestawienie „człowieka ziemskiego” z „człowiekiem duchowym”. Dlatego w momencie duchowego zmartwychwstania wybrańcy zostają ukształtowani na obraz „człowieka duchowego” (**1Kor 15:35, 49**).

Wiara Boża jest „dobrym uczynkiem”, „darem”, „pracą” samego Boga. Ludzka „wiara” jest „martwa”. Biblijne wyrażenia takie jak „Nie zabijaj!”, „Nie kradnij!”, „Nie cudzołóż!” czy inne nakazy, które przez ludzi patrzących na Biblię w sposób fizyczny tak łatwo interpretowane są jako słowa potępienia dla fizycznych pijaków czy rozpustników i utożsamiane z różnymi kategoriami kościelnych „grzechów”, w rzeczywistości nie mają nic wspólnego z ludzką moralnością ani zasadami życia społecznego. Są to słowa, które w przekazie duchowym Biblii wyrażają identyfikację „stanu ducha Szatana”, czyli „ducha obcego”, który jest też przez Biblię nazywany „mordercą”, „złodziejem”, „cudzołożnikiem” i „rozpustnikiem”, „upitym duchem rozwiązłości i fałszywej doktryny”. I znów – wszystkie powyższe określenia nie mają nic wspólnego z ludzkimi cechami czy systemem etycznym. „Upicie się obcym winem”, czyli symboliczną „krwią Szatana”, które oznacza czyjeś napełnienie duchem Szatana, to identyfikacja „głupich” (niewybrańców), którzy nie rozumieją „woli Pana” (**Ef 5:15-20**). Jest

to ta sama koncepcja, co „upicie się winem nierządu Wielkiej Nierządniczy” (**Ap 17:2, 18:3**). „Wielką Nierządnicą” jest oczywiście królestwo Szatana, budowane wśród i z niewybrańców, symbolizowanych przez fizyczne, instytucjonalne kościoły.

### 23. Dzieci, rodzice i współmałżonkowie a grzech

W opinii człowieka „niewiernymi” i „grzesznikami” są nie tylko ci, którzy „czynią źle” w oczach innych, ale także ci, którzy odrzucają kościół i jego sakramenty. Potępia się szczególnie rodziców, którzy nie chrzczą własnych dzieci. I właśnie tu widzimy wyraźną sprzeczność. Z jednej strony uważa się, że tacy rodzice narażają swoje pociechy na tzw. „otchłań niemowląt”, czyli rodzaj „piekła”, gdyby takie dziecko zmarło przedwcześnie, a z drugiej, w kościołach głosi się pogląd, że dzieci, które umierają wcześniej, które nie osiągnęły jeszcze „stanu świadomości”, w przypadku śmierci trafiają prosto do Nieba. Oczywiście, tłumaczy się to w ten sposób, że do Nieba trafiają tylko te niemowlęta i małe dzieci, które zostały ochrzczone wodą.

Patrząc na tę kwestię nawet z fizycznego punktu widzenia, w Biblii nie ma ani jednego nakazu chrzczenia niemowląt, podobnie jak nie ma mowy o żadnej „otchłani niemowląt”. Nie ma też mowy o „grzechu pierworodnym”, a „zmażanie grzechów”, czyli chrzest, identyfikowane jest z „zanurzeniem w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa”, czyli przedstawiane w sferze duchowej, nie fizycznej.

Nawet fizycznie rzecz ujmując, „chrzest wodą” niegdyś (na początkowych stadiach rozwoju chrześcijaństwa) traktowany był przez kościół jako pewien etap w życiu człowieka, do którego trzeba się starannie i długo przygotowywać, do którego trzeba nabyć odpowiedniej „świadomości”, choć również i to było kłamstwem, bo jedynym prawdziwym chrztem – chrztem z Ducha – jest duchowy dar Boży, udzielany przez Boga bez względu na wiek wybrańca. To jeden z przykładów tego, jak kościół sam płącze się w swoich „naukach”, zmieniając zdanie w zależności od koniunktury. Z jednej strony mówi się, że „wiarą” jest wynikiem świadomej, ludzkiej pracy, co automatycznie zaprzecza temu, że wiarę mogą mieć niemowlęta, a z drugiej twierdzi się, że niemowlęta mogą uzyskać „wiarę” poprzez cudowną moc „chrztu z wodą”.

Biblijnego poparcia dla chrztu niemowląt kościelni teolodzy szukają w opisie sytuacji, kiedy to stróż więzienia w Filipii został ochrzczony „wraz z całym domem” (**Dz 16:33**). Ta daleko idąca interpretacja zakłada, że Filip w ogóle miał dzieci, i to jeszcze w wieku niemowlęcym, a przynajmniej jedno dziecko. A jak wytłumaczyć to, że złoczyńca na krzyżu, który przecież otrzymał obietnicę zbawienia, nie był w stanie przyjąć chrztu? Oczywiście znajdą się tacy, którzy stwierdzą, że albo został on ochrzczony wcześniej, albo że chrzest jako obrzęd obowiązywał dopiero po zmartwychwstaniu Chrystusa. Nie ważne, że czytamy, że zarówno Jan Chrzciciel, jak i Jezus chrzcili ludzi, przy czym „chrzest wodą” jest w Biblii jedynie symbolem „chrztu Duchem Świętym”. Nikomu nie przeszkadza też to, że Dziesięć Przykazań pochodzi z czasów przed narodzeniem Chrystusa, a stosuje się je do dzisiaj. Jak też wytłumaczyć to, że Jan Chrzciciel został „zbawiony w łonie matki”, podczas gdy będąc tam, nie był w stanie przyjąć „chrztu wodą”?



Według nauki kościoła „chrzest wodą”, jako pierwszy i najważniejszy sakrament kościelny, jest fundamentem chrześcijaństwa, „bramą życia w Duchu”, czyli „bramą do Nieba”, „wyzwoleniem od grzechu” i „odrodzeniem w formie dzieci Bożych”, wreszcie przypieczętowaniem „członkostwa w kościele”. Spór o chrzest niemowląt koncentruje się przede wszystkim na wieku chrzczonych, pomijając całe sedno, którym jest jedyny prawdziwy, duchowy chrzest – chrzest Duchem, czyli obmycie wybrańca Duchem Świętym z brudu ducha Szatana. Przyjęcie ewangelii, które, jak się twierdzi w kościele, idzie w parze z „chrztem”, „nawróceniem” i „wyznaniem wiary”, to nie kwestia dojrzałości i świadomości, lecz kwestia daru Bożego, przeznaczonego z góry dla Bożych wybrańców, bez względu na ich wiek i stan świadomości. Wskazane wcześniej przykłady Jana Chrzciciela, zbawionego w łonie matki, czy łotra w obliczu śmierci, podkreślają, że fizyczny wiek człowieka nie ma tu żadnego znaczenia. Zatem „chrzest niemowląt” to kolejny element „własnego programu zbawienia”, w ramach którego kościół głosi, że rodzice, jako osoby trzecie, mają wpływ na zbawienie dziecka oraz że mogą mieć wpływ na jego potępienie, jeżeli z powodu ich zaniedbania dziecko umrze nieochrzczone. Innymi słowy, o czymś zbawieniu lub potępieniu znowu decyduje tu człowiek i jego fizyczne działanie.

Jako ludzie mamy tendencję do szukania sposobu na usprawiedliwienie moralnego zła bądź na jego zwalczanie. Dlatego wymyślono cały wachlarz „bronii” do „walki ze złem”, na przykład „sakramenty”. Dodatkowo dzieci postrzegane są w kategoriach „niewinności”, co tłumaczy się ich niedojrzałością umysłową i brakiem możliwości odróżnienia „dobra” od „zła”, rozumianego oczywiście w fizycznych kategoriach moralnych. Wszystko sprowadzane jest do fizyczności. Wybiera się przy tym z Biblii wersety, w których Bóg mówi o dzieciach zwykle w dobrym świetle. Owszem, Bóg porównuje swoich wybrańców do dzieci, ale Jego „dzieci” to wybrańcy, których zbawia niezależnie od ich wieku. „Dzieckiem Bożym” może zostać ktoś zbawiony w łonie matki (jak Jan Chrzciciel), albo tuż przed śmiercią (jak łotr na krzyżu). Nie ma to nic wspólnego z wiekiem fizycznym. Z duchowego punktu widzenia, wybraniec „rodzi się” na „łonie” Ducha, przez co unika „drugiej śmierci”, czyli wiecznego potępienia.

To, że małe dzieci uważa się za „święte” (wolne od grzechu), podważa skuteczność ofiary Chrystusa, bo w starszym wieku te same osoby stają się już „grzesznikami”. Taki pogląd zaprzecza sam sobie. W Biblii słowo „dzieci”, jest wyłącznie duchowym obrazem wybrańców Bożych, zwłaszcza tych już zbawionych przez Boga, czyli tych, którzy dostąpili daru „nawrócenia” („przemienienia”; **Mt 18:3**). Natomiast my, patrząc z fizycznego punktu widzenia, chwalimy dzieci za ich naturalność i szczerść, bezwarunkową miłość i zaufanie jakim darzą rodziców, za bezpardonowe mówienie „prawdy”, czyli tego, co im serce podpowie. Dzieci naśladują swoich rodziców, przejmują ich tradycje, a czasem i światopoglądy, słuchają poleceń. Natomiast w Biblii stwierdzenie, że do „dzieci” należy Królestwo Niebieskie (**Mt 19:14**), nie ma nic wspólnego z fizycznym dzieciństwem ludzi, z ich biologicznym wiekiem, lecz jest odzwierciedleniem duchowego wyboru Bożego na „dziecko Boże” (wybrańca). Z drugiej strony, w Biblii można znaleźć sporo wersetów, w których „dziecko” jest stawiane jako przykład duchowej niedojrzałości, a nawet takie, które opisują jak na polecenie Boga mordowano wszystkich, włącznie z dziećmi. Jest tak dlatego, że w tym kontekście słowo „dzieci” to metafora niewybrańców. Stwierdzenie, że dzieci albo nie

grzeszą, albo grzeszą nieświadomie, to kolejna odsłona własnego programu zbawienia, w ramach którego ludzie występują w roli panów i sędziów, od których wszystko zależy. Powołując się na pojęcie „grzechu pierwotnego”, które powstało w wyobraźni kościelnych teologów, niektórzy uznają, że dzieci „grzeszą poprzez skażone, biologiczne ciało”, ale nie duchowo. Na przekór temu Biblia wyraźnie naucza, że każdy człowiek zostaje „poczęty w grzechu”, czyli w duchu Szatana. Słowo „ciało” w Biblii symbolizuje bowiem ducha. Wszyscy jesteśmy więc poczęci z duchem Szatana, czyli z grzechem. Musimy pamiętać, że pojęcie „grzechu” dotyczy sfery duchowej, stąd żaden człowiek nie jest w stanie „oczyścić się duchowo”. Możemy co najwyżej oczyścić własne ciało biologiczne, na przykład biorąc kąpiel. Taki sam, czyli żaden, efekt przynosi chrzest wodą, który jest pustym, zewnętrznym obrzędem, który w żaden sposób nie wpływa na naszą duszę.

Opis uzdrowienia niewidomego od urodzenia „na objawienie dzieła Bożego” (**J 9:2, 3**), podczas którego Jezus mówi, że „ani niewidomy nie zgrzeszył, ani jego rodzice”, wydaje się sugerować, że człowiek ten był wolny od grzechu od urodzenia. To by jednak zaprzeczało innym wersetom w Biblii. W rzeczywistości mowa jest tu o „objawieniu chwały Bożej”, co oznacza, że jako „uzdrowiony” człowiek ten jest „wolny od grzechu” (także w sensie przeznaczenia z góry); „wolni od grzechu” są także jego rodzice, gdyż „rodzicami” zbawionego wybrańca jest „Pełnia Boga”. W Biblii Bóg często prezentuje się za pomocą symbolu „Ojca”, a Prawo Ducha, czyli sam Duch Boży, prezentowane jest jako „Matka”. Dlatego zbawiony wybrańiec będzie „słuchał Ojca i Matki”, co oznacza, że otrzyma dar „słyszania duchowego” od Ojca i dar wypełnienia Prawa Ducha w Jezusie Chrystusie, przy czym jedno i drugie oznacza to samo. Tymczasem w kościołach powszechnie uważa się, że biologiczne dziecko albo „nie grzeszy”, albo „grzeszy nieświadomie”, bo jeśli „nie zna prawa, grzech nie może mu zostać poczytany” (**Rz 5:13**). To manipulacja Słowem Bożym. „Grzech” widziany jest tu jako skutek działania człowieka (fizycznego lub mentalnego) uzależnionego od psychicznego i fizycznego rozwoju człowieka. Interpretując Biblię fizycznie, dojdziemy do wniosku, że „bogaty młodzieniec”, który twierdził, że przestrzega przykazań Bożych, w konfrontacji z Jezusem, czyli Słowem Bożym, nie przeszedł próby. Uznamy też, że jego „bogactwa” dotyczyły sfery fizycznej, będąc de facto obrazem ducha Szatana, z którym nie mógł się rozstać (**Mt 19:16-22**). Tymczasem bogactwa fizyczne tego świata nie mają nic wspólnego z odrzuceniem ani zaskarbieniem sobie łaski Bożej. Przypomnijmy sobie Józefa, „bogatego człowieka” z Arymatei, który złożył ciało Jezusa w grobie (**Mt 27:57-60**), a który jest obrazem Bożego wybrańca – bogatego duchowo. W szerszym kontekście, Józef i Nikodem, który mu towarzyszył i który przyniósł wonności do namaszczenia ciała Jezusa, są obrazem Pełni Boga, czyli Ojca i Ducha, którzy uczestniczą w śmierci Syna.

Nauczanie, że jeden człowiek może mieć wpływ na zbawienie i potępienie innego wynika z błędnej interpretacji takich wersetów jak ten, w którym „wierzącym rodzicom” przyznaje się zasługi za „uświęcenie współmałżonków i własnych dzieci” (**1 Kor 7:14**), czy ten, który stwierdza, że przez „posłuszeństwo jednego, wielu dostąpi usprawiedliwienia” (**Rz 5:19**). W rzeczywistości, „żona wierząca” czy „mąż wierzący” to obrazy Prawa Ducha i samego Chrystusa, podobnie jak mianem „posłusznego” Biblia określa właśnie Jezusa. W każdym z takich obrazów mamy wskazanie, że zbawienie – „wybawienie od grzechu” – jest zasługą

samego Boga. To przez Niego „wielu” (wybrańców) dostąpi usprawiedliwienia. Sam w sobie chrzest wodą nie zbawia. Zbawienie – „oczyszczenie z grzechu” – następuje przez „Krew Jezusa” (1 J 1:7), czyli przez Ducha Świętego (Hbr 9:14). W Biblii „woda” i „krew” to często występujące symbole Ducha Świętego, a słowo „chrzest” jest tylko jednym z obrazów daru zesłania Ducha Bożego. To przykre, że kościół wmawia ludziom, że bez względu na ich wiek i stopień świadomości, poprzez „chrzest wodą” dostępują „narodzenia na nowo”, „wyzwolenia z ciemności i mocy Szatana” oraz „przeniesienia do Królestwa Bożego”. To takie samo kłamstwo, jak twierdzenie, że „chrzczyć” należy tylko osoby świadome, wierzące i odrodzone, czy twierdzenie, że przyjęcie chrztu wodą jest dowodem czyjegoś „nawrócenia”. Wszystkie te przypadki kładą nacisk na własną pracę człowieka.

Zrównywanie Szatana z „grzechem” jest dla wielu nie do przyjęcia. Powołują się oni na wszechmoc Boga i ich zdaniem oznaczałoby to podważenie wielkości Boga. Problem w tym, że wyznawcy tego typu poglądów bez problemu uznają Szatana za „stworą”, w sensie fizycznej bestii. Powołują się na oni werset, który stwierdza, że **Jezus pokonuje Szatana swoją śmiercią (Hbr 2:14)**. Zauważmy jednak, że już sam ten werset wskazuje na istnienie Szatana. „Pokonanie Szatana” czy „śmierć Jezusa” nie mają aspektu fizycznego. To koncepcje w pełni duchowe. Podejście fizyczne prowadzi do takich absurdów jak utożsamianie Szatana z fizyczną bestią, a Jezusa z fizycznym, biologicznym człowiekiem. Człowiek fizyczny to „grzesznik”, a Jezus to Duch Święty, bo słowo „Jezus” to po prostu kolejne biblijne określenie Boga. Problem polega na tym, że nie rozumiemy, że nasza duchowa ludzka natura to zarazem natura ducha Szatana i że to sam Szatan jest grzechem, od którego Bóg uwalnia.